

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 22 ● 28 V 1989 r.

CENA 80 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

Gdzie łatwiej o optymizm? — tym razem ocenia minister edukacji

● Wszystkie barwy uczuć — w twórczości Astrid Lindgren ● Myślenie o pieniądzach — w Klubie Menedżerów Oświaty ● Biblioteczna karuzela czyli co ty na to władzo?

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



Za miesiąc wakacje! Jeszcze tylko ta jedna, ustna udana odpowiedź i będzie można liczyć na dobry stopień! Fot. MAREK SUCHECKI

PLENUM ZG ZNP

W poprzednim numerze zamieściliśmy materiały z obrad Zarządu Głównego ZNP, zawierające wystąpienie prezesa Związku oraz zajęte przez plenum stanowisko.

Tym razem część druga: fragmenty wypowiedzi wszystkich uczestników dyskusji.

JAK DZIAŁAĆ W NOWYM STYLU?

JAN KAMIŃSKI — wiceprzewodniczący GKR

— Ponad dwupółletnia działalność Głównej Komisji Rewizyjnej pozwala na ocenę Związku widzianą z perspektywy komisji rewizyjnych różnych szczebli, których analizy i wnioski wpływają w formie sprawozdań czy ankiet do GKR. Umożliwia to syntetyczne przedstawienie najważniejszych spraw.

Struktura organizacyjna ZNP, ukształtowana na XXXIV Krajowym Zjeździe Delegatów, wydaje się optymalna dla Związku, choć dają o sobie znać pewne kłopoty we współdziałaniu zarządów okręgów i zarządów oddziałów w dużych miastach. Do dnia dzisiejszego także nie udało się wyegzekwować struktury organizacyjnej zgodnie z art. 32 p. 1 statutu. W dalszym ciągu istnieją nieformalne oddziały, szczególnie w placówkach podległych kuratoriom oświaty i wychowania i innym resortom. Na uwagę zasługuje układ strukturalny przyjęty przez okręgi siedlecki i suwalski, zdecydowanie wzmacniający siłę i pozycję oddziałów.

MATURA '89 — EGZAMIN ŁĄCZONY

ZA JEDNYM ZAMACHEM

Matura AD 1989 — choć bez regulaminowych nowinek (nie licząc zniesienia egzaminu z PNOS) — może okazać się przełomowa. Oto w wybranych liceach ogólnokształcących podjęto po raz drugi na znacznie szerszą tym razem skalę śmiałą próbę połączenia egzaminów dojrzałości ze wstępnymi na wyższe uczelnie. Placet na przeprowadzenie eksperymentu dał minister edukacji narodowej.

Pomysł zdawania matury i egzaminów wstępnych za jednym zamachem nie jest nowy. Zgłaszany od dawna zarówno przez nauczycieli, jak i uczniów oraz rodziców wydawał się jednak nierealny. Sprawdzian pierwszy to podsumowanie kilku lat pracy, weryfikacja wiedzy ogólnej, swoisty koniec wieńczący dzieło. Drugi zaś — to ocena umiejętności i predyspozycji kandydata pod kątem tylko jednej, wybranej dziedziny. Czy można połączyć egzaminy o tak odległej specyfice?

Spśród ośmiu łódzkich uczelni do eksperymentu przystąpiła tylko Politechnika — jak się dowiedziałem — nie bez lęków, obaw i zastrzeżeń.

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● PRACE KOMISJI ODZNACZENIOWEJ

Komisja Odznaczeniowa ZG ZNP w dniach 20 i 21 kwietnia rozpatrzyła wnioski o nadanie Złotej Odznaki ZNP nadesłane przez zarządy okręgów. Zapoznała się także z wnioskami o nadanie działaczom ZNP odznaczeń państwowych. Zaopiniowane przez Komisję wnioski o nadanie Złotej Odznaki ZNP zostaną przedłożone Zarządowi Głównemu ZNP na posiedzeniu 8 maja.

● Z DZIAŁALNOŚCI SEKCJI ZAWODOWYCH

26 kwietnia odbyło się, z udziałem przedstawicieli MEN, posiedzenie Zarządu Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli ZG ZNP. Tematem posiedzenia były problemy studiów podyplomowych nauczycieli.

28 i 29 kwietnia odbyło się w Brwinowie posiedzenie plenarne Sekcji Szkolnictwa Rolniczego ZG ZNP. Uczestnicy obrad zapoznali się m.in. ze stanowiskiem Prezydium ZG ZNP w sprawie przekazywania szkół rolniczych radom narodowym stopnia podstawowego. Zapoznano się również z aktualnymi problemami pracy ZG ZNP oraz wymieniono doświadczenia z działalności sekcji szkolnictwa rolniczego w okręgach ZNP. W obradach obu sekcji uczestniczył kol. Jan Zaciura — wiceprezes ZG ZNP.

● POWSTAŁ NOWY KLUB

W Mińsku Mazowieckim powstał Klub Nauczyciela ZNP. Otwarcie klubu miało miejsce 3 maja. Uroczystość połączono z uczczeniem rocznicy Konstytucji 3 Maja. Brali w niej udział przedstawiciele ZG ZNP z wiceprezesem Janem Zaciurą, członkowie Zarządu Okręgu w Siedlcach, także reprezentanci władz oświatowych i politycznych województwa i miasta.

● W ZARZĄDACH OKRĘGÓW

4 maja odbyło się posiedzenie plenarne Zarządu Okręgu w Siedlcach. Tematem obrad były sprawy socjalne. Członkowie zarządu zwiedzili ośrodek wczasowo-kolonijny w Moleżewie. W posiedzeniu uczestniczyli przedstawiciele ZG ZNP z wiceprezesem, Michałem Langowskim.

Aktualne problemy pracy Związku oraz działalność okręgu szczecińskiego były przedmiotem obrad Zarządu Okręgu w Szczecinie. Odbyło się 5 maja, brał udział wiceprezes ZG ZNP, Jan Zaciura.

● SPOTKANIA W ZG

Prezesi ognisk ZNP oraz aktyw Zarządu Oddziału ZNP w Kwidzynie spotkali się 29 kwietnia z prezesem ZG ZNP, Kazimierzem Piłatem. Koledzy z Kwidzyna, którym przewodniczył prezes Zarządu Oddziału, Jan Płoskoński, mówili o działalności swoich ogniw, a także interesowali się pracą ZG, zwłaszcza w zakresie obrony interesów nauczycieli i pracowników oświaty.

Z grupami nauczycieli i działaczy związkowych z Kolna (woj. łomżyńskiego) oraz Lidzbarka Warmińskiego (woj. olsztyńskiego) spotkał się 6 maja wiceprezes ZG ZNP, Jan Zaciura.

Temat spotkania: „Związek Nauczycielstwa Polskiego wobec aktualnych problemów oświaty i zawodu nauczycielskiego” stworzył możliwości poruszenia wszystkich problemów nurtujących członków ZNP oraz przedstawienia kierunków działań Związku w obecnej sytuacji społeczno-politycznej.

● JUBILEUSZ CHÓRU

W dniach 5—7 maja odbyły się w Lublinie i Nałęczowie spotkania śpiewacze z okazji jubileuszu 10 lecia Nauczycielskiego Chóru „Farmata”. Punktem kulminacyjnym obchodów był uroczysty koncert w Filharmonii Lubelskiej, w którym — oprócz jubilatów — wystąpiły zaprzyjaźnione z nim chóry nauczycielskie z Litwy i Nowego Targu. Gratulacje i okolicznościowe życzenia złożyły władze związkowe i oświatowe.

● POSIEDZENIE KOMISJI ODZNACZENIOWEJ

W przeddzień posiedzenia Zarządu Głównego ZNP, 7 maja, na kolejnym spotkaniu Komisja Odznaczeniowa rozpatrywała wnioski o nadanie Złotej Odznaki ZNP oraz Odznaki ZNP za Tajne Nauczanie.

● WYSTAWA PLASTYCZNA

W galerii ZG ZNP prezentują swoje prace dwaj nauczyciele plastycy ze Skoczowa: Jan Broda i Jerzy Czyż.

WYBORY '89

Prestawiamy kolejnych kandydatów do Sejmu i Senatu z naszego środowiska związkowego

IZABELLA SIERAKOWSKA, prezes Oddziału ZNP w Lublinie, nauczycielka języka rosyjskiego w Liceum Ogólnokształcącym im. St. Staszica, 42 lata, 18 lat pracy w zawodzie, mężatka, syn i córka.

NIE CZEKAM NA WYBORCÓW, IDE DO NICH

powiedziała zdesperowanym tonem po kolejnym spotkaniu przedwyborczym, na które jak twierdzi, ludzie nie mają siły ani czasu chodzić. Skoro tak, to idę do zakładów pracy i tam będę prezentować swój punkt widzenia i właściwie można by go skondensować do trzech wyrazów „powrót do normalności”.

A w ogóle w Lublinie jest silna konkurencja. Do mandatu partyjnego, do którego ubiega się p. Izabella, zresztą jedyna kobieta, startuje jeszcze 5 osób. Trwa także walka na plakaty, ulotki, co samo w sobie jest korzystnym zjawiskiem gdyby nie to, że nieznane ręce je zrywają — głównie reklamy strony koalicyjnej. Stąd zmiana taktyki tej kampanii, wyborczej i postawienie na jak najwięcej kontaktów bezpośrednich.

Zaprzyjaźniony krąg tworzący sztab wyborczy organizuje spotkania w gronach nauczycielskich i młodzieżowych. Między innymi 26 maja w Lublinie — tym razem nie tylko w gronie z kręgu oświaty bo tutaj ma już poparcie.

Wśród problemów, które wyróżnia jako najistotniejsze są oczywiście oświatowe! Dobra państwowa szkoła, a więc kadra, baza, programy, powrót do wychowania, o czym zdajemy się czasami w ogóle zapominać. Samorządność — w skali mikro — to jest w szkole i makro — w terenowych ogniskach, samorządność w radach narodowych. To cała gama problemów, które wymagają rzetelnej, systematycznej pracy, drażnienia, rozbijania zaskorupiałych form.

JANUSZ MOSS, kierownik zakładu przedmiotów zawodowych ODN w Łodzi, z-ca red. naczelnego „Szkoły Zawodowej”, mandat bezpartyjny, lat 50, stan wolny.

KAŻDY MOŻE BYĆ LEADEREM

powiada i od lat tworzy zespoły postępu pedagogicznego nauczycieli, system kształcenia postaw racjonalizatorskich uczniów, organizuje giełdy pomysłów racjonalizatorskich, szkolne kluby techniki i racjonalizacji. Zresztą racjonalizację uważa za jeden z najważniejszych celów kształcenia zawodowego, co wyraża w licznych publikacjach (ma ponad 200 na swym koncie), a przede wszystkim działalność na forum wielu ciał i organizacji! Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego, Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji, Turnieju Młodych Mistrzów Techniki Sekcji Szkolnictwa Zawodowego przy ZG ZNP. Jego sztab, złożony z przedstawicieli zarządu okręgu lansuje hasło:

OŚWIATY LEPSZY LOS TO NASZ KANDYDAT JANUSZ MOSS

co charakteryzuje jego program. Dotyczy on likwidacji uciążliwości i braków życia szkolnego a w nim: zmianowości i przeciążenia uczniów, zwiększenia roli rodziny w działaniu szkoły, wszechstronnej o-

piecie zdrowotnej dzieci i młodzieży, stwarzania warunków do prawidłowego rozwoju wynalazczości i racjonalizacji, modyfikowania kształcenia zawodowego w kierunku potrzeb gospodarki, partycypacji przemysłu w kształceniu zawodowym, zmniejszenia biurokracji w oświacie co rozumie bardzo szeroko — poczynając od potocznego — do szerokiej samodzielności w kształtowaniu programu i rozwiązań metodycznych. Jest także gorącym zwolennikiem edukacji ekologicznej społeczeństwa.

W najbliższym czasie przygotowuje się do mitingów-rozgrywek (najbliższy 27 maja) z kandydatami na mandat bezpartyjny (2 kontrkandydatów) desygnowanymi przez Komitet Obywatelski „Solidarności”.

Zainteresowanie techniką i racjonalizacją łączy ze studiowaniem teorii psychologii oraz wykorzystywaniem tej wiedzy do pracy z młodzieżą m.in. metodą psychodramy. Szczególnie zajmują go problemy związane z tworzeniem i likwidacją stresu, stanów lękowych i metody twórczego myślenia.

JÓZEF GRABEK, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Wałbrzychu, przewodniczący WPZZ, członek ZG i Rady OPZZ, 42 lata, żonaty, syn. Kandyduje na mandat partyjny wspólnie z dwoma kontrkandydatami — lekarzem i pracownikiem Urzędu Wojewódzkiego.

Pochodzi ze Świdnicy i tam, jako inżynier-mechanik prowadził w Zespole Szkół Mechanicznych przedmioty zawodowe. Drugą kadencję z powodzeniem sprawuje funkcję — prezesa ZO i przewodniczącego WPZZ.

Koledzy z Okręgu twierdzą, że udaje mu się to dzięki takim cechom charakteru jak silna osobowość, dyplomacja, cierpliwość, umiejętność wsłuchania się w środowisko, temperament polemiczny. Cechą, szczególnie podkreślaną w jego działaniu, jest także doprowadzanie rozpoczętych spraw do końca. Właśnie znajomość problemów wszystkich branż z jego województwa pozwoliła mu na sformułowanie hasła wyborczego, które traktuje bardzo poważnie:

O GODNOŚĆ PRACY I JEJ WETERANÓW

w czym zawiera się dążenie do radykalnego uzdrowienia systemu emerytur i rent,

równomiernego rozłożenia kosztów wychowania z kryzysu na wszystkie grupy, poprawy gospodarki mieszkaniowej i komunalnej oraz ochrony środowiska w województwie wałbrzyskim. Oczywiście w programie działacza ZNP nie zabrakło troski o oświatę i nauczycieli, co wyraża na licznych spotkaniach w tym środowisku.

Odbytych i zaplanowanych spotkań ma wiele. Korzysta z każdej okazji, m.in. Dni Wałbrzycha, Dni Kłodzka, by w rozluźnionej atmosferze przedstawić się społeczeństwu województwa. Spotyka się z żołnierzami, młodzieżą, nauczycielami, aktywnym związkowym wszystkich branż, których interesów z racji funkcji pilnuje. W jednoście, na mitingu, przy kawie i spokojnej muzyce. W małych środowiskach, i na dużych salach widowiskowych.

Akcje reklamową wspiera afiszami i ulotkami. Korzysta ze środków finansowych zebranych przez kolegów z ZNP i WPZZ.

KAZIMIERZ SICIĄK, kandyduje w Częstochowskim na senatora. Nauczyciel w Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Częstochowie. Bezpartyjny, lat 48, żonaty, syn.

Jest sekretarzem Szkolnego Związku Sportowego w Częstochowie i animatorem ruchu sportowego nauczycieli. Pod jego kierunkiem nauczyciele Częstochowy wielokrotnie zdobywali tytuły i trofea sportowe w wielu dyscyplinach: narciarstwo, siatkówka, pływanie, tenis stołowy, koszykówka, piłka nożna.

Jest za: nie dyskryminowaniem ekonomicznym oświaty i służby zdrowia, szkołą przygotowującą do życia, pełnym awansem społecznym młodzieży i nowoczesnym nauczaniem. Jest także przekonany, że

ZDROWE DZIECKO TO ZDROWE SPOŁECZEŃSTWO,

a sport odgrywa w tym dominującą rolę. Inne postulaty ujął w hasła: bogata wieś a nie biedne miasto; płace za pracę a nie zasiłki na przeżycie; budowanie mieszkań a nie dachów nad głową.

Informacje o kandydacie do Senatu jego koledzy ze sztabu wyborczego rozესłali do wszystkich sportowych ośrodków szkolnych województwa. Afisze i ulotki ukażą się niebawem. Uważa jednak, że najistotniejszym punktem kampanii wyborczej będą spotkania ze społeczeństwem woj. częstochowskiego, także podczas zawodów sportowych, jak choćby najbliższych — żużlowych i w siatkówce. Konkurencja duża — na dwa mandaty do Senatu w częstochowskim startuje 12 osób.

L. J.

Uwaga: za tydzień opublikujemy listę kandydatów — członków ZNP na posłów i senatorów z całego kraju.



sposobów wpływania na prace związane z rewaloryzacją plac w tym pionie nauki.

● W PAN

27 kwietnia na kolejnym posiedzeniu zebrało się Prezydium Ogólnopolskiego Oddziału KRN ZNP w PAN. Omówione zostały sprawy przygotowania do wyborów, stan prac wspólnej komisji ZNP i ZZ PAN nad nową ustawą o PAN, organizacją wypoczynku letniego dla członków związku oraz kolonii dla dzieci. Przedyskutowano również sytuację w ruchu związkowym. Prezydium udzieliło pełnego poparcia Apelowi Młodych Pracowników Nauki do władz PAN w sprawie budowy hotelu asystenckiego i poprawy warunków mieszkaniowych. Prezydium podjęło jednoomyślnie uchwałę o przyjęciu kandydatury prezesa oddziału, kol. dr. inż. Zdzisława Hensla, na kandydata KRN ZNP na posła do Sejmu w zbliżających się wyborach.

● SEMINARIUM ZWIĄZKOWE W KIEKRZU

Rada Zakładowa ZNP w Politechnice Poznańskiej zorganizowała w dniach 2—3 maja seminarium szkolniowe dla aktywu związkowego uczelni poznańskich. Wzięło w nim udział około 60 osób.

W trakcie seminarium omówiono problemy pracy związkowej w środowiskach akademickich w aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju. Pracami seminarium kierowała prezes Rady Zakładowej ZNP w PP, kol. Krystyna Łybać. 3 maja z uczestnikami seminarium spotkał się prezes KRN ZNP, kol. Wit Majewski.

● SPOTKANIE W MEN

8 maja odbyło się spotkanie wiceministra Edukacji Narodowej, Zbigniewa Sajkowskiego, z prezesem KRN ZNP, Witem Majewskim. Omówiono aktualne problemy środowiska akademickiego, sprawy plac i adiunktów jak również kwestie realizacji porozumienia o współdziałaniu MEN z krajowymi organizacjami związkowymi działającymi w nauce.



Kazimierz PIŁAT kandydat na Posła do Sejmu PRL

mandat Nr 4

Okręg Wyborczy
Warszawa - Mokotów

tel. 26 71 54

JESTEM ZA:

- wyrównaniem szans edukacyjnych wszystkich dzieci w Polsce
- rozwojem i modernizacją oświaty
- walką z wieloletnim ćwiczeniem w cnotie ubóstwa nauczycieli i całej inteligencji
- przywróceniem godności moralnej i stworzeniem warunków materialnych ludziom III wieku.

Błyskawicznie, bo w niespełna dwa dni zdobył na Mokotowie 6 tys. podpisów. Na spotkanie z prezesami ognisk ZNP z tej dzielnicy, na którym byli także obecni członkowie prezydium okręgu warszawskiego ZNP z prezesem Mieczysławem Wójcikiem na czele — przyszedł tylko z niewielkim pakietem ulotek. Niedawno jeden z kontrkandydatów prezesa do mandatu nr 4, na spotkanie wyborcze przybył ze świtą, wszelkimi akcesoriami oraz orkiestrą zakładową. To niepokoi związkowców, pytają więc czy nie należałoby kampanii wyborczej prezesa bardziej nagłośnić i ubarwić. Prezes Kazimierz Piłat uspakaja:

— Kochani, ludzie nie lubią hałasu, tandety i haseł! I jeszcze Wam powiem: to nie jest takie ważne czy akurat ja wygram, ważne jest, aby do Sejmu weszło wielu nauczycieli. Trzeba bowiem stworzyć lobby oświatowe, nauczycielskie. Z praktyki wiem, że gdy przyjdzie do podziału środków wówczas nieobecni nie mają racji.

Wszelkie koncepcje i programy oświatowe pozostaną tylko papierowymi hasłami jeżeli nie umocnimy dwóch filarów: bazy i kadry — mówił dalej prezes Piłat. — A raczej odwrotnie kadry i bazy, bo taką kolejność uznają. Oczywiście, na to potrzebne są środki. Trzeba przyznać na oświatę minimum 7 proc. podzielonego dochodu narodowego, po pierwsze dlatego aby nie dopuścić do pogorszenia sytuacji szkolnictwa i zapewnić mu niezbędne, podkreślam niezbędne, warunki funkcjonowania, a po wtóre aby stworzyć szansę na pewien postęp — w pierwszej fazie tylko ilościowy, a w następnej, mamy nadzieję, jakościowy. I to jest problem numer jeden. Najważniejsze zadanie do wykonania dla posłów przyszłej kadencji.

Podsumowując tę kadencję Sejmu muszę przyznać szczerze, że nasza skuteczność, Komisji Edukacji Młodzieży, mimo naszej ogromnej pracy, była zaledwie dostateczna. Udało nam się utrzymać status quo i rzeczywiście stan oświaty nie pogorszył się ale, niestety, nad czym należy ubolewać także nie polepszył się!

Dzisiaj, bogatsi o doświadczenia, wiemy, że trzeba walczyć z uporem a niekiedy także uderzyć pięścią w stół. Wówczas są efekty! Nie wolno dopuszczać dwóch rzeczy, do czego my nauczyciele mamy szczególne skłonności, powiedziałbym zawodowe: rozumieć i wybaczać! Przekonaaliśmy się nieraz, w czasie trwania tej kadencji, że niekiedy podejście racjonalne do problemu, niestety osłabia skuteczność działania!

Po krótkim wystąpieniu prezes Piłat, przez prawie dwie godziny odpowiadał na pytania.

— W swoim programie mówi Pan o wyrównaniu edukacyjnych szans naszych dzieci. Co Pan ma na myśli konkretnie? Zrównywanie poziomów miasto-wieś czy także budowanie szkół dla dzieci z ogromnych dzielnic wielkich miast, takich jak na przykład nasz Mokotów, aby nie musiały one uczyć się na trzy zmiany i aby nie trzeba było ich wywozić po naukę za miasto. Jaki jest Pański stosunek do szkół prywatnych?

— Myślę zarówno o dzieciach miejskich jak i wiejskich. Wszystkim dzieciom musimy stworzyć możliwości lepszego kształce-

nia się, poprzez stwarzanie im dobrych warunków pracy, a także zapewniając im dobrą kadrę pedagogiczną.

Nie jestem zwolennikiem szkół prywatnych albo powiem inaczej: nie jestem za, ale nie mogę być także przeciw. Bo jeżeli zbierze się grupa bogatych ludzi i zechce zorganizować szkołę to proszę bardzo... ale pod jednym wszakże warunkiem, że nie będzie to kosztem naszej substancji oświatowej. Przy „okrągłym stole” padła propozycja aby rodzicom, którzy oddadzą dziecko do szkoły prywatnej zwracać równowartość kosztów ponoszonych przez

— Skoro mówimy o placach to pytam dlaczego średnia nauczycielska jest wyliczana ze wszystkich składników i na ile te wyliczenia są wiarygodne.

— Średnia zawsze jest obliczana w ten sposób, że za jej podstawę bierze się wszystkie składniki wynagrodzenia. Z tą ufnością do danych, które podaje GUS bywało różnie, najczęściej, jak wiecie, mieliśmy ograniczone zaufanie, ale teraz sytuacja się zmieni, gdyż w GUS będzie działała Społeczna Komisja Kontrolna. W jej skład wejdzie jeden z naszych wiceprezesów.

DWIE GODZINY Z WYBORCAMI

państwo (czytaj: nas podatników) na edukację jednego ucznia. Uważam ten pomysł, delikatnie mówiąc, za ogromne nieporozumienie.

Koszta utrzymywania takiej szkoły będą duże i choćby z tego powodu nie sądzę aby powstało ich wiele. Właściwie cały ten zamysł „inności” szkół prywatnych sprowadza się do tego, że w klasach przewiduje się niewielu uczniów co pozwoli na indywidualizację nauczania, możliwość zajęcia się uczniem słabym i zdolnym. My także do tego dążymy.

— Niestety, w mojej szkole Panie Prezesie podążamy akurat w odwrotnym kierunku. W przyszłym roku trzy klasy drugie liczące po 25, 24 i 22 dzieci teraz połączymy i powstaną dwie klasy, mniej więcej po 35 dzieci!

— Panie Prezesie, czy walcząc, jak to Pan elegancko sformułował, „z wieloletnim ćwiczeniem w cnotie ubóstwa nauczycieli i całej inteligencji” — nie powinniśmy się skoncentrować tylko na naszym środowisku?

— To czynimy przede wszystkim. Walczymy z absolutną determinacją o godziwą płacę nauczyciela. Gdyby nie tak wielka inflacja, która skutecznie niweluje efekty naszych starań, być może moglibyśmy w tym roku mówić o jakimś sukcesie. Teraz czekamy na waloryzację półroczną i ciągle mamy te same obawy, że będzie ona znów wypłacana znacznie później. Kiedy zostanie wprowadzona indeksacja musimy trzymać rękę na pulsie i nie dać się złapać w tzw. pułapkę zwłoki, czyli znacznie późniejszego naliczania i wypłacania.

— Zwykle mówimy, że programy mamy dobre ale z ich realizacją jest kiepsko... Co z tego że Sejm podejmie uchwałę?

— To się musi zmienić. Przyjęty przez Sejm program musi być kontrolowany permanentnie. Ważne jest nie tylko czy jest on realizowany, ale i to czy jest on wykonywany zgodnie z duchem uchwał. Sejm nadchodzącej kadencji będzie Sejmem pracującym ciągle. Większość posłów nie będzie zaangażowana zawodowo i jest nadzieja, że nareszcie zaistnieją warunki, mam na myśli przede wszystkim dysponowanie przez nich czasem, aby dopilnować realizacji uchwał parlamentarnych

— Co z dalszą obecnością naszego Związku w OPZZ? Czy to małżeństwo jest koniecznością?

— Na ostatnim plenum poświęciliśmy tej sprawie wiele uwagi. Niektórzy nasi członkowie uważają, że OPZZ nie popiera nas. Te opinie przede wszystkim „sprowokowane” zostały wystąpieniem OPZZ w Łodzi. Padają także zarzuty, że OPZZ nie udziela nam dostatecznego poparcia, a zajmuje się głównie sferą produkcyjną.

Protest budzą także niektóre posunięcia OPZZ, które nie są uzgadniane wcześniej ze związkami — co jest niedopuszczalne! Jesteśmy potężną organizacją i jej głos musi być wyraźnie artykułowany. Te i jeszcze kilka wniosków kierujemy pod adresem OPZZ. Mimo tych kontrowersji uważamy, że współdziałanie z ruchem związkowym jest dla nas szansą na pozyskiwanie sojuszników dla spraw oświaty. Oczywiście, nastąpi to wówczas jeżeli będziemy wspólnie starali się doskonalić formy naszego współdziałania.

— Co Pan rozumie przez uspołecznienie szkoły?

— Tylko to: mądrą współpracę między rodzicami a nauczycielami.

— Mówi Pan o ludziach III wieku. Czy na przykład Zarząd Główny ZNP czyni starania aby nauczycielom pracującym przed wojną ten okres zaliczyć do emerytury?

— Należy to uczynić. Trzeba by się także zastanowić nad jakąś formą ekwiwalentu. Jeżeli już jesteśmy przy temacie emerytur, to powiem że budzi on wieczny niepokój środowiska. Wywoływany jest on najczęściej kolejnymi przymiarkami do nowelizacji ustawy emerytalnej. Obawiam się, że jeżeli przejdzie projekt według którego naliczenie podstawy wymiaru emerytury będzie brane z kilku lat — w ostatniej fazie obowiązywania starej ustawy na emeryturę może odejść wielu nauczycieli i znów możemy mieć do czynienia z krachem kadrowym.

Chcę przy okazji mocno podkreślić, że przy nowelizacji nie dopuścimy do naruszenia postanowienia art. 88 Karty o wcześniejszym przejściu na emeryturę, czyli po 30 latach pracy. Nieustannie, w rozmowach z ministrem pracy, podkreślamy że nauczyciel musi mieć możliwość wcześniejszego przejścia w stan spoczynku. Nawet jeśli z tego nie skorzysta, musi mieć komfort psychiczny. Po 30 latach pracy w tak wyczerpującym zawodzie jest to bardzo ważne.

— Czy jest jakieś wyliczenie, jaki procent w oświacie uczy, a jaki nadzoruje? My ciągle jesteśmy wizytowani, oceniani, sprawdzani. Odnosimy wrażenie że coraz większa liczba osób nad dozoruje. Dyrektor, wizytator, metodyk...

— Tych „nadzorujących” jest chyba około 80 tys. na 900 tys. zatrudnionych. Nie jest to więc wysoki wskaźnik. Będę bronić metodyków. Oni nie mogą być nadzorującymi pracą nauczyciela. Metodyk musi być jego doradcą. Takie jest nasze związkowe, dodam nieugięte, stanowisko. Metodyk przede wszystkim musi pomagać nauczycielom młodym, tym jeszcze bez należytych kwalifikacji.

— W oświacie pracują kobiety, stanowimy chyba około 80 proc. zatrudnionych i dlatego muszę Pana zapytać, jakie jest Pańskie stanowisko wobec projektu nowelizacji ustawy „o ochronie życia poczętego”?

— Nigdy się nie podpiszę pod tą ustawą. Jest to przecież cofanie się do średniowiecza i skazywanie kobiety na korzystanie z pokątnych praktyk, nie zawsze fachowych. W tej sprawie mogą się wypowiedzieć tylko kobiety, i sądzę, że trzeba by przeprowadzić na ten temat referendum.

Na koniec spotkania, które odbyło się 15 maja w Klubie Nauczyciela na Mokotowie, prezes Piłat musiał złożyć przyrzeczenie, że jeżeli zostanie wybrany musi się ze swoimi wyborcami spotykać systematycznie albowiem oświata na sześciuset tysięcznym Mokotowie (największa dzielnica Warszawy) niestety wciąż boryka się z wieloma problemami.

Notowała: TERESA KONARSKA

Do dobrej tradycji należą coroczne spotkania zespołu redakcyjnego z szefami resortu oświaty. Tym razem z ministrem Jackiem Fisiakiem spotkaliśmy się 3 maja br., gotowi poznać bliżej nie tylko ministerialną wizję rozwoju edukacji, ale też zasięgnąć z pierwszej ręki informacji o tym, co nowego w oświacie dziś.



GDZIE ŁATWIEJ O OPTYMIZM?

Na wstępie dobra wiadomość: Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów pozytywnie zaopiniował projekt zmian w ustawie o urzędnikach państwowych w kwestii objęcia uprawnieniami Karty Nauczyciela pracowników nadzoru pedagogicznego. Mijamy nadzieję, że Sejm te zmiany akceptuje. Jest to bowiem spełnienie życzeń i postulatów, wysuwanych od lat zgodnie pod adresem resortu i Sejmu przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, Sejmową Komisję Edukacji Narodowej i Młodzież, a także pracowników nadzoru pedagogicznego. Przeszłość wreszcie w placach być traktowani gorzej, niż mniej od nich doświadczeni, szeregowi pracownicy oświaty. Rzecz można — po kilku latach niepowodzeń — sprawiedliwości staje się zadość.

Niewątpliwie korzyści pracownicze są jedynie pochodną korzyści, jakie zmiana statusu nadzoru pedagogicznego przyniesie szkole. Byliśmy bowiem już bardzo blisko „demonstracji” systemu zarządzania — tak określa się zjawisko masowej ucieczki inspektorów, wizytatorów i metodyków do lepiej płatnej pracy w szkole. Dobrze się stało, że ten niebezpieczny proces zostaje wyhamowany już teraz, w okresie ruchu kadrowego, kiedy czas na podjęcie prawidłowych i korzystnych dla szkolnictwa decyzji.

Innych sukcesów na taką skalę nie ma, pakiet potrzeb ciągle znacznie bogatszy od resortowego — i nie tylko — portfela. Nic dziwnego, zatem, że o oświacie mówi się najczęściej bardzo krytycznie.

Minister nie podziela jednak tych wyraźnie pesymistycznych ocen. Zastrzegł przy tym, że zawsze, kiedy pragnie być „naładowany” dodatnio i z wiarą myśleć o pokonaniu różnorodnych trudności — wyjeżdża w teren, do wsi i małych miast, do środowisk, które nie są z reguły najgłośniejsze, nie dbają o reklamę, ale za to dużo robią. Budzi to podziw, szacunek, a Warszawiaków, skłonnych do narzekania naprawdę uskrzydla.

— Kilka dni temu gościłem — mówi minister Fisiak — w Słupsku. Zawsze jest tak, że ministrowi pokazuje się to, co najlepsze, więc nie jestem znowu taki skłonny do zachwytów. Ale to, co zobaczyłem, prawdziwie mi zaimponowało. Nie każde województwo, jak to, ma 43 obiekty oświatowe w budowie; część z nich to obiekty już pod dachem. W Bytowie — kończy się budowa pięknego ośrodka dla dzieci specjalnej troski, co cieszy szczególnie. Mogłem naocznie obserwować duże zainteresowanie szkolnictwem ze strony społeczeństwa lokalnego, zakładów pracy. Wielu pomaga szkole tak w trakcie budowy i przy wyposażeniu w sprzęt i pomoce dydaktyczne. Jest też dużo inicjatyw inwestycyjnych.

Minister odwiedził też szkoły, które mimo kryzysowych kleszczy promieniają na środowisko i osiagają dobry światowy poziom. Liceum Ogólnokształcące w Łapach

ma znakomicie zorganizowany, autentyczny samorząd szkolny. To zasługa grona pedagogicznego, które w tej szkole myśli i działa po nowemu, i wciela w życie zasady szkolnej demokracji. W Bielsku Podlaskim — promieniuje na okolicę szkoła z białoruskim językiem wykładowym. W Łapach w miejscowej szkole powstaje muzeum z prawdziwego zdarzenia, gromadzące dokumenty, przedmioty i wszelkie ślady polskiej kultury, walki o wolność i niepodległość.

Podzielamy opinię ministra, że w terenie, we wsiach i miasteczkach, łatwiej o optymizm niż w Warszawie i innych wielkich miastach. U nas jakby więcej gadania — tam dominują czyny i liczą się realia. Zastrzegamy tylko, że te dobre przykłady, choć nie brakuje ich wszędzie, nie powinny odwracać uwagi od licznych, niestety, niedostatków, braków, trudnych problemów.

— Co zamierza resort, aby powoli acz widocznie z tych trudności wychodzić? Jaką strategię obrał minister wraz ze swym sztabem kierowniczym? — spytał redaktor naczelny, Zbigniew Pawłowski. — Od czego zacząć marsz, aby nie trzeba było się wycofywać? — Wreszcie — jaka będzie rola resortu w sterowaniu oświatą i szkolnictwem wyższym w warunkach decentralizacji, kiedy większość decyzji schodzi w dół?

Red. Jerzy Kraśniewski dodał do tego, iż daje się już zauważyć w oświacie negatywne skutki decentralizacji, czego przykładem mogą być decyzje o likwidacji szkół zawodowych, często unikatowych.

Minister: — Z demokracją jest tak, że jej wprowadzenie nie odbywa się bez społecznych kosztów. Nie wszyscy to dostrzegają, więc bywa i tak, że ci, którzy o demokrację walczą jednocześnie postulują, aby ministerstwo decydowało o wszystkim. Chce tego również ta część kadry kierowniczej, która nie przywykła do samodzielnego myślenia i decyzji, szkoła zawsze dyrektywy miała odgórne. Dziś, w nowych warunkach, zmienić to niełatwo i stąd zapewne sporo błędnych decyzji. To jednak nie może zniechęcać do dalszego demokratyzowania naszego życia, także życia szkoły. Obligują nas do tego nie tylko ustalenia „okrągłego stołu”, ale wcześniejsze — plenum KC partii, które przyjęło zdecydowany kurs na demokratyzowanie życia w kraju.

Kierownictwo resortu aprobuje w pełni ten kurs i pragnie tworzyć w oświacie i szkolnictwie wyższym warunki dla pełnego rozwoju demokracji.

— Przekazaliśmy w dół wiele uprawnień ministra — kuratorowi, kuratorowi — inspektorowi i dyrektorom. To początek tego procesu. Szczególnie zależy nam na podniesieniu rangi i autorytetu dyrektora, aby stał się on rzeczywistym gospodarzem w szkole. Również likwidowanie zbędnych przepisów zawierających zbyt drobiazgowo ustalenia służące ma większej samodzielności dyrektorów.

Jesteśmy często krytykowani za to, że zbyt wolno działamy, że proces demokratyzacji jest zbyt opieszale. Ta niecierpliwość jest przyczyną wielu spięć, a nawet konfliktów. Tymczasem naturalny proces demokratyzacji musi rodzić się długo, nie można tego załatwić zarządzeniem. Nie wolno bowiem po latach dyrektywnego zarządzania — z dnia na dzień rzucać wszystkiego na głębokie wody. Do życia i działania w demokracji muszą się przystosować ludzie, zmienić także siebie. A to trudne.

Z tych powodów konieczna jest częścią ingerencja mojego resortu w sprawy, które, zgodnie z ustawą, należą do kompetencji rad narodowych, szkół, czy uczelni wyższych. Podany tutaj przykład przekazywania szkolnictwa ponadpodstawowego i ośrodków wychowawczych „w dół” jest typowy. Rzeczywiście — ale wszystkie decyzje, które zapadają, są prawidłowe, czasem decydują interesy partykularne, bez szerszego spojrzenia na cele edukacji i jej pożytki dla kraju. Będziemy też ingerować w mechanizm rejonizacji nadzoru pedagogicznego, a to ze względu na merytoryczny aspekt problemu. Chodzi o to, aby decyzje te nie zostały sformalizowane, tutaj, jak nigdzie indziej, najważniejszą sprawą jest dobór kadry i stworzenie warunków dla dobrego jej funkcjonowania. Nie o zmianę szyldu idzie, lecz wzmocnienie nadzoru pedagogicznego i zbliżenie go do szkoły i nauczyciela — powiedział minister.

Ministerstwo nie ma nadzoru nad inwestycjami, leżą one wyłącznie w gestii rad narodowych. One też mają troszczyć się o materialny byt oświaty. To jednak nie znaczy, że resort ma tę sprawę „z głowy”. Minister dwa razy w roku spotyka się z kuratorami i wojewodami, aby przeprowadzić szczerą rozmowę właśnie o inwestycjach, o warunkach materialnych pracy szkoły. Jest to okazja do przerwania rejestru spraw, które wymagają interwencji, często także rządu.

Dziś obowiązuje władzę centralną zasada: dać uprawnienia w dół, zaufać ludziom, ale też obserwować, kontrolować, by w razie potrzeby jak najwcześniej wycofywać się z ustaleń, które w praktyce nie funkcjonują prawidłowo. Te korekty są konieczne, aby uchronić oświatę przed niepowodzeniami.

Wszystko, co dotyczy decentralizacji i demokratyzowania życia — odnosi się również do szkół wyższych. Zyskały one dużo samodzielności, także w zakresie zmian w programach, organizacji studiów i innych. Resort zamierza ramy tej samodzielności poszerzać, prowadzone w kilku placówkach eksperymenty mają torować drogę do pełniejszej demokratyzacji.

Ale nie tylko szkoły wyższe mogą decydować o treściach programowych, tworzyć nowe, poszukiwać samodzielnie lepszych rozwiązań. Mogą to również szkoły średnie i podstawowe. Resort zachęca do opracowywania programów autorskich, do eksperymentów. Dano już dyrekcjom i radom pedagogicznym prawo wyboru treści programowych, przesuwanie ich zgodnie z rytmem pracy szkoły, byle zostały osiągnięte cele. I ten margines swobody będzie z czasem poszerzany.

— Co z generalną reformą szkolnictwa, z myślą o której pracuje Komitet Ekspertów? — pada kolejne pytanie.

— Raport Komitetu będzie podstawą do opracowania programu zmian generalnych, obliczanych na długie lata realizacji. Zanim to nastąpi — będziemy wprowadzać tylko korekty do tego, co jest. Takie korekty, aby usprawnić pracę, likwidować bariery jak np. w kwestii ocen szkolnych, matur, organizacji roku itp. Trudniej — z programami, ponieważ razem z nimi muszą być opracowywane podręczniki. Muszą być inne niż dziś, znacznie szczuplejsze i o innej konstrukcji. Co udało nam się zrobić? „Odchudzić” przeładowane programy — to zabieg nienajszczęśliwszy, ale konieczny. Zachęcamy do pisania podręczników, jednak mimo przyznawanych stypendiów chętnych do pisania jest niewiele.

Minister Fisiak ma swego „konika” — nauczanie języków obcych. Chciałby, aby wreszcie w polskich szkołach postawić ten kulejący problem na zdrowych nogach. Powołał zespół, pod przewodnictwem prof. Konorowskiej, który ma przygotować projekt nowej koncepcji kształcenia obcojęzycznego. Już dziś wiadomo, że trzeba — jak to jest w innych krajach — znacznie zwiększyć liczbę godzin nauki języków. Trzeba też innych metod, środków, pomocy naukowych. Kadre i podręczniki mamy — zdaniem ministra — dobre.

— A co z pakietem spraw, które spływają na resort z obrad „okrągłego stołu”? Czy przystąpiono do realizacji zaleceń?

Minister: — Obrady „okrągłego stołu”, to nowy impuls do działania, bardziej istotne są dziś te sprawy, które mają szeroki odzew społeczny. Trzeba jednak pamiętać, że ustalenia „okrągłego stołu” nie da się wcielić w życie od razu, to wymaga czasu, bo wiąże się ze zmianami aktów prawnych.

Na przykład, zadośćuczynienie tym, wobec których w okresie po 13 grudnia 1981 zastosowano różnego rodzaju sankcje. Przy „okrągłym stole” minister potwierdził chęć i wolę okazania pomocy pracownikom, którzy w sposób nieuzasadniony ponoszą sku-

tki kar nałożonych w latach osiemnastych. Zgodnie z tym zobowiązaniem — minister edukacji narodowej przekazał treść ustaleń ministrom nadzorującym szkoły, uczelnie wyższe i inne placówki oświatowe oraz naukowe. W MEN działająca tu Komisja Dyscyplinarna rozpatruje na bieżąco wnioski zainteresowanych spraw. Dotychczas wpłynęły 4 wnioski, z czego 3 załatwiono pozytywnie, jeden oddalono, gdyż decyzja o zwolnieniu z pracy nie zawierała znamion sankcji w rozumieniu ustaleń „okrągłego stołu”.

Tuż po jego zakończeniu w ministerstwie opracowano harmonogram realizacji zawartych między stronami ustaleń. Liczący dwadzieścia trzy strony dokument zawiera sto pozycji, z których kilka rozpisano na szereg zadań szczegółowych.

Dla przykładu, zapis o zwiększenie autonomii nauczycieli i rad pedagogicznych. Ministerstwo postanowiło w maju br. na naradzie kuratorów omówić zasady funkcjonowania rad pedagogicznych i status dyrektora szkoły, a następnie, w sierpniu br., dokonać zmian w zarządzeniu o radach pedagogicznych. Zmieniony też będzie tryb powoływania dyrektorów szkół. W maju resort ma opracować wytyczne w sprawie przeprowadzenia konkursów na te stanowiska.

W sprawie adiunktów, o której również dyskutowano przy „okrągłym stole”, resort zobowiązał się przeprowadzić w okresie październik—grudzień oceny pracy adiunktów, którym w 1990 i 1991 r. upływa okres zatrudnienia oraz podjąć decyzje co do ich dalszej pracy w szkole wyższej, bądź innych jednostkach oświatowych lub naukowych-badawczych. Szybki bieg nadano sprawom, które od wielu lat zgłasza jako pilne do załatwienia ZNP i całe środowisko nauczycielskie. To, na przykład, utworzenie Funduszu Wdrożeń i Postępu Pedagogicznego, zmiana zarządzenia w sprawie stopni specjalizacji zawodowej, zmiana ustawy o stopniach i tytułach naukowych, tworzenie szkół autorskich, opracowanie klarownego systemu kształcenia nauczycieli i wiele innych.

Najpóźniejszą datę, jeśli chodzi o wykonanie zaleceń, (bo rok 1991), ma punkt setny harmonogramu, w którym mówi się o potrzebie gruntownej przebudowy systemu oświaty w Polsce. Zadaniem ministerstwa będzie przygotowanie projektu, ale dopiero po ogłoszeniu i przekonsultowaniu raportu Komitetu Ekspertów.

W harmonogramie zwraca uwagę konkretyzacja form realizacji zadań „okrągłego stołu”, także bardzo szczegółowe terminy wykonania. W każdym punkcie podane są nazwiska osób odpowiedzialnych za realizację zapisów. Warto też wiedzieć, że w wielu sprawach rola MEN ogranicza się jedynie do wystąpienia ministra do ministra finansów lub innych ministrów, aby ci podjęli niezbędne działania wspierające resort edukacji. Wymuszanie tych zobowiązań należy do ministra edukacji narodowej, jednak powinien on otrzymać tutaj wsparcie związków zawodowych, a także poszczególnych środowisk — oświaty i nauki.

O wartości zapisów w harmonogramie zadecyduje praktyka, liczyć będzie wszak tylko to, co zostanie zrealizowane. Dotychczas udało się spełnić jeden — o usytuowaniu nadzoru pedagogicznego. Nie można jednak spodziewać się natychmiastowych zmian we wszystkim. Wiele zapisów „okrągłego stołu” wymaga ciągłej pracy resortu, a realizacja zależy od zasobów finansowych państwa. W tej zaś dziedzinie, jak wiadomo, szanse realizacji są ciągle poniżej potrzeb.

My ze swej strony — mam na myśli dziennikarzy — będziemy zaglądać do harmonogramu i dokonywać konfrontacji zapisów z tempem wcielania ich w życie.

A na dziś sygnalizujemy ministrowi zjawisko, które i resortowi nie jest obce. Niedoinformowanie środowiska oświatowego i naukowego w wielu sprawach, nie tylko placowych. Wśród listów, które codziennie napływają do redakcji, większość dotyczy pytań o sprawy, wydawałoby się proste, sprawy, które mogą i powinny być wyjaśnione i rozstrzygane w szkole, inspektoracie oświaty. Prawie zupełnie nie znane jest w środowisku nauczycielskim prawo oświatowe. A jednocześnie na wszystkich szczeblach administracji brak jest służb pracowniczych wyjaśniających i rozstrzygających kwestie prawne. Przepisy prawa oświatowego docierają do szkół z opóźnieniem. Jednak bardziej niepokojące jest to, iż dokumenty resortowe są zwykle chowane przez dyrektorów do biurek. Atmosfera w szkole nie sprzyja widać rzeczowym dysputom, skoro nauczyciele w tak blkiej sprawie, jak na przykład zasady opłat za godziny ponadwymiarowe czy przyznawania trzynastki — piszą do redakcji.

Niedoinformowanie — mówiliśmy — jest najczęściej źródłem wielu sporów, a nawet konfliktów. Postulujemy więc ministerstwu bliższe przyjrzenie się tej sprawie w celu usprawnienia obiegu informacji. „Głos” tylko w niewielkim stopniu może temu służyć, co czyni od lat, wydając — gdy trzeba — dodatkowe specjalne wkładki.

Na zakończenie minister Fisiak che nie zgodził się na nasz projekt odpowiadania, co najmniej raz w miesiącu, na pytania naszych czytelników. Mamy nadzieję, że przetrzeć się ta rubryka w ciekawy i użyteczny dialog minisra z nauczycielami.

MARIA RYBARCZYK
Fot. M. Suchecki

JERZY KRASNIEWSKI

MYŚLENIE O PIENIĄDZACH

Warszawski Klub Menedżerów Oświaty zaczął od mocnego uderzenia. Było nim spotkanie z wicepremierem Januszem Patorskim, który błogosławi wszelkie inicjatywy, jeśli tylko wypierają stare, wyeksploatowane przyzwyczajenia. To pierwsze styczniowe spotkanie opisano w prasie, ale — prawdę mówiąc — w dziesiątkach tekstów więcej było gładkich słów niż faktów.

Obecność wicepremiera sprawiła, że część inicjatorów poczuła się od początku dowartościowana nazwą. Modne i wciąż niekonwencjonalne w oświacie słowo „menedżer” dobrze brzmi. Byli tacy, których polectało namaszczenie płynące z tak wysokięgo szczebla. Inni zdawali sobie sprawę, że władza, owszem, popiera takie szaleństwa, zwłaszcza, gdy nie kosztują, ale pracować trzeba samemu, a więc przed nimi jeszcze sporo wysiłku. I rzeczywiście po starcie nastąpiła tak potrzebna do głębszego namysłu cisza, a inicjatorzy — grupa dyrektorów stołecznych placówek oświatowych — zaczęli przekształcać ogólne założenia w program działań, co szło i idzie niałtowo.

Jeden z zaangażowanych w to trudne przedsięwzięcie, Jerzy Borowiec zauważył w rozmowie ze mną, że przez całe dziesięciolecie wmawiano nauczycielom, iż nie wypada mówić o pieniądzach, bo to poniżej godności tej profesji. A już na pewno nie należało wspominać w przeszłości o jakichś dodatkowych zarobkach. Zresztą nawet za przyzwicie przepracowane godziny nadliczbowe nie można się było dobić odpowiedniej liczby złotych. Władze w trosce by pedagodzy nie zarobili zbyt wiele tak manipulowały podstawą obliczeń, a później tyle razy zmieniano przepisy szcze-

gółowe, że nawet najbardziej tolerancyjni tracili cienpliwość.

Wyczuwałem wyraźną gorycz w słowach dyrektora Borowca, gdy mówił, że już dziś o zarabianiu głośno w szkołach, ale jest to nadal, niestety, etap kiepskiej propagandy. Kieruje od lat dużą podstawówką nr 269 w Warszawie. W jej budynku, a także w placówkach kierowanych przez kolegów, są sale, specjaliści wielu branż, ale interesy robią tu inni ludzie, inne instytucje, czasami monopoliści usankcjonowani przez resort edukacji. Nie ma jednak wśród nich nauczycieli.

Przykładem pomieszczenia pojęć może być przesłany ostatnio przez inspektorat wzór umowy o najem szkolnych sal. Zawiera ją dyrektor z zainteresowanym, ale pieniądze mają być przekazywane do zespołu ekonomiczno-administracyjnego. Władze oczywiście zapewniają, że leżąca tam kwota będzie przeznaczona tylko dla danej szkoły. Temu zapewnieniu nikt jednak nie daje wiary. Praktyki z niedalekiej przeszłości, nadal obowiązujące przepisy kępujące inicjatywę, nie pozwalają mieć pełnego zaufania do manipulujących szkolnymi pieniędzmi.

Rzecz jasna takie opinie formułuje się dziś bardzo łatwo. Nie spotkałem szefa

szkoły, który byłby innego zdania, ale rozmowy kończyły się zwykle retorycznym pytaniem: cóż jednak może dyrektor placówki oświatowej? W praktyce wiele kierujących szkołami osób, a może większość, nie próbuje nawet cegokolwiek zmieniać w swoim gospodarstwie i wyżywa się głównie na uczniach i nauczycielach. Oczywiście bywa, że to „wyżywanie się” przynosi znakomite efekty wychowawcze i dydaktyczne ale w sferze ekonomicznej tylko nieliczni mają sukcesy, także w szkołach zawodowych.

Czego więc chcą nieliczni śmiałkowie z Warszawy? Zamierzają rozerwać trwający od lat cykl niemożności. Chcą dać szansę sobie i tym, którzy pragną zrobić coś więcej niż tylko to, co zaleca na przykład instrukcja organizacji roku nauczania. Zdaniem wicekuratora Stanisława Stasiaczka bardziej zdecydowane działania niewielkiej grupy dyrektorów wisiały w powietrzu. Jak się dowiedziałem, do inicjatywy zachęcała otwarta postawa kierownictwa warszawskiego kuratorium oświaty. Ci ludzie starają się nie tylko tworzyć przychylną atmosferę, lecz osobiście angażują się w poczynania nie mieszczące się w dotychczasowych opłatkach systemu oświatowego, zakreślonych przecież w 1961 roku.

Pracownicy kuratorium spotykają się tradycyjnie z dyrektorami dwa razy w roku na służbowych naradach. Wygłasza się wówczas sprawozdania i przekazuje wytyczne. Jest ich zwykle tyle, że na pogłębioną swobodną rozmowę nie starcza czasu. Nie sprzyjałaby jej atmosfera wielkiej wypełnionej zdenerwowanymi ludźmi sali. W takich warunkach pomysły się nie rodzą i z pewnością nie dojrzewają. No bo jak publicznie szukać środków zaradczych na opieszałość własnego resortu edukacji?

Znany nam już dyrektor Borowiec, właściciel specjalizacji zawodowej drugiego stopnia w zakresie zarządzania oświatą, napisał vademecum dla początkującego dyrektora szkoły. Skrypt dotarł do resortu, został dobrze oceniony i autorowi wypłacono 30 tysięcy złotych nagrody. A potem zaległa cisza i trwa do dziś Tymczasem chodziło o wydanie i upowszechnienie tego kompendium, tym bardziej że uznano je za dobre, a innego nie ma. Poszukując ujęcia dla swoich pomysłów twórca vademacum stał się jednym z inicjatorów założenia klubu. Prawdopodobnie tu zostanie ono wydane.

Po oświatowej Warszawie krążą opowieści o tak niezwykłych pomysłach niektórych dyrektorów, że aż się wierzyć nie chce w ich prawdziwość. Znane Liceum im. S. Batorego współpracuje ze szkołami we Włoszech i Wielkiej Brytanii. W ramach wymiany co roku jeżdżą tam grupy uczniów. Dla części wysokość opłaty za podróż mieści się w sferze snów. Więc jak, wymiana ma być tylko dla najbogatszych? Nawiazano kontakt ze znaną choćby z telewizyjnych reklam firmą „Uniwर्सal” Za noszenie tej nazwy przez uczniów na sportowych koszulkach, czyli reklamę spółki, liceum dostaje milion złotych rocznie. Ta suma umożliwia kontakty zagraniczne. Czy można opowiadać szczegółowo o takich sprawach na instruktarzowej naradzie dy-

rektorów np. z okazji nowego roku szkolnego?

Zapewne w klubie menedżerów zainteresowani dowiedzą się jak to nawiązany został kontakt Zespołu Szkół Zawodowych nr 11 ze zbudowanym w rekordowym tempie w stolicy hotelem „Holiday Inn”. Hotel potrzebował pralni, szkoła gotowa była świadczyć takie usługi. Dogadali się. Będą więc odpowiednie zagraniczne maszyny i praktyki dla obsługujących je uczniów w RFN, a za pracę — pieniądze. Podobno, jak mnie zapewniano w kuratorium, zarobki będą wpływały bezpośrednio do szkoły na ręce dyrektora Krystyny Gajewskiej. Jest ona jedną z inicjatorek założenia klubu.

Dyrektor Stołecznego Domu Kultury Nauczyciela, Janusz Kłoniecki, boryka się z kłopotami finansowymi. Najbardziej jednak zaskoczył mnie fakt, że do prowadzonej tu przez ajenta kawiarni dopłaca się rocznie 500 tys. złotych, a próba wyjścia z deficytu została storpedowana przez nauczycieli. Oto Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Wietnamskiej proponowało uruchomienie w piwnicach lokalu klubowego pod patronatem Wietnamczyków. Zamiast jeść najdroższe w Warszawie flaki (zakup w „Hortexie” lub barze „Gruba Kaśka” z marżą i sprzedaż z drugą marżą ajenta) nauczyciele mogliby płacić za potrawy ze zniżką 30 proc. Ta współpraca przysporzyłaby ośrodkowi milion zysku rocznie. Ujawnienie tego pomysłu sprawiło, że dyrektor został pomówiony o zamiar zamiany domu kultury w karczmę. Być może klub menedżerów, który tu znalazł dla siebie lokum proponuje jakieś inne wyjście z sytuacji.

Przykłady mógłbym mnożyć. Sądzę, że Czytelnicy pojęli już sens inicjatywy stołecznych dyrektorów. W Warszawie i województwie jest ich około dwóch tysięcy. Kilkunastu wzięło na siebie trud założycieli. W trakcie moich rozmów w kwietniu br. swój akces zgłosiło dwudziestu pięciu. Dlaczego tylko tylu? Może dlatego, że trzeba tu przyjąć z jakimś ciekawym pomysłem i opowiedzieć, jak doszło do jego realizacji lub jakie bariery stanęły na drodze? Ci, którzy tu dotarli, należą do najbardziej rzutkich. Dla nich, a także innych potencjalnych członków, będzie pomieszczenie z telefonem, a przy nim dyżurni. Każdy zainteresowany, a więc nie tylko członek klubu, będzie mógł zatelefonować lub przyjąć po poradę. Powstały już sekcje grupujące kolegów z różnych typów szkół co ma ułatwić znajdывanie wspólnego języka. Projektowane są spotkania i wydawanie biuletynu. Krążenie informacji podsycać ruch umysłowy. Czas pokaże czy sprowadzi się on tylko do problemów ekonomicznych. Wszak szkoły borykają się nie tylko z tego typu kłopotami.

A że ekonomika będzie dominować, świadczy o tym ostatnia inicjatywa klubowców. Powstało Społeczno-Zawodowe Stowarzyszenie Menedżerów Oświaty. Przewodniczy mu stołeczny kurator. Jego celem jest ułatwienie szkołom różnorodnej działalności gospodarczej. O tym ekonomicznym taraniu klubu menedżerów, jak się określa stowarzyszenie, napiszemy w jednym z najbliższych numerów „Głosu”.

SZANSE DIALOGU

BEZRADNOŚĆ WYUCZONA

„Okragły stół” wszedł widać w modę, skoro przedstawiciele samorządów siedmiu warszawskich szkół podstawowych przy takim właśnie meblu zasiedli do rozmowy z Komisją Rzecznictwa Spraw Uczniowskich. Tym razem rozbieżności nie było — komisja broni wszak interesów uczniów, ci zaś potraktowali spotkanie bardziej informacyjnie, niż rozliczeniowo. Nie dla odwetu wykorzystali nieobecność swych opiekunów i dyrektorów, którzy przez półtorej godziny czekali grzecznie za drzwiami sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 32, aż obrady dobiegną końca. Jeśli młodzież odwoływała się do konkretnych przykładów nadużyć nauczycieli, to po to, by wraz z komisją spróbować ustalić linię podziału władzy w szkole.

Pozornie przebiega ona dość prosto, polaryzuje społeczność na dwie grupy: uczniów i nauczycieli. (O komitetach rodzicielskich nie wspomniano i milczenie to stanowi najlepszy wskaźnik poziomu ich aktywności). Konieczność podporządkowania się grupie rządzącej, jej metody egzekwowania posłuszeństwa, autorytaryzm — budzą uczniowski sprzeciw. — Jak zareagować — pyta uczeń — gdy nauczyciel przedstawia się klasie słowami: „Ze mną jeszcze nikt nie wygrał”. Czy zignorować prośbę o „informowanie”, jeśli nasuwa skojarzenie z donosicielstwem? Dlaczego treść gazetki, odważnie piętnującej szkolne absurd, wywołuje represje? Niebezpiecznie jest krytykować „władzę”, zwłaszcza, gdy nie można liczyć na poparcie silnego sa-

morządu. Jeśli zaś Kowalski występuje w imieniu i z upoważnienia zbiorowości, za odwagę dostanie się jemu osobiście.

Poczucie, iż jest się zdany na łaskę i niełaskę nauczycieli, rodzi pesymizm. — Jaki sens ma to spotkanie? — pyta jeden z uczniów. Można oczywiście „iść z bagnami na pokój nauczycielski” (dosłowny cytat z wypowiedzi) lub doprowadzić panią do stanu, w którym rzuca kredą w tablicę i biegnie po dyrektora ... Można. Tylko — co dalej? Przepisy, regulujące uprawnienia samorządu (Zarządzenie MOiW z 8.09.1982 roku), znajdują się, co prawda, w każdym sekretariacie szkoły, jednak uczniowie dowiadują się o nich dopiero od członków komisji.

Wyuczona bezradność — przewodniczący komisji doc. Julian Radziejewicz tak określa sytuację, w której uczeń hamuje swą aktywność, gdyż „i tak zwycięży racja silniejszego”. Owa bezradność łatwo się rozprzestrzenia i staje się chroniczną. Cóż warta szkoła, która kształci w młodym człowieku tak niepożądane ze społecznego punktu widzenia cechy?

Słowo „upodmiotowienie”, wokół którego nieustannie oscylowała rozmowa młodzieży, padło dopiero po przerwie, gdy miejsca uczniów zajęli nauczyciele. Jak można się było spodziewać, wypowiedzieli się członkowie komisji. I wtedy stało się coś dziwnego. Dotychczasową rzeczowość ósmoklasistów wyparła lekka afektacja pan dyrektorek, zaś poziom dyskusji zjechał z „podmiotu” na „przedmiot”. Konkretnie — na szkolny sprzęt dewastowany przez młodzież. I ta właśnie sprawa dająca się barwnie zilustrować, pochodna głównego wątku, przykuła uwagę nauczycieli.

Nie ma, oczywiście, przesady w stwierdzeniu, że młodzież przechodzi przez szkołę, w której wszystkim należy do wszystkich, więc jest niczyje. Jeśli jednak zauważyć, że szkoła, jak lustro, odbija wszelkie patologie dorosłego społeczeństwa, to postawy te nie wydadzą się dziwne. Ci sami dorośli pokazali niedawno, że najsilniejszą motywację do ponoszenia współodpowiedzialności daje realna szansa na współdecydowanie. Może więc od niej właśnie zacząć szkolne porządki, zamiast czekać, aż uczeń postawi się w roli Cerbera ławki lub stolika? Gdybym była dyrektorem, wołalbym — z dwójga złego — utracić stółik, niż przyczynić się do zatrącenia w młodym człowieku jego instynktu demokracji, potrzeby sprawiedliwości.

Jedno jest pewne: bez pomocy mądrego nauczyciela samorządy szkół podstawowych same się nie ożywią, a uczniowie miast współdecydować będą dryfowali w ogólnym chaosie. Czas już, aby ta mała szkolna wojna na urażanie godności, łamanie charakterów, szantaże — dobiegła końca. Na spotkaniu z Komisją Rzecznictwa Praw Uczniowskich po raz kolejny zasygnalizowano problem. Jednak droga do usamorządowienia szkoły nadal wydaje się daleka.

MAGDALENA GROCHOWSKA

TĘSKNOTA ZA DZIECIŃSTWEM

— Astrid Lindgren jest pisarką na tyle niekonwencjonalną, że nawet trudno określić adresata, dla którego pisze. Wiadomo, dla dzieci, zresztą dzieci jako czytelników ceni najbardziej. Ale z takim samym zainteresowaniem sięgają po jej książki dorośli. Ona sama twierdzi, że pisze dla tego dziecka, którym kiedyś była sama...

— Pisarstwo Astrid nie da się zasufladkować i wymyka się jednoznacznej ocenie. Prawdą jest to, co w wielu wywiadach mówiła o sobie — że jest wierna dziecku, którym była sama i opisuje dzieciństwo, jakie sama przeżywała. Czyli zdarzenia w „Dzieciach z Bullerbyn” to nic innego, jak zdarzenia z jej własnego dzieciństwa.

Często pytana o to, dla kogo pisze, odpowiada, że nigdy się nad tym nie zastanawia. Wie tylko jedno, że dziecko jest najwierniejszym, najwspanialszym czytelnikiem. I najpóźniejszym w jej mniemaniu człowiekiem, bo obdarzonym największą wrażliwością, a jeszcze nie skażonym kulturą i odhumanizowaną cywilizacją. Dlatego tak bardzo sprzeciwia się pokazywaniu okrucieństwa w telewizji. Tego w jej książkach nie ma, przeciwnie, cała jej twórczość jest protestem przeciwko przemocy.

Dzieci wielbią książki Lindgren, bo są one szczęśliwe i pogodne. A że sięgają po jej twórczość dorośli — wcale się nie dziwie. Znajdują tam przecież świat mądry i piękny — dobra, przyjaźni, radości, miłości, życzliwych sobie ludzi, czyli niepodważalnych wartości, których coraz mniej wokół nas. Może więc sięgamy po jej „Dzieci z Bullerbyn”, „Ronję, córkę zbójnika”, „Braci Lwie Serce” żebyś się po dziecięcej rozesmiać i oczyścić z dorosłego świata trudnych wyborów?

Zresztą cała literatura skandynawska preferuje takie kryteria wartości: dobro, piękno. Także nam — wydawcom — szczególnie odpowiadają te właśnie wartości i dlatego tak często i chętnie sięgamy do tej literatury, głównie szwedzkiej. Myśle tu o Tove Jansson — autorce Muminków, która wprawdzie jest Finka, ale pisze po szwedzku — bliższa jest więc tej kulturze także Hoto Carpe'anie. Ich książki zawierają ogromny ładunek humanizmu i takie kryteria wartości, które chcielibyśmy przekazać naszym czytelnikom. Chcielibyśmy dać im swego rodzaju bazę, z której będą mogli czerpać przez całe życie.

— Ale powieści Lindgren szokowały, jak choćby w Szwecji jej pierwsza książka „Pippi Langstrump”. „Bracia Lwie Serce” także wywołały na świecie spory i dyskusje nad zasadnością podjętego tematu. Co skłoniło autorkę do pisania dla dzieci o śmierci, a właściwie o życiu po śmierci?

— Burza wokół „Braci...” przetoczyła się po Europie kilkanaście lat temu. Spory uciły dopiero po wydaniu przez Bruna Bettelheima — psychologa amerykańskiego — teorii na temat oczyszczającej roli strachu w baśniach.

Astrid była pytana o to wielokrotnie i z reguły opowiadała to samo. Otóż jeden z jej wnuków ciągle dopytywał się o sprawę śmierci. Zauważyła, że jest to temat niepokojący dzieci. A znając dobrze ich psychikę stwierdziła, że boją się śmierci dlatego, że nie o niej nie wiedzą. Doszła do wniosku, że istnieje paląca potrzeba napisania czegoś na ten temat. Szczególnie ważne okazało się to dla dziecka chorego, które ma pełną świadomość nieuchronności losu, śmierci, a jest z reguły oszukiwane przez dorosłych. Boi się śmierci, o której nie wie, a jego rodzice też o niej milczą. A zatem trzeba pomóc, przełamać tę strasliwą dla dziecka samotność, w której się znalazło. Tak zrodził się sam pomysł napisania tej książki.

Swego czasu Astrid pokazała mi zniszczony nekrolog wycięty ze szwedzkiej gazety O śmierci córki, chyba 12-letniej dziewczynki, bodajże o imieniu Ann-Marie zawiadamiali rodzice, brat, dziadkowie. Na

dole był dopisek: „Nie żegnamy Cię Ann-Marii, spotkamy się w Nangijala” (Nangijala — kraina do której trafili bracia po śmierci — LJ). Dla Astrid wycinek ów stał się niesłychanie ważnym dowodem na to, że baśń funkcjonuje w społeczeństwie w taki sposób, jak to sobie zamyśliła.

Dostawała i nadal otrzymuje mnóstwo listów od dzieci i ich rodziców, w których piszą oni, że po przeczytaniu „Braci Lwie Serce” przestali się bać śmierci.

— A którą ze swoich książek, czy bohaterów, ceni autorka najbardziej?

— Uważa za bardzo ważną książkę „Bracia Lwie Serce”, ale jednocześnie przywiązana jest do powieści z cyklu o Emilu. Wypływa to pewnie z jej biografii. Astrid pochodzi ze Smolandii a „Emil ze Smolandii”, osadzony jest w realiach tej szwedzkiej prowincji. Zawarty jest tam także specyficzny rodzaj humoru, taki, jaki pisarka ceni najbardziej i chce przekazać czytelnikowi. Trochę przekorny, nigdy banalny.

To co jest charakterystyczne w jej książkach i w ogóle w książkach skandynawskich, to jedność człowieka i przyrody. Daje się to zauważyć przy głębszej analizie powieści, nawet tych najbardziej zabawowych. Bardzo wyraźne jest to w „Braciach Lwie Serce”, w której obraz krainy jest przystosowany do natury ludzkiej. Wystarczą same nazwy — „Kraina Kwitnącej Wiśni”, „Dzikiej Róży”. Są to zresztą kwiaty, które ukochoła szczególnie. W swoim, jeszcze nie publikowanym u nas opowiadaniu „Pamiętam” pisze, że wdzięczna jest za to, że mogła w dzieciństwie oglądać krzaki dzikiej róży, które pokazały jej, czym jest piękno.

— A jakie jest jej credo pedagogiczne?

— Kiedy w 1978 r. dostała, liczącą się Nagrodę Pokojową Niemieckiego Związku Pisarzy wystąpiła z przemówieniem, które zostało wydane w osobnej broszurce pt. „Nigdy przemocy”. Prostymi, jak zwykle, słowami wyraża swój gwałtowny protest przeciwko wszelkiej przemocy wobec dziecka, które jest słabsze i nie może się bronić. Zawiera się to w przesłaniu: my — dorośli zawsze będziemy w stosunku do dziecka silniejsi i dlatego tej siły, a tym bardziej przemocy nie wolno nam okazać.

Pośrednio credo swoje, wyklada we wspomnieniu o rodzicach „Samuel August

z Sevedstorp i Hanna z Hult”. Pisząc o swoim dzieciństwie wspomina, że nigdy ona i jej rodzeństwo nadmiernie nie byli pilnowani. Stąd te lata były takie szczęśliwe, radosne. Bywało, że skakali w szopie z sianem z najwyższej belki, tak że aż zółdął ze strachu podchodził do gardła. Ale wolno im było to robić, bo dziecko potrzebuje tego rodzaju wolności. Biegali nieskrępowani po całym Nös, a mimo to mieli duże poczucie bezpieczeństwa. Na tym chyba polega sztuka wychowania — owa właściwa proporcja między wolnością daną dziecku, a rozumnie ustawionymi nakazami i zakazami, bo ich pozbawienie jest równie niedobre. Ale do takiej granicy, żeby nie złamać charakteru i natury tego mniejszego człowieka.

We wspomnianym opowiadaniu jest zabawny fragment mówiący o tym, jak z rodzeństwem przyjeżdżali do babci, która ze wzruszeniem ich witała i natychmiast zakazywała biec w dół do jeziora, bo się potopią. I oczywiście, dodaje autorka, natychmiast biegliśmy do jeziora i zawsze wracaliśmy niepotopieni.

— Czy zatem można przeprowadzać paralele między jej przekonaniem pedagogicznymi, które tak pięknie wyklada, a specyficznym systemem wychowania w Szwecji?

— W przypadku jej twórczości nie można. W szwedzkim systemie wychowania jest posunięte czasem do granic absurdu nieingerowanie w zachowanie dziecka. Moje blisko dwudziestoletnie obserwacje dotyczące traktowania dzieci w Szwecji to potwierdzają. Chyba poszli za daleko w rozluźnieniu nakazów i zakazów. Dzisiaj, w czasach, gdy kryteria wartości są na tyle rozchwiane, Szwedzi także nie mogą sobie poradzić ze swoimi dziećmi, podobnie, jak my. Chciałabym w tym miejscu jeszcze na chwilę wrócić do wspomnień Astrid Lindgren. „Wiadomo było, że musimy być grzeczni — pisze — i to było samo przez się zrozumiałe. Każde z dzieci miało swoje obowiązki, ściśle przestrzegane i egzekwowane”. Dla współczesnego dziecka szwedzkiego, a i także polskiego nie jest to takie zrozumiałe. Stąd Astrid często powtarza pytanie — gdzie się podział tamten jej świat — uładowany, zorganizowany. W jej mniemaniu, moim zresztą też, o wiele bardziej urokliwy i humanitarny. „Czy to możliwe, że mógł się tak zmienić przez krótkie półwiecze?” — pyta z lekką nostalgią Astrid w „Pamiętniku”.

— Cóż, jeszcze raz, podejmując problem wychowania dochodzimy do wniosku, że trudna jest to sztuka — właśnie sztuka — zatem powinni ją kreować najlepsi wychowawcy.

— Na pewno. Ale ponieważ wspomniała pani „sztuka” jest więc tu miejsce na literaturę, a ściślej, na wychowanie przez literaturę. I w ten sposób znów dochodzimy do Astrid Lindgren, jest ona bowiem niewątpliwie pisarką, która najlepiej trafia do dziecka. Stąd niesłabnące od lat powodzenie jej książek.

Rozmawiała
LIDIA JASTRZĘBSKA



Kto nie uśmiechnie się na wspomnienie o zabawie dzieci z Bullerbyn na kamieniu otoczonym wodą, nieopodal domu szewca, czy nie kończących się zakupów dziewcząt? Kto nie pamięta opisu szumu drzew, odgłosów lasu tak ukochanego przez Ronję, córkę zbójnika? Książki Astrid Lindgren, którymi zauroczone są dzieci, nadal żyją w pamięci dorosłych, czego najlepszym dowodem była majowa uroczystość.

W dowód uznania twórczości, która porusza serca wszystkich, Uniwersytet Warszawski nadał jej tytuł doctora honoris causa. Inicjatorem nadania pisarce tego tytułu była Narodowa Rada Kultury, z czym zwróciła się do rektora UW. Przygotował ten akt od strony merytorycznej Wydział Pedagogiczny UW — no bo któż jak nie pedagogzy — potrafiliby docenić w jej twórczości tak cenne wartości pedagogiczne?

— Kiedy niegdys czytałam na głos fragmenty moich książek, a na sali siedzieli dorośli — opowiadała na uroczystości Astrid — to wiedziałam, w którym momencie zanadto cisza i zabrakło tylko szczytów śmiechów dzieci. I wtedy tylko my oboje wemyślimy, co jest śmieszne.

Bo dzieci i dorośli nie czytają w ten sam sposób, co nie jest żadnym odkryciem, ale sztuka jest takie pisanie, które równie intryguje dzieci i dorosłych.

Ludzie wciąż pytają pisarkę o to, czego chce nauczyć dzieci w swoich książkach.

— Ja im wtedy odpowiadam, że nie mam wcale takiego zamiaru, chcę tylko, aby wiedziały, co to jest człowiek tolerancyjny i humanitarny, chcę je zabawić i wzruszyć, bo to co się przeczyta w dzieciństwie pozostaje na zawsze.

Długo zebrani na uroczystości, dzieci i dorośli, mogliby słuchać Astrid Lindgren. Niestety zdrowie i wiek już nie pozwalają jej na zbyt długie spotkania. Ale zawsze możemy spotkać się z nią w jej książkach.

O charakterystykę twórczości Astrid Lindgren poprosiliśmy prof. dr hab. IRENĘ WOJNAR, która na uroczystości podjęła się przedstawienia Senatowi pisarki i Jej dorobku.

Twórczość Astrid Lindgren obejmuje wiele gatunków literackich, takich jak powieść dla dziewcząt, powieść przygodowa, detektywistyczna i kryminalna, ale nade wszystko baśń adresowana do dziecięcego odbiorcy. Tak różnorodne pod względem treści i formy utwory Astrid Lindgren charakteryzuje niezwykła znajomość psychiki dziecka i potrzeb rozwojowych dzieciństwa. W książkach pani Lindgren świat dziecka to, przede wszystkim, świat zabawy będącej źródłem radości i bogatych doświadczeń wykorzystywanych w działaniach użytecznych, oraz świat innych ludzi, dzieci i dorosłych, których bohaterowie odkrywają w toku swych przygód. Obok radości płynącej z zabawy pani Lindgren przedstawia smutek dziecięcej samotności, emocjonalnego odrzucenia przez świat dorosłych; ukazuje także marzenia i tęsknoty znajdujące zaspokojenie w świecie baśni, a także w świecie przygody. W owym szczęśliwym wymarzonej świecie panuje miłość, dobro, wzajemne zrozumienie, poczucie godności i surowe reguły moralne, a jednostka, w tym także i dziecko, ma prawo do wyboru własnej drogi życiowej znajdując u dorosłych zrozumienie i wybaczenie. Nie unika przy tym au-

torka najtrudniejszej problematyki egzystencjalnej, podejmując zarówno sprawy życia jak sprawy śmierci, traktując małego czytelnika z powagą i szacunkiem, ułatwiając mu przeżywanie własnej biografii. Bohaterowie książek Astrid Lindgren żyją więc równocześnie w świecie fantazji stanowiącym ochronę przed brutalną ingerencją ludzi dorosłych, i w rzeczywistości wtopionej w bieg realnych wydarzeń.

Astrid Lindgren ukazuje dzieci jako istoty aktywne, osiągające pogłębione poznanie świata w różnych jego aspektach oraz poznanie innych ludzi i samych siebie. Dzieci bohaterowie jej książek biorą nierazko odpowiedzialność za swoje decyzje, wybory i działania, podejmują próby zmierzania się z przeciwnościami losu i z sytuacjami stwarzanymi przez własną aktywność. Ów wysiłek przejawiający się zarówno w zabawie jak w działaniach poważnych sprawia, że dzieci w książkach Astrid Lindgren są istotami godnymi szacunku, bo poszukującymi istotnych ludzkich wartości.

Twórczość Astrid Lindgren charakteryzuje, obok różnorodności formalnej i te-

matycznej, specyficzna różnorodność odcieni emocjonalnych, pogodny humor spleciony z nutą poważnego wzruszenia, nastroj radości i ludzmu równoważony nastrojem grozy i zadumy nad dramatem ludzkiego losu. Twórczość zaspokaja zarówno dziecięcą potrzebę ulotnego wzruszenia jak i głębsze potrzeby egzystencjalne.

Astrid Lindgren będąc wspaniałą pisarką reprezentuje określony stosunek do dziecięcego świata ujmowanego zawsze od wewnątrz, z pełnym szacunkiem i aprobatą dla jego autonomii. Dorosły pozostaje co najwyżej partnerem, opiekunem, nigdy nie szczącym autorytetem.

Jest więc pani Astrid Lindgren nosicielką wielkich ideałów swojego czasu, pedagogiem niekonwencjonalnym, umiętnie prowadzącym czytelnika-wychowanka od czarno-białego obrazu świata do jego dramatycznych uwikłań: pedagogiem uczącym trudnej syntezy między dobrem a złem, samowolą a dyscypliną, wolnością a porządkowaniem, realizmem a bogactwem świata wyobraźni.

Dzieło Astrid Lindgren pokonało bariery różnic politycznych w świecie i bliskie jest tym wszystkim, którzy bronia zasady prawdziwego humanizmu w wychowaniu bronia podmiotowości małego człowieka, w imię wielkiego człowieczeństwa.

JAK DZIAŁAĆ W NOWYM STYLU?

CD ZE STR. 1

Podniósł się wyraźnie poziom pracy aktywności związkowej, owocują tu bowiem różnego rodzaju kursy, szkolenia i instruktaże organizowane zarówno przez ZNP jak i we współpracy z OPZZ. Wzrosła dyscyplina i zaangażowanie kolegów urlopowanych do pracy w Związku. Równocześnie jednak występują przykłady niezrozumienia celów Związku, działalności niezgodnej ze statutem, w szczególności nie-realizowania art. 21 p. 7 stwierdzającego obowiązek przestrzegania uchwał władz i zarządów ZNP wyższego szczebla. Są również liczne przypadki nie realizowania wytycznych ZG ZNP w sprawie urlopowanych (dodatki funkcyjne, dodatkowy wynagrodzenie itp.). Wiele do życzenia pozostawia także wiedza i kultura prawna działaczy.

Nie we wszystkich okręgach ZNP, mimo istniejących warunków, widoczna jest działalność sekcji związkowych i zawodowych, szczególnie dotyczy to sekcji administracji i obsługi oraz wielu sekcji zawodowych. Powoduje to brak rzetelnych informacji, właściwego reprezentowania interesów, a w efekcie niezadowolenie.

Stwierdzając wyraźną poprawę w zakresie realizacji uchwał, zaleceń i wytycznych ZG ZNP oraz bardziej rytmiczną i skuteczną realizację planów działania ogniw związkowych, należy zwracać uwagę na pojawiające się ciągle przypadki braku kolegiального podejmowania decyzji (np. w zakresie przyznawania nagród, zapomóg, rozdzielnictwa czasów i wycieczek itp.).

W stosunku do poprzedniej kadencji obserwujemy poprawę współdziałania pomiędzy ogniwami Związku i organami administracji państwowej i oświatowej. W dalszym ciągu jednak wiele ogniw nie potrafiło wnieść swych ustawowych oraz wynikających z „Porozumienia” uprawnień. Dotyczy to szczególnie nawiazania, zmiany, rozwiązania stosunku pracy oraz mianowania na stanowiska kierownicze. Niejednolicie są rozumiane określenia: rola opiniotwórcza, zajęcie stanowiska, współdecydowanie.

Mimo rozwoju różnych form działalności socjalno-bytowej Związku, a także rozwoju agend ZG ZNP zajmujących się tą działalnością — komisje rewizyjne sygnalizują szereg nieprawidłowości dotyczących aktywności imprez, rozdzielnictwa, jak też wyrażają niepokój o drastycznie wzrastające koszty kolonii, obozów, czasów i wycieczek zagranicznych. Oceniają również, że zróżnicowanie opłat pomiędzy członkami Związku a osobami spoza ZNP korzystającymi z usług naszych agend — jest zbyt małe. W ogóle obecnie funkcjonujący system preferencji dla członków ZNP jest mało atrakcyjny, a na dodatek — nie zawsze realizowany.

Działalność gospodarczo-finansowa ZNP jest dziedziną pozytywnie ocenianą przez komisję rewizyjną, a rozwój w tym zakresie nie budzi obaw o kondycję finansową całego Związku. Zarząd Główny poczynił szereg udanych posunięć, inwestując w modernizację i rozbudowę bazy leczniczo-wypoczynkowej oraz wchodząc w skład spółek akcyjnych, co pozwoliło na zmniejszenie skutków dewaluacji i starzenia się związkowej substancji majątkowej.

Równocześnie należy zasygnalizować szereg niedociągnięć, głównie w zakresie błędów formalnych w prowadzeniu dokumentacji finansowej ogniw, woluntaryzmu w zakresie naliczania i odprowadzania składek członkowskich, a również zachwiania proporcji pomiędzy środkami przeznaczonymi na działalność statutową i na wydatki osobowe. Komisje rewizyjne zawsze zwracały uwagę na oszczędne gospodarowanie funduszami związkowymi. Nadal aktualna jest potrzeba weryfikowania celowości niektórych wydatków związanych z organizacją różnych zebrań, posiedzeń, szkoleń, porad, wydatków związanych z przejazdami często najdroższymi środkami lokomocji i z niefrasobliwym niewykorzystaniem zarezerwowanej bazy hotelowej itp.

Sprawą niezwyklej wagi jest obustronny przepływ informacji. W tym zakresie jest jeszcze w ZNP wiele do zrobienia, ponieważ zarówno terminowość jak i merytoryczna przydatność sprawozdań, analiz, ankiet itp. nie może zadowalać. Terenowe ognia Związku czują niedosyt informacji płynących z ZG ZNP, a główną przyczyną jest zbyt mały nakład „Informatora ZNP”, który powinien trafić do wszystkich ogniw. Tej luki nie wypełniają ustne informacje przekazywane na nradach aktywnych, bywają one bowiem tendencyjnie komentowane lub wręcz przeciwnie. Braki w informacji powinny uzupełnić i uzupełniać biuletyny czy też materiały informacyjne opracowywane w poszczególnych okręgach.

Obecna sytuacja społeczno-polityczna wymaga od naszego Związku jeszcze większej konsolidacji i operatywności w działaniu. Będzie to możliwe jedynie przy zwiększonym zaangażowaniu całego aktywnego związku, wyeliminowaniu partykularyzmu, rozwiązywania trudnych problemów wewnątrz Związku bez antagonizowania ludzi czy ogniw, wreszcie okazywania sobie większego zaufania w stosunkach pomiędzy rzeszą członkowską a zarządami.

Biorąc pod uwagę aktualne uwarunkowania trzeba rozważyć, jak rozłożyć akcenty w pracy związkowej. Czy więcej uwagi poświęcić działalności typowej dla związku zawodowego? Czy w dalszym ciągu zajmować się wszystkim — a zajmować się, to brać współodpowiedzialność? Jaką formę współdziałania prezentować w stosunkach z administracją państwową i innymi związkami, w tym również z OPZZ? Nadal oczekuje pełnej odpowiedzi pytanie: kiedy kończy się okres demokratycznej konsultacji i dyskusji, a zaczyna się okres jednolitej, podejmowanej na wszystkich szczeblach, realizacji podjętych uchwał?

Nasz Związek, będący nie tylko organizacją zawodową ale także organizacją twórczą — jest predystynowany do tego, aby stanowić przykład współdziałania ludzi o różnych poglądach, doświadczeniach — wszystkich, którym nieobojętne są sprawy oświaty.

IRENA GRABOWIECKA — Białystok:

— Problemy poruszone przez prezesa K. Piłata, jak również we wnioskach Głównej Komisji Rewizyjnej, były przedmiotem obrad plenum w Białymstoku. Zdaniem członków plenum, nie należy zmieniać struktury organizacyjnej ZNP. Tylko w jednolitym Związku tkwi nasza siła. Uważamy, że należy wzmocnić działalność, a kampanię sprawozdawczo-wyborczą zacząć już od września br. Powinniśmy doskonalić pracę Zarządu Głównego. W zespołach, komisjach problemowych muszą znaleźć się specjaliści wysokiej klasy. Także wydziały ZG należy wzmocnić specjalistami.

Wiele kontrowersji wzbudza tryb konsultacji w ważnych dla środowiska sprawach. Zależy nam, by odbywały się one w spokojniejszej atmosferze, z pewnym wyprzedzeniem, byśmy mieli czas na zastanowienie się i solidne przygotowanie opinii. Natomiast podjęte wspólnie ustalenia powinny być honorowane przez każde ognio Związku. Członkowie naszego plenum opowiedzieli się za większymi preferencjami dla związkowców w korzystaniu z usług agend ZNP. Plenum wyraziło swe poparcie dla wszystkich naszych kandydatów na posłów do Sejmu.

Wiele dyskusji wywołało dalsze uczestnictwo ZNP w OPZZ. W głosowaniu tylko jeden głos przeważał szale za pozostaniem w ogólnopolskim porozumieniu. W uchwale znalazło się jednak stwierdzenie, że współdziałanie z OPZZ jest dla naszego Związku sprawą problematyczną.

Zebrani opowiedzieli się za kolegiatnością w działaniu, ale też i wzmocnieniem rangi prezesa ognia związkowego. Jeśli niektórym brak już sił i konsekwencji, czas odejść — stwierdzono.

WŁADYSŁAW PLUTA — Chełm Lubelski:

— Zaczę od przypomnienia tezy, iż Związek ogniskiem stoi. Kiedyś znacząco ono wiele na oświatowej mapie, jak w soczewce skupiały się w nim sprawy, którymi żyła szkoła i nauczyciele. Niestety, dziś nasze ogniska są dość słabe, nie reagują szybko i ostro na różne przejawy oświatowego i nauczycielskiego życia. Wiele z nich zachowuje postawę całkiem bierną. Dlaczego tak jest? Sądzę, że ta słabość bierze się z ograniczonego do jednej placówki zasięgu ich działania. Byłoby korzystniej, gdyby dwie, trzy szkoły tworzyły jedno ognisko związkowe, z taką organizacją na pewno wszyscy by się liczyli. Moje doświadczenia w tej materii przemawiają za takim właśnie rozwiązaniem, ponieważ służy ono wzmocnieniu ognisk.

Zastanawiam się często, czym powinien zajmować się nasz Związek. Moim zdaniem, musimy zaznaczyć częściej swoją obecność na mapie politycznej, zajmować się nie tylko sprawami codziennego bytu. Czas najwyższy, aby wycofać się z takiego układu, w którym Związek proponuje ministerstwu wiele własnych rozwiązań w sprawach oświaty, a ono albo naszą ofertę przyjmie, albo nie. Jeśli przyjmie, cieszymy się z tego. A przecież nie my jesteśmy od składania propozycji.

Sądzę, że dziś powinniśmy koncentrować się na wybranych problemach, na przy-

kład — bronić twórczego nauczyciela, bo to on jest zaczynem postępu w oświacie. Stoi przed nami pytanie: zwolywać nadzwyczajny zjazd, czy nie? W mojej opinii — decyzja o nadzwyczajnym zjeździe byłaby szkodliwa dla naszej organizacji. Bo pomyślmy: oto, kiedy wszyscy inni jednoczą się, tworzą bardzo silne ośrodki władzy centralnej — my przeciwnie, chcemy rozdzielać włos na czworo, rozsadać organizację od wewnątrz, toczyć spory o rację, o to, kto ważniejszy. Dziś problem najważniejszy to poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, jak ZNP ma się znaleźć w nowej, odmiennej od tego, co wczoraj, sytuacji?

Korzystając z okazji chciałbym na tym forum wyrazić swój niepokój wynikający z lektury cząstkowych raportów Komitetu Ekspertów. Są to teksty nieczytelne, napisane hermetycznym językiem przypominającym lata sześćdziesiąte. Raport przygotowany pod kierownictwem prof. Szczepańskiego był czytelny, ten jest jakby jego zaprzeczeniem.

LUDWIK WIECZOREK — Olsztyn:

— Jaka jest kondycja Związku w obecnej sytuacji, gdy mówimy o pluralizmie, a faktycznie myślimy o dualizmie organizacji związkowych? Najmocniej mogą nam zagrozić ci, którzy przez kilka lat czekali na powrót „Solidarności”. Oni są naładowani energią pełni chęci działania. W tym drugim związku znajdują się zapewne także wszyscy zawiedzeni, sfrustrowani, również ludzie z administracji oświatowej, których kiedyś atakowaliśmy. Jak odnaleźć się w tym układzie?

Niepokój wszytkoizm w działaniu Związku. Teraz więcej uwagi poświęcić musimy sprawom podstawowym dla ruchu zawodowego, tzn. obronie interesów i bytu naszych członków.

Wiele niezadowolona wywołuje sprawa preferencji w korzystaniu przez członków z agend ZNP. Nie zawsze te preferencje są stosowane i są zbyt skromne, by ludzie także i w ten sposób odczuli, że warto być z nami.



Fot. M. Suchecki

Opowiadamy się za obecną strukturą organizacyjną ZNP. Mamy statut i tylko Zjazd może go zmienić. Co do dyscypliny związkowej uważam, że dyskusować musimy szeroko przed podjęciem uchwał, ale potem muszą być one wykonywane przez wszystkie nasze ognia.

Co lepsze: pozostać w OPZZ, czy wystąpić? I u nas te pytania wywołują spory kontrowersji. Przedstawiciele ZNP robia w OPZZ co mogą, ale owa ich działalność są marne, stąd to niezadowolenie. Jesteśmy obciążeni układami z władzą różnego szczebla. Zbyt łatwo znajdujemy usprawiedliwienia dla ich różnych niemożności. W konsekwencji odium za niepowodzenie spada na nas. Ostatnia waloryzacja plac dokonana została tempem narzedziem. Kryteria oceny pracy muszą być jasne, dostosowane do specyfiki placówki,

ANTONI PUK — Jelenia Góra:

— Chciałbym się krótko odnieść do problemu naszego uczestnictwa w OPZZ. Aby jednak nie powtarzać argumentów, które dzisiaj padły z tej trybuny powiem tylko, że bardzo odpowiada mi stanowisko zajęte w tej sprawie przez Zarząd Okręgu ZNP w Białymstoku. Aktyw naszego regionu prezentuje taki sam pogląd, dlatego w pełni popieramy wniosek kolegów z Białegostoku.

STANISŁAW KOPERSKI — Kraków
(przedstawiciel KRN):

— Jesteśmy największym Związkiem wśród 136 federacji zrzeszonych w OPZZ. Mamy jedenastu przedstawicieli we władzach „Porozumienia”. Dwadzieścia kilka osób pracuje w różnych komisjach. W większości wojewódzkich porozumień wiceprzewodniczącymi są nasi ludzie. Mimo to dzień za pozostawieniem samym sobie, brak im naszego oddolnego wsparcia. Konieczne są więc częstsze wzajemne kontakty, wręcz mówienie sobie, czego nawzajem od siebie oczekujemy. Dziś nie czas na odejście, na rozdrabnianie się...

Jakie jest nasze miejsce w obecnej pluralistycznej sytuacji ruchu zawodowego? Uważam, że powinniśmy robić nadal swo-

je, nie oglądając się na innych. Musimy jednak odejść od starego stylu pracy, tzn., że zbieramy się zgodnie z planem na przykład cztery razy do roku, omawiamy zaplanowany wcześniej temat, podejmujemy uchwałę i... albo jest ona realizowana, albo nie. Dziś trudno przewidzieć, co wydarzy się za kilka miesięcy, Musimy zbierać się wtedy, gdy sytuacja będzie tego wymagać, wówczas, dużo łatwiej nadażyć za biegiem spraw.

Moim zdaniem powinniśmy dokooptować do ścisłego kierownictwa ZG kogoś na stanowisko sekretarza, by odciążać prezesa od prac organizacyjnych. Mógłby to być np., wzorem niektórych innych organizacji, sekretarz generalny nie będący mandatariuszem. Uważam, że nie powinniśmy zwolywać nadzwyczajnego Zjazdu ZNP. Sytuacja w oświacie jest i tak dużo łatwiejsza, niż w nauce. Mimo nie satysfakcjonujących podwyżek, nie jest jednak tak, jak to się dzieje u nas, że przy każdej waloryzacji pracownik spada kilka grup w dół. Powinniśmy dopracować się, jako związek, systemu finansowego w całym szkolnictwie.

Leży mi na sercu pomyślny rozwój naszego Związku. Dziś jest szansa, by ruch związkowy środowiska naukowego zjednoczyć w ZNP. Trzy tysiące organizacji zakładowych nie należało dokąd nigdzie. Bardzo dużo pracowników pozostaje poza wszelkimi związkami. To także nasi potencjalni członkowie.

ROMAN GRABOWSKI — Tomaszów Mazowiecki:

— Tematyka obrad dzisiejszego plenum jest bardzo na czasie. Próbuje określić swoje miejsce i rolę w procesie przemian w Polsce Sądę, że w dyskusjach o tym powinniśmy patrzeć w przyszłość nie oglądając się za siebie. Mamy dobry program opracowany przez zjazd, wielu może nam go pozazdrościć. Musimy jednak spojrzeć na ten program na tle przemian, jakie wokół zachodzą, korygować go, mając na uwadze dobro nauczyciela i oświaty.

Co w naszej pracy jest mniej, a co bardziej ważne? Nie zaniedbując sfer działal-

ności kulturalnej, turystycznej, pedagogicznej — na pierwszym miejscu należy jednak stawiać sprawy materialno-bytowe i placowe środowiska. To nasza główna rola, jako związku zawodowego.

Toczy się ostra walka polityczna, ale już w nowym stylu. Dziś mamy podział na zwolenników i przeciwników reform. Nasz Związek zawsze był i dziś także będzie po stronie zwolenników reform.

Stąd pluralizm związkowy będziemy traktować jako naturalny proces demokratyzacji życia społeczno-politycznego. Opowiadam się za partnerską współpracą z drugim związkiem, przy zachowaniu pełnej tożsamości. Nie powinniśmy mieć kompleksów, bić się w piersi i obwiniać, konto naszego zbiorowego dorobku jest o wiele bogatsze od potknięć i niepowodzeń. Nie roztrwoniliśmy związkowego majątku na błahie cele, przeciwnie, pomnażamy go, aby dobrze służył wszystkim członkom naszej organizacji.

Musimy, jako związek, być niezależni. Dlatego tak ważna jest odpowiedź na pytanie, czy odejść od struktury nie akceptowanych społecznie. Do takich struktur należy dziś OPZZ. W ocenie naszych członków — w OPZZ przeważają tendencje antyinteligentne, niedocenywanie roli inteligencji w procesie socjalistycznych przemian. Pozostawanie w tym układzie jest dla nas niekorzystne.

TERESA JANISZEWSKA — Warszawa:

— Reprezentuję nasz Związek w OPZZ i o tym właśnie chcę mówić. Do pracy w ogólnopolskim porozumieniu zostałam wraz z kolegami wybrana tu, na tej sali. Dziś znów przypłynęła fala, która wywołała trzy lata temu, aby wystąpić z

JAK DZIAŁAĆ W NOWYM STYLU?

CD ZE STR. 7

OPZZ, i całe odium krytyki spada na nas, przedstawicieli ZNP. Jeśli nie potrafiliśmy się w OPZZ zakorzenić, jeśli znaleźli się tam ludzie, którzy nie potrafili Związku reprezentować — powinni odejść. Trzeba jednak przedtem solidnie ocenić ich pracę. Zmienić formy, jeśli nie zdaly egzaminu, zmienić ludzi, którzy się nie sprawdzili. Nie wolno jednak bez analizy naszej pracy tak surowo nas oceniać.

RYSZARD KOWALSKI — Gdańsk:

— To, o czym mówimy na dzisiejszym plenum, był przedmiotem dyskusji w okręgach i oddziałach. Różne padają opinie i wnioski, czasem sprzeczne ze sobą. Wszyscy bowiem jesteśmy zaskoczeni tempem zmian, które w dodatku zachodzą z nerwową, niespokojną atmosferą.

Potwierdzam to, co tutaj już zostało powiedziane: podstawowe ogniwa naszego Związku są słabe i wymagają wzmożeniam. Nie ma potrzeby odchodzić od struktury pionowej, należy ją tylko doskonalić, pomagając najslabszym. Sądzę, że trzeba poprawić styl pracy wewnątrzorganizacyjnej, zacząć nawiązywać kontakty, dziś często luźne, między ogniskiem, oddziałem i okręgiem, tak, aby to był jeden zwarty organizm przy pełnej samodzielności działania każdego z tych ogniw.

Program mamy bogaty, trzeba jednak dokładniej sprecyzować odpowiedź na pytanie: w jaki sposób prawidłowo go realizować? Moim zdaniem — powinniśmy bardziej energicznie egzekwować to, co już postanowiliśmy. Musi obowiązywać dyscyplina; więc jeśli coś ustalamy wspólnie, wspólnie to wcielamy w życie i wspólnie się za to odpowiadamy. A nie zawsze tak się dzieje.

Na koniec dwie ważne sprawy w telegraficznym skrócie. Pierwsza — to nasza obecność w OPZZ. Członkowie Zarządu Okręgu w Gdańsku opowiadali się za wystąpieniem ZNP z tej struktury. Druga sprawa: czy przyspieszyć termin wyborów i zjazdu? Początkowo napłynęły do nas wnioski, aby wybory przyspieszyć. Obecnie, kiedy emocje opadły, formuluje się opinie, że przyspieszenie Zjazdu i wyborów może tylko osłabić siły ZNP. Gdańsk opowiada się więc za terminem już ustalonym.

MIECZYSLAW BIEN — Lublin:

— Co nam przeszkadza, co powoduje naszą frustrację? Zastanawiam się, czy emocje nie wywołują sami mandatariusze urlopowani do pracy w Związku. Nie rozumiemy demokracji, nie nauczyliśmy się jej stosować. Oto przykład z jednego z oddziałów: przeszką zaczyna spotkanie nad odczytania i głosowania z góry przygotowanej uchwały. I, koniec. Brak nam bojażności w działaniu u siebie: w ognisku, oddziale, okręgu. Lepiej się nie narażać, bo może nas ominąć nagroda, godzina ponadwymiarowa. Za to niezwykle bojażliwi jesteśmy w stosunku do wyższych ogniw — od nich żądamy wiele. I w stosunku do niższych — te tylko pouczamy.

Nasi działacze mają zbyt skromną wiedzę związkową, nie znają bądź mylnie interpretują uchwały. Nie rozumieją swego miejsca w jednolitej strukturze ZNP. Opowiadamy się za taką właśnie strukturą, podobnie za pozostawieniem Związku w OPZZ, choć oczywiście i u nas wiele się nad tym dyskutuje.

Brakuje informacji związkowej, bo informatorzy zamiast krążyć wśród ludzi, spóżywają w biurkach przesów. Proponuję, by rozwinąć możliwość drukowania ich jako wkładek do „Głosu Nauczycielskiego”. Musimy zwrócić więcej uwagi na szkolenie i dyscyplinę wewnątrzzwiązkową. Czy np. na dzisiejszym posiedzeniu są obecni wszyscy członkowie plenum ZG?

To, że dziś tu i ówdzie administracja kokietuje nowe związki może budzić smutne refleksje, ale uważam, że nie powinniśmy nam zależeć na tym, by nas kłopotowało. Prawdą jest, że to właśnie nasza odpowiedzialność za wiele osób obciąża odpowiedzialnością za różne niepowodzenia. Za to, że nie doprowadziliśmy do zmiany uciążliwych przepisów i ustaleń resortu. Rządziej mówi się o nas, kiedy coś zlatywamy z korzyścią dla środowiska. Ale taki już jest los działaczy.

niu dróg porozumienia nie zabrakło nam mądrości wielkich Polaków, którzy w 1918 roku, w niezwykle trudnej sytuacji politycznej i ekonomicznej, potrafili zjednoczyć wszystkich i uruchomić siły społeczne dla dobra narodu. Mam nadzieję, że i nam dziś się to uda.

JERZY MILER — Poznań:

— Jestem pod wrażeniem artykułu zamieszczonego w „Głosie” — pt. „Siła w jedności”. Podpisuje się pod zawartą w nim tezę, że powinniśmy być organizacyjnie zwaśni, jednomyślni w sprawach podstawowych. I taki styl działalności musi obowiązywać na co dzień. Chodzenie w pojedynkę, nie przestrzeganie statutu — godzi w nasz wspólny, związkowy interes. Powinni sobie to uświadomić przede wszystkim ci, którzy nie są zdyscyplinowani i próbują działać na zasadzie „państwo w państwie”.

Mam w związku z tym pytanie: co uczyniły władze związkowe, aby rozładować wewnętrzne napięcia, złagodzić konflikty? Nie można przecież czekać, aż wszystko to rozstrzygnie się samo. Sądzę, że na tym spotkaniu powinniśmy odpowiedzieć sobie na to pytanie i poszukać dróg wyjścia. Nie możemy podchodzić jednostronnie do pracy ogniw, ich działalność jest różnorodna i bogata. Ale prawdą jest także i to, że tym słabszym trzeba pomóc. W minionych latach ułamek naszego Związku absorbował sprawy placowe środowiska oświatowego i to tak dalece, że nie było czasu, a może i woli na zajęcie się sprawami organizacyjnymi, w tym głównie rola ogniw terenowych, budowaniem ich autorytetu. Od 1983 r. tj. od momentu reorganizacji, do dzisiaj, ogniska Związku zaczęły funkcjonować od góry przez co zdeprecjonowana została rola ognisk. Istnieją więc i takie oddziały, w których w ogóle nie ma ognisk.

Niepokoją mnie niedostatki naszej informacji, co niekorzystnie odbija się na jakości związkowego działania. Skoro mamy duże zyski, należy to wykorzystać i wyposażyć oddziały, okręgi i ZG w urządzenia pozwalające szybko przygotować materiały informacyjne. Biuletyny wszystkie nie zalewają.

Myszę, że aktualne jest dziś pytanie nie o to, czym mamy się zajmować, bo to wiadomo, lecz o jakość pracy aktywów związkowych. Czy zawsze z pozytywnym dla organizacji wykonujemy swoje wobec nich obowiązki? W moim odczuciu tutaj tkwią niedostatki naszej pracy. Wiele naszych działaczy zdżwiga na sobie kilka różnych funkcji społecznych, lubią to, wielu ma już kilka kadencji za sobą i nie wnosi nic nowego. Niektórzy angażują się, owszem, ale tylko tam, gdzie są korzyści — wyścietki zagraniczne i inne atrakcyjne okazje. Wszystko, co wymaga mroźowej pracy i nie daje korzyści — omijają.

Dlatego, sądzę, potrzebne jest nam coś w rodzaju kodeksu działacza, aby tych zajętych w Związku robieniem własnej kariery — wykluczać z naszych szeregów. Nie sądzę, aby zwoływać nadzwyczajny zjazd wcześniej, mogłoby to osłabić organizację. Proponuję natomiast rozpocząć kampanię sprawozdawczo-wyborczą we wrześniu br., aby zakończyć ją zjazdem zwyczajnym przed zakończeniem roku szkolnego, tj. w czerwcu. Wszystko po to, aby w nowym roku szkolny wejść z nowym programem.

Nasza obecność w OPZZ. Uważam, że pozostanie w ogólnopolskim porozumieniu związkowym ma sens wówczas, gdy będziemy mogli na tym forum rozwiązywać i nasze problemy, gdy znajdą tam zrozumienie postulaty ZNP w sprawach oświaty. Więc o to należy zabiegać, a nie o wystąpienie z OPZZ. Przez odejście stamtąd wcale nie staniemy się lepsi, ani silniejsi.

AGNIESZKA DUDEK — Bielsko Biala:

— Zastanawiam się, jak traktować głosy wielu ogniw w naszym Związku optujące za wystąpieniem z OPZZ. Należałoby się zastanowić, dlaczego nauczyciele tego chcą. Podejrzewam, że gdyby tak spytać kogoś o przyczynę, nie miałby argumentów na „nie”. Dlatego nie powinniśmy akceptować krytyki demagogicznej, trzeba ten problem rozważyć na zimno, bez emocji. Może spróbujemy sprecyzować nasze pretensje do OPZZ, aby one mogły zająć stanowisko. Wówczas z dyskusji możemy wyjść czynie, nie leży w kieszkach „Ruchu” i redakcji, czyni starania, aby ten nakład zwiększyć. Udać się nam to, jak na razie, tylko i wyłącznie w zakresie tak zwanych pułapek okolicznościowych wydawanych z okazji na przykład Dnia Edukacji Narodowej, rozpoczęcia roku szkolnego, niektórych świąt państwowych itp. Wtedy nakład pisma wzrasta do 75-80 tysięcy egzemplarzy. Muszę też podkreślić, że nie jesteśmy — tak jak inne pisma czy to związkowe, czy to oświatowe — deficytowi. W ubiegłym roku przyniesliśmy naszemu Wydawnictwu Współczesnemu RSW „Prasa-Książka-Ruch” zysk w wysokości ponad 11 milionów złotych. Z pisma nie jest więc źle — rzecz w tym, aby jego kondycja była jeszcze lepsza.

Ambicja dziennikarstwa „Głosu” jest tak wielka, że nie chce się zadowalać się w nim zarówno ważną, problemową tekstem, jak i tematami działalności Związku, a więc dyskusje, wywiady z działaczami, reportaże z ognisk i oddziałów, jak i teksty mówiące o pracy szkoły i administracji oświatowej.

ZBIGNIEW PAWLOWSKI — naczelny redaktor „Głosu Nauczycielskiego”:

— Mówimy dziś o kondycji Związku. Pozwólcie powiedzieć choć kilka zdań o „Głosie” — jednorazowo, tygodniowo, przy nakład pisma wynosi średnio 62 tysiące egzemplarzy i rozchodzi się prawie bez zwrotów. W ubiegłym roku wyniosły około 1,2 miliona. Pismo jest czytelne, nie leży w kieszkach „Ruchu” i redakcji, czyni starania, aby ten nakład zwiększyć. Udać się nam to, jak na razie, tylko i wyłącznie w zakresie tak zwanych pułapek okolicznościowych wydawanych z okazji na przykład Dnia Edukacji Narodowej, rozpoczęcia roku szkolnego, niektórych świąt państwowych itp. Wtedy nakład pisma wzrasta do 75-80 tysięcy egzemplarzy. Muszę też podkreślić, że nie jesteśmy — tak jak inne pisma czy to związkowe, czy to oświatowe — deficytowi. W ubiegłym roku przyniesliśmy naszemu Wydawnictwu Współczesnemu RSW „Prasa-Książka-Ruch” zysk w wysokości ponad 11 milionów złotych. Z pisma nie jest więc źle — rzecz w tym, aby jego kondycja była jeszcze lepsza.

Ambicja dziennikarstwa „Głosu” jest tak wielka, że nie chce się zadowalać się w nim zarówno ważną, problemową tekstem, jak i tematami działalności Związku, a więc dyskusje, wywiady z działaczami, reportaże z ognisk i oddziałów, jak i teksty mówiące o pracy szkoły i administracji oświatowej.

— Każdy z nas sam ze sobą powinien się rozliczyć, czy zrobił w Związku to, co do niego należało, czy też nie. Praca w ZNP opiera się na nas wszystkich. Uważam, że nie powinniśmy przeprowadzać wcześniejszych wyborów. Potrzeba trochę czasu na przygotowanie sprawozdań, na sprawdzenie, które zuchwał i w jakim stopniu zostały zrealizowane, a jeśli nie — to dlaczego i kto za to odpowiada. Uważam, że kierownictwo ZG powinno bliżej przyrzeć się pracy wszystkim komisjom problemowym, innym ciał społecznym Zarządu Głównego. Bardzo istotną sprawą jest właściwa obsada kadrowa biura ZG ZNP. Działacze, którzy współpracują z określonymi wydziałami widzą, że biuro się „sypie”, ludzie odchodzą. Ktoś, kto podejmuje pracę, chce by otrzymywane wynagrodzenie pozwoliło mu żyć. A przecież musimy mieć bardzo dobrą obsadę administracyjną w ZG. Każdy, kto tu przychodzi, powinien wyjść usatysfakcjonowany ze swoich kontaktów z pracownikami od portiera poczynając, na kierownikach wydziałów kończąc.

Jestem jednym z tych, którzy „płaczą się” po OPZZ. Sądzę, że występowanie dziś z tej struktury byłoby nie na czasie. Na czasie byłoby natomiast spotkanie kierownictwa naszego Związku z kierownictwem OPZZ i określenie wzajemnych oczekiwań wobec siebie. Będąc w związku z tym, uważam, że należałoby podjąć decyzję o rozszerzeniu informacji na naszej organizacji. Członkowie placę nie mają składki pytania, co dostają w zamian. Uważam, że musimy bardziej rozwinąć działalność gospodarczą — ośrodki usług pedagogicznych i socjalnych w nikłym stopniu spełniają to zadanie.

BARBARA RYCHLIK — Piotrków Trybunalski:

— Skuteczność i wiarygodność naszego działania jest w dużym stopniu uzależniona od skuteczności pracy resortu. Ustawiczne zmiany w resorcie odbija się niekorzystnie na niższych szczeblach zarządzania. Władze w terenie nie mają odwagi podjąć samodzielnie decyzji, bo — a nuż — znów się coś zmieni.

Ocenianie dyrektorów za to, że wprowadzili bądź nie wprowadzili u siebie w placówce systemu widełkowego wynagradzania jest, moim zdaniem, jeszcze jednym nieporozumieniem. Wciąż czekamy na nowy regulamin oceny pracy nauczyciela. Ta niepewność co do oceny, przy obecnym stanie kadry kierowniczej i nadzoru w oświacie — powoduje dodatkowe stresy.

Jaka jest nasza wiarygodność? Nie śmiem spojrzeć w oczy pracownikom administracji i obsługi, którym obiecywano wyrównanie brakującej w ubiegłym roku kwoty do średniej, tymczasem wprowadzono od stycznia nowe podwyżki o takim samym, „zapominając”. Od roku bezskutecznie podnoszono jest sprawę dodatków mieszkaniowych.

Od resortu musimy egzekwować każdą złożoną nam obietnicę. To będzie decydowało o wiarygodności do nas. Właśnie te drobne na pozór, ale bardzo istotne dla ludzi sprawy. Jeśli, oczywiście, uda się nam je załatwić. Trzeba myśleć o taktyce działania w ZNP, o metodach wsparcia kierownictwa w tym, co w przyszłości dobrze nam posłuży. W pluralistycznym ruchu zawodowym nie możemy zatrzeć swojej tożsamości, tych osiemnastu lat z lat pracy dla szkoły i nauczyciela.

Uczestniczyłam wraz z kilkoma kolegami w pracach „okrągłego stołu”. Ciekawa jestem, jak środowisko nasze odebrało nasz udział w tym wydarzeniu? Jak dotychczas nie mi na ten temat nie wiadomo.

ZBIGNIEW PAWLOWSKI — naczelny redaktor „Głosu Nauczycielskiego”:

— Mówimy dziś o kondycji Związku. Pozwólcie powiedzieć choć kilka zdań o „Głosie” — jednorazowo, tygodniowo, przy nakład pisma wynosi średnio 62 tysiące egzemplarzy i rozchodzi się prawie bez zwrotów. W ubiegłym roku wyniosły około 1,2 miliona. Pismo jest czytelne, nie leży w kieszkach „Ruchu” i redakcji, czyni starania, aby ten nakład zwiększyć. Udać się nam to, jak na razie, tylko i wyłącznie w zakresie tak zwanych pułapek okolicznościowych wydawanych z okazji na przykład Dnia Edukacji Narodowej, rozpoczęcia roku szkolnego, niektórych świąt państwowych itp. Wtedy nakład pisma wzrasta do 75-80 tysięcy egzemplarzy. Muszę też podkreślić, że nie jesteśmy — tak jak inne pisma czy to związkowe, czy to oświatowe — deficytowi. W ubiegłym roku przyniesliśmy naszemu Wydawnictwu Współczesnemu RSW „Prasa-Książka-Ruch” zysk w wysokości ponad 11 milionów złotych. Z pisma nie jest więc źle — rzecz w tym, aby jego kondycja była jeszcze lepsza.

Ambicja dziennikarstwa „Głosu” jest tak wielka, że nie chce się zadowalać się w nim zarówno ważną, problemową tekstem, jak i tematami działalności Związku, a więc dyskusje, wywiady z działaczami, reportaże z ognisk i oddziałów, jak i teksty mówiące o pracy szkoły i administracji oświatowej.

Nic co związkowe i co szkolne nie może być obecne dziennikarstwu „Głosu”. Oczywiście, dziś liczy się szybkość informacji. Czynić będziemy wszystko, aby informacje w „Głosie” były szybkie i aktualne.

Mówimy tu dziś z tej trybuny wiele o pracy ognisk ZNP. Ale warto wiedzieć, że wiele w ognisku, oddziale, okręgu i Zarządzie Głównym zależy od prezesa. Słowem, jaki prezes takie ognisko, oddziały, takie okręgi i cały Związek!

ZBIGNIEW CIERPKA — wiceprzewodniczący OPZZ:

— Zabieram głos w imieniu wszystkich kolegów, wydelegowanych przez Związek do pracy w różnych strukturach Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Szkoda, że ta dyskusja nie odbyła się rok wcześniej. Mimo wielu głosów krytyki pod adresem OPZZ i nowej sytuacji w ruchu związkowym, w samym „Porozumieniu” nie jest tak bardzo źle, wcale nie ubywa nam członków.

OPZZ nie jest władzą i nigdy nie był. Ma spełniać te zadania, które nałożą na niego związki członkowskie. Zarząd Główny ZNP nie przedstawia do tej pory żadnej uchwały zobowiązującej OPZZ do załatwienia takiej, czy innej sprawy.

Dlatego teraz pojawiają się wszystkie te uwagi? Może warto się zastanowić, czy komuś nie zależy na rozbiu ruchu zawodowego? Nastąpił okres samobicia. Nie znalazł się na tej sali nikt, kto powiedziałby, że to i owrojenie załatwił. Ma minąć, ale są i plusy. Uważam, że należy poprawić relacje na styku OPZZ — ZNP. Najwyższy czas nakładać na „Porozumienie” konkretne zadania do wykonania. Poddawamy się ocenie, ale obojętne jest, czy ona będzie.

Kongres łódzki był momentem zwrotnym w stosunku „Porozumienia” do ZNP i innych związków inteligentnych. Od tego czasu w dokumentach i wystąpieniach A. Miodowicza problemem tych grup powiększa się wiele miejsca.

Gdy rozpoczynał się „okrągły stół” zadaliśmy do obrad jako dwie strony: rządowo-koalicyjną i solidarnościowo-opozycyjną. Gdy się kończył, były już trzy strony. Może to dobrze, że OPZZ jest takim kołosem.

JAN ZACIURA — wiceprezes ZG ZNP:

— Poruszyliśmy tutaj całą gamę problemów. Nie zawsze te, które akurat miały być przedmiotem naszego posiedzenia. Kilku dyskutantów odniosło się pozytywnie do tego, co robimy. Mówiono, że mamy dobry program, ale wymaga dostosowania do obecnych potrzeb. Czy jednak nie należałoby raczej zająć się analizą metod działania? Mówiono o rozszerzeniu informacji związkowej. Jest to jedna z najbliższych form naszej działalności, ale... nasuwa się refleksja, że nie bardzo jesteśmy skory do korzystania z tego, co już mamy. A przecież można doprowadzić kornia do wodopoj, ale nie można go zmusić, żeby się napili. Co da mnożenie źródeł, jeśli nie ma chętnych do czerpania z tych, które są.

W kwestii plac sądził, że fala emocji już opadła, bowiem według naszego rozważania nauczyciele bardziej zaakceptowali nowy system niż działacze związkowi i administracja. Chcę się stanowczo odciąć od poglądu, że akceptując ten system chcieliśmy znaleźć bież na nauczyciela. Przeciwnie — chodziło nam o wyróżnienie ponadprzeciętnych. Nie udało uczestniczyć w bardzo długiej konferencji w łódzkiej dzielnicy Bałuty. Zrobiłem w tej sprawie głosowanie. I cóż się okazało? Otóż na pięćdziesiąt jeden osób, tylko jedna była przeciwna motywacyjnemu systemowi plac.

Powołaliśmy specjalną komisję do oceny wdrożenia nowego systemu. W jej skład weszli przedstawiciele województw. Niech ta komisja składa co jakiś czas sprawozdanie...

Sprawa kolejna to wybory. Mamy wielkie ambicje jako największa organizacja związkowa, ale obawiam się, że jeśli nie pomożemy naszym kandydatom, mogą przepaść. W agencji wyborczej musimy kupić się na problemy, które zdejdują nam przychylni rodziców, na sprawach o dużej nośności społecznej. Po pierwsze — co zrobić, by środowisko miało dobrą szkołę? Po drugie — zaakceptować rolę inteligencji. Po trzecie — zastanowić się nad funkcją biurokracji. To, że walczymy o pracowników nadzoru wcale jeszcze nie znaczy, że nie widzimy, co złego czyni biurokracja.

Na tym też dopiero widać naszą rolę i miejsce w OPZZ. Dziś byłoby błędem odcinanie się od związków ze sfery materialnej. A w przyszłości — zobaczmy... W tej chwili są przynajmniej dwa sily, które należą do naszego ruchu zawodowego: opozycja i władza, czyli szeroko pojęta administracja. A i partiom politycznym także nie bardzo odpowiada partner, który dzwinnie się zachowuje i o jest wielki. Ponieważ jako Związek jesteśmy jedynym z twórców koncepcji ogólnopolskiego porozumienia, więc czujemy się trochę jak rodzice tego siedmiolatka — analizując co jest w nim słabe i dlaczego; z winy statutu, czy może raczej ludzi? Sądzę, że raczej ta druga ewentualność jest bliższą prawdą.

Notowały
MARIA RYBARCZYK
HALINA DRACHAL
Fot. MAREK SUCHOCKI

ZA JEDNYM ZAMACHEM

CD ZE STR. 1

— Nie jesteśmy przeciwko samej idei egzaminu łączonego — stwierdził dr inż. Ryszard Tosik, zastępca pełnomocnika rektora Politechniki Łódzkiej do spraw rekrutacji. — Podczas naszych spotkań informacyjnych w szkołach młodzież często potrzebę zmian w systemie naboru na studia. Sam też widzę taką konieczność, ponieważ obserwuję od lat, że wielu kandydatów, przekroczywszy próg naszej uczelni, traci pewność siebie. Paraliżuje ich poczucie obcości, anonimowości, lęk przed nieznanymi egzaminatorami i nowym otoczeniem. Egzaminy wstępne w szkołach średnich, wśród naszych nauczycieli i kolegów — a wiadomo, że u siebie nawet ściany pomagają — to rzeczywiście dobre rozwiązanie. Ale proszę nas zrozumieć. Mają to najpracowiwszy miesiąc. Zbliża się sesja egzaminacyjna studentów. Egzaminy wstępne w tym terminie poważnie kolidują z harmonogramem pracy uczelni, nie mówiąc już o tym, że wymagają one zaangażowania w Uczelnianę Komisji Rekrutacyjnej aż 22 pracowników naukowych. Również zachodzi potrzeba opracowania oddzielnego zestawu pytań.

Dr Tosik właśnie tymi obiektywnymi trudnościami tłumaczy wahania senatu poszczególnych wydziałów Politechniki przed przystąpieniem do eksperymentu. Z kolei na opieszłość władz uczelni uskarżali się dyrektorzy i nauczyciele wytypowanych przez kuratorium liceów. Zgodę na egzaminy łączone Politechnika Łódzka wyraziła dopiero w ostatnim tygodniu zajęć w klasach maturalnych, to jest pod koniec kwietnia br. Wprawdzie nauczyciele przygotowali młodzież „na wszelki wypadek”, to jednak z powodu niepewności brakowało odpowiedniej atmosfery.

Również rozmowy Kuratorium Oświaty i Wychowania z uczelnią na temat zasad i regulaminu egzaminów łączonych były iście „jałtańskie”. Dziś trudno zliczyć ile godzin zajęły dyskusje obydwu stron nad poszczególnymi kwestiami. Ponoć sama debata nad tym, czy pozwolić na kalkulację czy nie trwałaby godzinie. Pikanterii dodaje fakt, że urzędzenia te są dozwolone na tradycyjnej maturze już od dawna.

Jednak zgodę osiągnięto. Opracowano dwa podstawowe dokumenty zawierające zasady ogólne i szczegółowe. W pierwszym stwierdzono, że celem egzaminów łączonych jest „zmniejszenie stresów egzaminacyjnych oraz wyjście naprzeciw licznym postulatam młodzieży i rodziców”. Do egzaminów tych przystąpiło pięć łódzkich liceów ogólnokształcących: I (28 kandydatów), IX (14), XV (21), XXVI (24) i XXXI (9).

— Wytępowałyśmy takie, z których co roku dostaje się na Politechnikę Łódzką największe absolwentów z wynikiem 100 proc. ubiegających się — wyjaśnia wicekurator Roch Kopacki. — Uczelnia zgadzając się na eksperyment nieczym więc nie ryzykowała.

W założeniach ogólnych czytamy dalej, że abiturient może zgłosić się na egzamin łączony „na zasadzie pełnej dobrovolności”, składając tylko deklarację na piśmie. Ustalono, że z tych pięciu liceów ubiegać się na dowolny wydział może każdy uczeń (nie ma tu żadnych limitów). Ostatecznie zgłosiło się niewiele ponad 90 na około 700 maturzystów.

Do przeprowadzenia egzaminów łączonych powołane zostały dwie komisje: Państwowa Komisja Egzaminacyjna do egzaminu dojrzałości, w której funkcję wiceprzewodniczącego zarezerwowano dla przedstawiciela Politechniki: Uczelnianą Komisję Rekrutacyjną, w której skład weszli dyrektorzy wszystkich pięciu liceów.

Jakie przedmioty obejmuje egzamin łączony? Język polski — pisemny i ustny, a więc jak na tradycyjnej maturze; matematyka oraz fizykę lub chemię (w zależności od kierunku) — uczeń przedmioty te zdaje w systemie obowiązującym na egzaminach wstępnych. Są to sprawdziany pisemne składające się z dwóch części osobno ocenianych. Na przykład egzamin z matematyki (cz. I) odbył się 11 maja. Abiturient ci miał do rozwiązania pięć zadań do wyboru z ośmiu (na tradycyjnej maturze obowiązuje trzy zadania z pięciu). Natomiast w części drugiej 20 pytań, na które trzeba było udzielić zwięzłych, krótkich odpowiedzi. Cztery przedmiot to język obcy do wyboru — egzamin także pisemny.

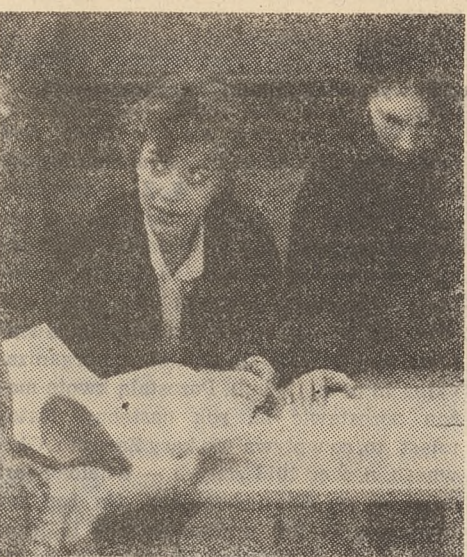
Zatem absolwent całą maturę, poza językiem polskim, zdaje pisemnie. To bodaj największe ustępstwo regulaminowe kuratorium na rzecz Politechniki.

W „Zasadach szczegółowych” znalazłem również odpowiedź na dręczące mnie pytanie: czy ten egzamin łączony nie przekroczy granic wytrzymałości emocjonalnej i psychicznej abiturienta, dla którego sama maturą jest wystarczająco dużym przeżyciem? Okazało się, że już sam regulamin zawiera antidotum na stresy i napięcia. Uczeń ma bowiem „prawo zrezygnować z egzaminu łączonego po zapoznaniu się z tematami, nie później jednak niż w ciągu 15 minut od podania tematów i podjąć egzamin dojrzałości w normalnym trybie” przechodząc do odpowiedniej sali.

Również w przypadku niepowodzenia na egzaminie łączonym świąt się nie zawali. Jeśli absolwent zdał pierwszą część zaliczną do matury, a nie uzyskał odpowiedniej liczby punktów na wybrany kierunek, wówczas może: 1) przenieść się na inny kierunek, jeśli liczba punktów zdobyta przez zainteresowanego jest nie mniejsza od minimum ustalonego dla tego kierunku; 2) przystąpić do egzaminu wstępnego na wybrany kierunek w lipcu 1989 r.; 3) z uzyskaną liczbą punktów przystąpić do kwalifikacji w lipcu.

Zatem nad nie „urzędująca” egzamin łączony nie wisi żaden miecz Damoklesa. Wprost przeciwnie, ma on komfort psychiczny, wiedząc, że w maju jeszcze nie grzebie szans dostania się na wyższą uczelnię. Gdyby nawet powinieli mu się noga, to potraktuje egzamin jako trening przed lipcową próbą, bowiem to pierwsze niepowodzenie idzie w niepamięć.

Czy lodzianie zaakceptowali egzamin łączony? Dyrektorzy zainteresowanych lice-



ów ustosunkowali się pozytywnie Grażyna Kotnowska, dyrektorka XXXI Liceum Ogólnokształcącego im. L. Zamenhoffa, stwierdziła, że egzamin ten wzbudził w środowisku łódzkim duże zainteresowanie. Niektóre licea zabiegały nawet w kuratorium o włączenie szkoły do eksperymentu. Dyrektorka Kotnowska jest zwolenniczką jednego egzaminu. — Jeden stres i małe ryzyko. Lepszych argumentów nie potrzeba — stwierdziła.

Dyrektorka XXVI Liceum Ogólnokształcącego im. M. Fomaliskiej, Danuta Falak, również jest „za”. — Sondowałam swoich uczniów — powiedziała. — Wszyscy przyznali, że egzamin maturalny połączony ze wstępnym na studia, zdawany w murach własnej szkoły, razem z koleżankami i kolegami, w otoczeniu żywych, usposobionych nauczycieli znających każdego maturzystę daje ogromne poczucie bezpieczeństwa.

— Można tylko żałować, że tegoroczny eksperyment jest trochę improvizowany — dodał dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika, Marian Wolniowicz. — Rozmowy z Politechniką trwały zbyt długo. Za mało więc czasu pozostało na przygotowania. Sama idea łączenia egzaminów bardzo mi się podoba. Obawiam się jednak, że tegoroczny regulamin bardziej uwzględnił potrzeby uczelni niż szkoły. Przecież Politechnika przeżywa teraz okres zmniejszonego napływu kandydatów. Na niektórych kierunkach występuje rażący deficyt. To właśnie ona powinna zabiegać o młodzież, przyjmując elastyczniejszą postawę w rozmowach z kuratorem.

Zatem takie egzaminy łączone mają przyszyść? — Mają, a przynajmniej powinny mieć — odpowiada Danuta Falak — Nauczyciele do nich się też zapalili.

Wkładają mnóstwo wysiłku i energii, bo taki egzamin to dla nich doskonały sprawdzian sprawności zawodowej. Tylko, żeby uczniowie chcieli wyjść naprzeciw nie trzymając się sztywno własnych, od lat nie zmienianych zasad.

Żeby nie być gołosłownym, nauczyciele podali mi wymowny przykład. Regulamin egzaminu łączonego czekał na zatwierdzenie przez senat Politechniki Łódzkiej dwa miesiące. Potem powołał do Ministerstwa Edukacji Narodowej Minister Pisiak zaakceptował go w ciągu jednego dnia.

Co jeszcze budzi niepokój łódzkich pedagogów? — Odnosimy wrażenie, że do wyższych uczelni nowości programowe docierają z dużym opóźnieniem — mówi Grażyna Kotnowska. — Niektóre układają pytania pod kątem starych programów. Świadczą o tym testy, które potem przysyłają nam do ewidencji. Niektóre hasła programowe są już od dawna nieaktualne.

— A poza tym, czy my do siebie pasujemy? — zapytał Marian Wolniowicz. — Przecież uczymy młodzież samodzielnego myślenia, wnioskowania, umiejętności korzystania ze źródeł itd. A tymczasem na egzaminach wstępnych egzekwują się wiedzę faktograficzną, encyklopedyczną i to niemal wyłącznie w formie pisemnej.

Jakie jest więc rozwiązanie? Przynajmniej na razie. — Uczelnie powinny wykorzystywać uwagi nauczycieli delegowanych ze szkół na egzaminy wstępne — stwierdziła dyrektorka Danuta Falak. — Składając oni raporty pełne cennych myśli. Co z tego, skoro laboratorzy te grzęzną w zakurzonych szufladach.

Stefan Zaremby, nauczyciel fizyki w XXVI LO, znalazł się w „oku cyklonu”. — To bardzo ważne, żeby wcześniej wiedzieć o egzaminie łączonym — powiedział. — Na maturze egzamin z fizyki jest tylko ustny. Uczeń demonstruje eksperyment. Tego nie ma na egzaminach wstępnych na uczelnie. A więc przygotowania muszą mieć inny charakter. Więcej zadań, ćwiczeń, testów.

Nauczyciel był jednak przeprzony i nie czekał do ostatniej chwili na decyzję o egzaminie łączonym. Powtarzał materiał z uczniami w formie zadań. Zresztą od lat przygotowania do matury i egzaminów wstępnych prowadziło równolegle. Chęć by również wprowadzić wielkie zmiany. Mówi się, że młodzież jest przeczłonna. To prawda. Dlatego Stefan Zaremby postuluje, aby w klasie maturalnej zalecia kończyć się w styczniu. Pozostały czas do matury powinien poświęcić na przedmioty wyłącznie egzaminacyjne i kierunkowe.

Zdaniem łódzkiego fizyka, polski licealista jest jednym z najbardziej zaharowanych uczniów w Europie. Jego norma dzienna 12-14 godzin ścieżenia nad książkami. — Koncepcja naszych programów zrodziła się w latach 50-ych — powiedział. — Obowiązywała wówczas zasada maksymalizmu i wszystkoizmu. Wlecie się ona za nami do dzisiaj. Zbyt wiele jest przedmiotów i partii materiału mało przydatnych w życiu. Szkoła jest przez to oderwana od rzeczywistości. Nie uczy praktycznemu, użytecznemu.

Stefan Zaremby przejrzał programy fizyki i chemii szwedzkiej i fińskiej. Są znacznie „chudsze” od polskich, a mimo to uczniowie skandynawscy pod względem zasobu wiedzy nie ustępują polskim. Gdzie leży tajemnica? — W pomocy naukowych — odpowiada fizyk. Posiadają sprzęt elektroniczny, gotowe programy. Istnieje więc możliwość pełniejszego wykorzystania lekcji w sposób praktyczny, to jest taki, który najlepiej utrwała się w pamięci.

Danuta Witkowska, nauczycielka matematyki w tymże liceum, wcale nie jest zadowolona z egzaminu łączonego. Przygotowania do matury i egzaminów wstępnych rozpoczęła w klasie IV już 1 września. Czyniła zresztą tak co roku. Uważa bowiem, że matematyki nie można się nauczyć na tydzień czy nawet na miesiąc przed egzaminem. Szanse ma tylko uczeń, który zdobył trwałą wiedzę.

Ostatnimi moimi rozmówcami byli uczniowie XXVI LO i ich rodzice. W pełni potwierdzili swój pozytywny stosunek do egzaminów łączonych. Człowiek nieczym nie ryzykuje — stwierdzali.

Na wnioski ostateczne poczekamy jednak do zakończenia eksperymentu w połowie czerwca. Jednak już dziś konstatajemy, że egzaminy łączone spotykały się z powszechną akceptacją zainteresowanych. W Łodzi przeciwników nie spotkałem. Zatem co zrobić, aby nie stały się one słomianym ogniem, lecz trwałym elementem naszej oświaty?

WITOLD SALANSKI

Fot. M. Suchecki

CZY MUSIMY

PŁACIĆ

SKŁADKĘ?

— Kolego kierowniku, czy rzeczywiście członkowie ZNP muszą płacić składkę?

— Nie znam organizacji politycznej, społecznej, związkowej, do której przynależność byłaby li tylko honorowa. Składka mocniej, bardziej emocjonalnie wiąże obie strony, które w razie potrzeby mogą liczyć na siebie.

— Słowem — coś za coś. Na co może liczyć członek ZNP, wpłacając co miesiąc odpowiednią sumę pieniędzy na swój Związek?

Przede wszystkim może liczyć na wsparcie organizacji w ważnych dla siebie sprawach. Może też korzystać z szeregu preferencji, ulg pożyczek, zapomóg... Wystarczy choćby wymienić zniżki w opłatach za pobyt w domach wczasowych i sanatoriach ZNP, ulgi w razie korzystania z noclegów w domach nauczyciela, zniżki w opłatach za wyjazdy zagraniczne, organizowane przez „Logostour” itp. Członkowie ZNP mają też prawo do różnego rodzaju pożyczek i zapomóg zwrotnych i bezzwrotnych, zapomóg w przypadku urodzenia dziecka czy zgonu członka rodziny. Lista preferencji jest długa i zapewne będzie jeszcze dłuższa. Wszystko zależy i zależy będzie od kwot, które wpływają do naszej wspólnej, związkowej kasy.

— Te kwoty są wielkie. Biorąc pod uwagę fakt, że Związek liczy już ponad 600

tysięcy członków i, że przeciętna, roczna składka w roku ubiegłym wyniosła od jednego członka...

— Dokładnie 2532 złote. Muszę jednak w tym miejscu mocno podkreślić, iż 60 proc. z tej kwoty — a więc 1519 zł pozostaje w Zarządzie Oddziału ZNP, a do kasy Zarządu Głównego wpływa 40 proc., czyli 1013 złotych. Ale na tym jeszcze nie koniec.

— Właśnie. Na temat dalszego podziału tej kwoty istnieją wciąż niedomówienia.

— Nie wiem, skąd się one biorą. Być może niektórzy są po prostu niedoinformowani. Więc wyjaśniam. W Zarządzie Oddziału kwota 1519 złotych podlega podziałowi na różne formy działalności. Na działalność socjalną — a więc zasiłki, zapomogi — przeznaczają się 38 proc. (czyli 577 złotych), na działalność kulturalno-oświatową 16 proc. (258 zł), działalność organizacyjną 18 proc. (275 zł). Pozostałą kwotę można pozostawić na rok następny. Natomiast to, co wpływa do kasy Zarządu Głównego, a więc 1013 złotych — dzielone jest dalej w sposób następujący. Na fundusz inwestycyjny jest przeznaczonych 10 proc. (253 zł), na działalność 49 zarządów okręgowych przeznaczają się 12 proc. (304 zł) dofinansowanie zasiłków statutowych — 6 proc. (163 zł), dofinansowanie działalności małych zarządów oddziałów 2 proc. (51 zł), fundusz interwencyjny oraz zapomogi



gi przyznawane w wypadkach losowych — 5 proc. (126 zł). Natomiast na utrzymanie i działalność Zarządu Głównego ZNP przeznaczają się 5 proc. (126 zł). A więc tylko 5 proc. składki członkowskiej „konsumuje” centrum.

Więc można powiedzieć tak: w różnych formach do członków ZNP wraca 72,2 proc. składki członkowskiej, czyli 1827 złotych. Warto też jeszcze zaznaczyć, że zarządy oddziałów ze swej 60 proc. części składki winny przekazywać na rzecz ognisk 20 proc. Przepraszam za tę statystykę, ale musiałem o niej wspomnieć. Nie mogę też nie powiedzieć i o tym, że w ubiegłym roku wypłaciliśmy 18 155 zasiłków z tytułu urodzenia dziecka, 2768 zasiłków z tytułu śmierci członka Związku, 16 113 zasiłków z racji śmierci członka rodziny itp.

— Mam kolejne pytanie: od jakich stałych składników uposażenia wylicza się składkę członkowską?

— W wyniku licznych różnych opinii Zarząd Główny ZNP na swym posiedzeniu 17 lutego br. ustalił, że od 1 marca 1989 roku członkowie wpłacają składkę w wysokości 1 procenta od stałych składników wynagrodzenia — to jest płacy zasadniczej i dodatku stażowego. Od pozostałych składników wynagrodzenia składki się nie płaci.

— Czy składki wpływają regularnie?

— Nie bardzo

— Mówiliśmy już, że przeciętna składka miesięczna w roku ubiegłym wyniosła 211 złotych. Jest to oczywiście średnia. Wiadomo jednak, że w jednych okręgach ta przeciętna jest wyższa, w innych niższa...

— Oczywiście. Średnia składka emerytów i rencistów wyniosła w tym czasie 93

złotych. Jeśli natomiast chodzi o średnią z okręgów? Proszę bardzo, dysponuję i taką statystyką. W Chełmie i Olsztynie przeciętna składka wyniosła 230 złotych, w Gorzowie 242; Łomży 205; Krośnie 200; Tarnobrzegu 233; Białymstoku 237. To samo dotyczy emerytów i rencistów. W Gorzowie średnia wyniosła 123 złote, w Suwałkach 48 złotych. Przy okazji powiem i to, że w niektórych naszych okręgach średnia jest z pewnością źle obliczana, jest zbyt niska. Do tych okręgów można zaliczyć: Elbląg, Kalisz, Kraków, Suwałki, Białą Podlaską, Wałbrzych... Myślę, że z tej informacji aktyw związkowy wydobędzie właściwe wnioski. Składka związkowa jest nam wszystkim potrzebna. Bo tak to jest, że im więcej będziemy mieli pieniędzy ze składek, tym więcej pieniędzy będzie można dzielić.

— W tym również na inwestycje, na modernizację naszych sanatoriów i domów wczasowych.

— Tak jest. Dzięki prawidłowemu gospodarowaniu funduszem składkowym, nasza organizacja w ciągu lat zdołała stworzyć właściwą bazę wypoczynkową i sanatoryjną. Dziś nasz Związek posiada: 10 Domów Nauczyciela o 893 miejscach, 11 stałych i sezonowych domów wczasowych o łącznej ilości 15 239 miejsc, 6 sanatoriów z 15 175 miejscami w ciągu roku. Żaden Związek w Polsce, a chyba i w Europie, nie dysponuje taką bazą.

— I wciąż ta baza się powiększa, modernizuje.

Tak. W ostatnich latach pozyskaliśmy dom w Uście na wczasy leczniczo-wypoczynkowe; w Gdyni-Orłowie na ośrodek hotelowo-wczasowy. Wybudowaliśmy dwa wolnostojące pawilony w Krynicy Morskiej. Kończymy budowę nowoczesnego ośrodka wczasowego w Augustowie. W Ciechocinku budujemy piękny nowy pawilon sanatoryjny. Zakupiliśmy dom mieszkalny w Krynicy Zdroju na dodatkowe miejsca sanatoryjne, ośrodek wczasowy w Teleśnicy nad Soliną, wydzierżawiliśmy sanatorium „Sokolnicę” w Krynicy Zdroju. W tej chwili prowadzimy generalny remont hotelu ZNP w Krakowie, Domu Nauczyciela w Hajnówce oraz Domu Nauczyciela w Warszawie. Dzięki staraniom Zarządu Okręgu w Suwałkach oddano w tym mieście nowoczesny Dom Nauczyciela z miejscami noclegowymi i zapleczem gastronomicznym. Słowem, idziemy do przodu. Tylko na modernizację i rozbudowę bazy planujemy wydatkowanie w tym roku 700 milionów złotych. Dzięki temu nasz związkowy majątek stale rośnie, pięknieje, umocowuje się. Niech nam więc nie będzie żal tych złotych, które wpłacamy do kasy związkowej. Jest to nasza wspólna kasa. Pomnażajmy ją i dbajmy o nią, jak o swoje własne mieszkanie, swój własny dom. To się nam opłaca!

Rozmawiał

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Fot. Marek Suchecki

WRACAMY DO TEMATU

NOWA KONCEPCJA
DOMU SENIORA

Przygotowywany od lat projekt Domu Seniora-Nauczyciela nabiera konkretnych kształtów. Pracowały nad nią trzy poważne zespoły projektantów w grudniu ubiegłego roku. Według założeń programowo-funkcjonalnych komitetu — miał to być dom rencisty nowego typu, przeznaczony na dożywocie wysłużonych pedagogów

wszystkich rodzajów szkół z terenu stolicy. Nowość ta wyraża się częścią szpitalną, przewidzianą dla osób przebywających na stałe w łóżkach ze względu na zły stan zdrowia. Zgodnie zaś z wytycznymi władz dzielnicy Żoliborz w Warszawie, gdzie obiekt ten został zlokalizowany, Komitet zaproponował w części mieszkalnej 200 a w części szpitalnej (hospicjum) — 20 miejsc. Służba zdrowia dzielnicy zażądała dodatkowo 35 miejsc dla seniorów dochodzących do dziennego domu pomocy społecznej.

Kierując się powyższymi założeniami, projektanci opracowali koncepcję w trzech wariantach. Jednak tak się niefortunnie złożyło, że żaden z nich nie spełniał wymogów budownictwa opiekuńczego, a tym samym nie nadawał się do realizacji. Niepomyślnie rozwiązania tak mieszkań, jak i pomieszczeń ogólnych oraz nadmierne rozprzestrzenienie w terenie poszczególnych budynków i zagrożenie wyniszczeniem drzewostanu na działce — zdecydowało o negatywnej ocenie koncepcji zarówno przez komitet, jak i powołanych ekspertów.

Ze strony naszej oceny dokonała Komisja Techniczna Komitetu, w skład której wchodził m.in. mgr inż. H. Jakubowski — architekt jako przewodniczący oraz tacy zaproszeni fachowcy jak: mgr J. Jodłowska — konstruktor z UW i inż. Jerzy Zieliński — instalator sanitarny oraz powołany ekspert mgr D. Matuszewska — architekt z P.W. Ze strony zaś inwestorów: prof. H. Skibniewska i dr K. Kucza-Kuczyński — oboje architekci. Eksperci, jako wysokiej klasy znawcy przedmiotu, szczególną uwagę zwrócili na trzy zasadnicze sprawy związane ze zbiorowym ży-

ciem ludzi trzeciego wieku, tj.: bezwzględne zachowanie zieleni, stosowną architekturę obiektu, ograniczoną chłonność działki.

Dom Seniora-Nauczyciela jest zlokalizowany w Warszawie na Chomiczówce, na zadrzewionej działce o powierzchni 13 000 m kw. Jej największą zaletą są właśnie drzewa i krzewy oceniane przez nas jako cenny dar natury dla przyszłych mieszkańców domu. Jako społeczni działacze ZNP pragniemy, aby nasi seniorzy mieli nie tylko znośne warunki mieszkaniowe, ale również i korzystne warunki odpoczynku we własnym miniparku. Zieleni w tym przypadku ułatwia zarówno bierną rehabilitację jak i rekreację. Wystarczy posiedzieć pół godziny na ławce wśród zieleni, aby odczuć odprężenie i niezbędny spokój ducha. A przecież bywają i takie okresy w życiu przyrody, kiedy brzęczą pszczoły i śpiewają ptaki, co z kolei stanowią dodatkową atrakcję dla odpoczywających w ogrodzie. Nic też dziwnego, że w obronie tej zieleni wypowiadali się jednomyślnie zarówno eksperci, jak i przedstawiciele komitetu.

BIBLIOTECZNA KARUZELA

Stołeczna Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka została jeszcze w 1946 r. umieszczona w lokalu sklepowym w domu przy Alejach Jerozolimskich 30. Otrzymanie w tamtym czasie własnego lokalu i to lokalu położonego w centrum miasta, było na pewno sukcesem. Od owego wydarzenia upłynęło jednak przeszło 40 lat i trudno dziś powiedzieć, ile w ciągu tego okresu przybyło w Warszawie szkół i innych placówek oświatowych oraz ilu przybyło nauczycieli.

Już w połowie lat 60 lokal PBW okazał się za ciasny i wtedy wybudowano półpięterko-antresolę, gdzie umieszczono niektóre wydziały biblioteki. Było to naturalnie półśrodkiem, bo bibliotece już wtedy potrzebny był nowy, dostosowany do jej potrzeb lokal. Sasiadujące z PBW stołeczne kuratorium nie interesowało się jej sprawami, bo biblioteka — choć zawsze służyła warszawskim nauczycielom — formalnie podporządkowana była kuratorium województwa warszawskiego.

W latach 70, kiedy rozpoczęło się masowe dokształcanie nauczycieli w szkołach wyższych, zwiększyły się również zadania biblioteki, która musiała gromadzić wieloegzemplarzowe podręczniki i inne wydawnictwa potrzebne studiującym. Wtedy właśnie magazyn czytelników i wypożyczalni zostały przekształcone do stanu przekraczającego wszelkie granice, chociaż — prawdę mówiąc — biblioteka już od dawna nie miała żadnych rezerw magazynowych, które są podstawowym warunkiem rozwoju. Nadzorujące PBW ówczesne kuratorium wojewódzkie nie mogło jednak nic pomóc w tej sprawie, ponieważ nie miało żadnego wpływu na gospodarkę budynkami oświatowymi w stolicy.

Sytuacja zmieniła się w roku 1975 kiedy utworzone zostało stołeczne województwo warszawskie i nadzór nad biblioteką przejęło stołeczne kuratorium. Pracownicy PBW mieli nadzieję, że nowa władza gospodująca budynkami oświatowymi w stolicy, rychło przydzieli bibliotece odpowiedni jej potrzebom i roli lokal. A tymczasem sytuacja lokalowa PBW stawała się dramatyczna. W 1977 r. KOiW przydzieliło bibliotece dodatkowe pomieszczenie magazynowe w blisko położonej Szkole Podstawowej nr 211, co tylko w niewielkim stopniu polepszyło warunki pracy. Po 2 latach musieliśmy przerwać zakup książek z powodu braku jakichkolwiek rezerw magazynowych. W 1981 r. otrzymaliśmy dodatkową salę magazynową w budynku XVIII Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Smolnej 30, co umożliwiło kontynuowanie zakupu książek przez następne pięć lat.

Sama zaś architektura obiektu powinna być tak zaprojektowana, aby sprzyjała samorządnemu tworzeniu grup integracyjnych. W tym celu potrzebne są niewielkie zespoły mieszkalne, liczące 30—45 osób, możliwie samodzielne, z własną komunikacją i sanitariatami o wysokościach akceptowanych przez mieszkańców, z odrębnym, niekontrolowanym wejściem.

Jak już wyżej powiedziano Dom Seniora-Nauczyciela jest przeznaczony na dożywocie dla wysłużonych pedagogów placówek oświatowo-wychowawczych i dydaktyczno-naukowych z terenu stolicy. A to oznacza, że nasi seniorzy unikną przymusowego wywożenia słabych i bezradnych do domów pomocy społecznej. Natomiast nasi podopieczni będą mogli bezpiecznie i w spokoju doczekać ostatnich dni swego żywota wśród przyjaciół i znajomych, w hospicjum w pokojach dwuosobowych o powierzchni 18 m kw. Jako inicjatorzy tej inwestycji myślimy też i o tym, aby mieszkańcy domu nie zostali odizolowani od świata młodszych generacji, zamknięci w swoistym getcie. Szczególnie emerytowani nauczyciele i wychowawcy mają nieograniczone wprost szanse nawiązywania i utrzymywania różnych kontaktów z najbliższym środowiskiem: zastępstwa w sąsiedniej szkole i przedszkolu, douczanie zespołów wyrównawczych, udzielanie korepetycji grupowych i indywidualnych, prowadzenie zajęć pozalekcyjnych, drużyn harcerskich itp. Idealnym rozwiązaniem byłoby tu zastosowanie mieszkań rotacyjnych dla młodych małżeństw nauczycielskich. Tego jednak komitet nie zaprogramował, chyba że ze względu na ograniczoną wielkość przydzielonej działki. A szkoda!

Aby lepiej zobrazować sytuację lokalową naszej biblioteki, musimy przytoczyć trochę liczb, zestawiając nasz stan posiadania i zasięg działalności z obowiązującymi normami bibliotecznymi. Powierzchnia lokalu przy Al. Jerozolimskich wynosi ok. 180 m kw., księgozbiór wg inwentarza liczy 118 000 woluminów, co oznacza, że na 1 m kw. powierzchni przypada u nas 655 książek, podczas gdy norma biblioteczna przewiduje 300 woluminów. Z tego wynika, że u nas normy biblioteczne zostały przeszło dwukrotnie przekroczone. Czytelników mamy ogółem 10 000. Są nimi przede wszystkim nauczyciele i osoby przygotowujące się do zawodu nauczycielskiego, pracownicy ODN, nauczyciele metodycy i pracownicy kuratorium. W czytelnicy bywa nawet jednorazowo po 45—47 osób, gdy tymczasem mamy tam tylko 16 miejsc, w wypożyczalni bywa dziennie przeciętnie 200 czytelników.

Warunki lokalowe zmusiły nas do zrezygnowania z pewnych form działalności, które powinny być prowadzone w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej: nie gromadzimy zbiorów audiowizualnych, choć potrzebne są nauczycielom w procesie nauczania, nie mamy miejsca na urządzenia reprograficzne, nie istnieje u nas Wydział Instruktażowo-Metodyczny, nie mamy żadnych widołków na unowocześnienie naszej pracy w dziedzinie informacyjno-bibliograficznej, bo wszystko uniemożliwia ciasnota lokalu.



Fot. M. Suchecki

Zdesperowana tym stanem rzeczy dyrekcja PBW zwróciła się w 1985 r. do prezydenta Warszawy z prośbą o polepszenie warunków pracy biblioteki. Z otrzymanej odpowiedzi wynikało, że PBW jako placówka oświatowa podlega kuratorowi oświaty i wychowania i do niego skierował prezydent naszą sprawę, ze wskazaniem na konieczność poprawy sytuacji lokalowej.

W 1986 r. Komisja Rzecznawców powołana przez KOiW ZSOFKiG, po przeprowadzeniu ekspertyzy wytrzymałości stropów w lokalu przy Al. Jerozolimskich, zaleciła wyłączenie z eksploatacji trzech pomieszczeń magazynowych Wydziału Wypożyczalni, ostrzegając, że w maksymalnie przeciężonych magazynach występuje zagrożenie dla życia ludzkiego.

27 października 1986 r. nasza biblioteka obchodziła jubileusz 40 lecia swej działalności. Uroczystość jubileuszowa odbywała się w Starej Pomarańczarni w Łazienkach, zgromadziła wielu znakomitych gości i wszystkich pracowników PBW. Tym co szczególnie ucieszyło wszystkich zebranych, było wystąpienie kuratora oświaty i wychowania, Jerzego Polańskiego, który stwierdził, że PBW przydzieli nowy lokal w budynku przy Senatorskiej 38. Radość wszystkich była wielka, zarysowała się bowiem perspektywa stworzenia bibliotece godziwych warunków pracy i dalszego rozwoju.

Przejmowanie nowego lokalu i adaptowanie go na potrzeby naszej placówki następowało sukcesywnie z wiedzą i pomocą KOiW. W lutym 1987 r. przewieziono tam ok. 17 tys. książek. W październiku 1987 ZSOFKiG KOiW w porozumieniu z PBW wyznaczył Zakład Nadzoru Technicznego Fundacji „Pomoc Szkole” jako inwestora zastępczego, który w przydzielonych nam pomieszczeniach wykonywał prace remontowe; w zasadzie zostały one zakończone, z wyjątkiem dużych pomieszczeń magazynowych znajdujących się w przyziemiu budynku. W grudniu 1987 r. KOiW zakupiło 100 regałów bibliotecznych i umieściło je na Senatorskiej. W maju 1988 r. na budyn-

ku zawieszono tablicę firmową PBW. W związku z częściowym wykonaniem remontu rozpoczęliśmy przeprowadzkę Wydziału Wypożyczalni, przenosząc księgozbiór z pomieszczeń zagrożonych, wskazanych w ekspertyzie technicznej.

Tymczasem w czasie urządzania nowego pomieszczenia na Senatorskiej dyrekcja PBW otrzymała ustne polecenie wstrzymania przeprowadzki ze względu na to, że lokal przydzielony bibliotece zapewne otrzyma inne przeznaczenie. W tej sytuacji dyrekcja PBW natychmiast skierowała pismo do kuratora Polańskiego z prośbą o pilne spotkanie. W odpowiedzi KOiW stwierdziło, że podjęcie decyzji nastąpi w terminie do 15 grudnia 1988 r. a kierownictwo PBW zostanie poczeszone na spotkanie w sprawie rozwiązania problemów lokalowych biblioteki. Jednak ani w tym terminie, ani nawet miesiąc później nikt kompetentny nie chciał rozmawiać z naszym kierownictwem, nikt też nie potrafił przekazać jakiegokolwiek decyzji w tej sprawie.

Biorąc pod uwagę stwierdzone przez komisję rzeczoznawców zagrożenie dla życia ludzkiego w pomieszczeniach magazynowych wypożyczalni dyrekcja PBW postanowiła kontynuować przeprowadzkę księgozbioru do nowego lokalu. Otrzymawszy zgodę KOiW na wstrzymanie działalności wypożyczalni na okres od 30.I. do 28.II br. — przystąpiono do organizowania w lokalu przy Senatorskiej tego wydziału oraz związanych z jego działalnością Wydziału Opracowania i Wydziału Gromadzenia. Do przeprowadzki księgozbioru i sprzętu bibliotecznego ZSOFKiG KOiW dał nam transport. Uruchomienie wypożyczalni w nowym lokalu miało nastąpić 1 marca 1989 r.

Już po zorganizowaniu wydziałów w nowym lokalu, KOiW pismem z 10.II 1989 nakazało opuszczenie zagospodarowanych i przygotowanych na przyjęcie czytelników pomieszczeń. Pismo dyrekcji PBW do KOiW z 11.II 1989 roku nie spowodowało zmiany decyzji. W dniach 14 i 15 lutego, w obecności pracowników PBW, usunięto z poprzednio przydzielonych bibliotecznych pomieszczeń księgozbiór, dokumentację czytelników i regały do podziemia budynku przy ul. Senatorskiej. Pospieszne opróżnianie pomieszczeń przez ekipę robotników KOiW spowodowało zmieszanie 17 tys. książek ułożonych numerycznie, przy czym łączna liczba zgromadzonego w podziemiu księgozbioru wynosi ok. 50 tys. woluminów.

W chwili obecnej nie jesteśmy w stanie wypożyczyć książek czytelnikom do domu i nie jesteśmy w stanie zdenerwowanym nauczycielom powiedzieć, kiedy wypożyczalnia wznowi działalność.

Wyda się, że przedstawione tu fakty nie wymagają żadnego komentarza. Pragniemy jednak podkreślić, że występując w sprawie lokalu bibliotecznego jako Rada Pedagogiczna PBW działamy nie tylko we własnym interesie, ale również — i przede wszystkim — w interesie naszych Czytelników — nauczycieli Warszawy i stołecznego województwa warszawskiego.

**Rada Pedagogiczna
Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej
m. st. Warszawy
im. Komisji Edukacji Narodowej**

komitetu. I rzeczywiście, komitet postanowił obniżyć liczbę stałych mieszkańców z 200 do 150, a liczbę seniorów dochodzących z 35 do 30. Ta niełatwa decyzja została uwarunkowana budową filii Domu Seniora-Nauczyciela w sąsiedztwie Podkowy Leśnej dla 80 podopiecznych na parceli, zaofiarowanej przez członka Prezydium Komitetu, koleżankę mgr Zofię Ruśkiewicz, emerytowaną nauczycielkę, by w ten sposób przynajmniej częściowo rozwiązać problem. Możemy też liczyć od zaraz na kilkanaście miejsc rotacyjnych w Domu Zasłużonego Pracownika Oświaty przy ul. Parkowej w Warszawie.

Ten zmodyfikowany program komitetu, szczegółowo rozpracowany w postaci „Schematu Domu Seniora-Nauczyciela”, został oceniony przez mgr inż. arch. Ludmiłę Kłodnicką z Krakowa. Według jej opinii — nie należy oszczędzać na powierzchni mieszkań, ale dążyć do zapewnienia miejsca na lodówkę, pralkę i półwanę (100 x 70 cm) przystosowaną do indywidualnych kąpieli ziołowych i solankowych,

tak bardzo potrzebnych seniorom. Ponadto radziła określić z pomocą rządu istnienie i kierunek przepływu wód podziemnych na działce.

Kończąc, nie sposób pominąć wielce rozrzucającej chwili, kiedy to przewodniczący komitetu składał pani prof. H. Skibniewskiej, doktorowi K. Kucza-Kuczyńskiemu i magister D. Matuszewskiej wyrazy wdzięczności za tak cenne prace, wykonane w czynie społecznym w związku z oceną koncepcji architektonicznej naszego obiektu. To właśnie ci eksperci wale nie przyczynili się do ukształtowania nowej wzji Domu Seniora-Nauczyciela. Łączna wartość czynu społecznego opiewa na 100 000 zł.

**WALENTY DOBROWOLSKI
przewodniczący Komitetu Budowy**

W maju 1940 roku powróciłem do Krakowa z obozu jeńców wojennych.

Przed wojną ukończyłem pierwszą klasę liceum matematyczno-fizycznego. W czasie pobytu w obozie jeńców wojennych nie miałem możliwości nauki, pracowałem fizycznie, a następnie chorowałem. Dlatego też często wiadomości zdobytych w szkole przed wojną musiałem sobie powtarzać. Korzystając ze zwolnienia lekarskiego przeznaczanego przez władze niemieckie, wolny czas przeznaczałem na odwiedzanie kolegów z drużyny harcerskiej oraz z gimnazjum. Odwiedzając znajomych, odwiedziłem też dyrektora gimnazjum, którego ucześnie uczęszczałem, zresztą chciałem u niego załatwić jeszcze pewne formalności związane z moją przedwojenną nauką. Był to dyrektor Rafał Woźniakowski, który znał mnie bardzo dobrze z czasów gimnazjalnych jako ucznia i harcerza, miał on też dowód mojej patroszczyzny postawy z pierwszych dni tragicznego września 1939 roku. Wtedy bowiem jako junak hufca przysposobienia wojskowego z jego polecenia zgłosiłem się do punktu zbrojnego i zostałem wcielony do wojska. Konkretnie sprawą organizacyjną z ramienia gimnazjum zajmował się prof. Ludw. Dużyk.

Po wstępnych rozmowach dyrektora Woźniakowski zaproponował mi dalszą naukę w organizowanym przez niego tajnym nauczaniu w zakresie szkoły średniej. Z zadowoleniem przyjąłem propozycję i ze swej strony wyraziłem chęć współpracy w zakresie organizacyjno-administracyjnym. Tak więc po tej pierwszej rozmowie zaczęła się konspiracyjna praca. Ojciec mój też z dużym

przy ulicy Zamojskiego w Podgórze. Gdy przyszedłem do jego domu, poinformowano mnie, że jest nieobecny, że może przyjdzie za chwilę. Czekalem więc w pobliskiej bramie około pół godziny, po czym znów zapytałem o znowu dostałem odpowiedź, że jest nieobecny i że nie wiadomo, kiedy wróci. Wobec tego zrezygnowałem z dalszego czekania i wyjaśniłem, że chciałem porozumieć się w sprawie nauczania i że przyjdę w następnym dniu o określonej godzinie. W następnym dniu dowiedziałem się od pana Miteva, że siostra jego wzięła mnie za konfidenta. W tej sytuacji nie mu nie pozostało, jak uciec przez boczne drzwi i ogród. Skoro jednak usłyszał, że chodzi o nauczanie, domyślił się, że zaszła przykra pomyłka.

Pierwszym z naszych profesorów, który został aresztowany przez Niemców, był Stanisław Trojanowski. Z chwilą jego aresztowania powstało poważne załopotanie. Na kilka dni przysrawno zajęcia i wzmocniono wszelkie środki ostrożności. Gdy stwierdzono, że bohatersko wytrzymał przesłuchania i że z tego powodu nie nam nie grozi, przystąpiono ponownie do pracy w kompletach. W miejsce prof. Trojanowskiego nauczanie historii prowadził prof. Węgrzyn.

Następnym, który został resztowany przez Niemców, był prof. Jesionowski. Właśnie wśszedłem do jego mieszkania z informacją o zmianach w zajęciach. Drzwi otworzyła mi pani profesorowa i mocno zdenerwowanym gestem prosiła wciągnąć mnie do mieszkania. Zapytała, czy ktoś mnie widział, bo właśnie przed chwilą dowiedzieli się o aresztowaniu jej męża i prosiła, abym zaraz wyszedł. Szybko wymknąłem się z mieszkania i chodziłem trochę

tantem szefa sztabu, tj. „Wysocńskiego”. Okręg obejmował województwo krakowskie i śląskie.

Często odbywały się narady sztabu. Co najmniej raz w miesiącu, z udziałem kilkuset osób. Oto nazwiska niektórych osób biorących udział w naradach lub ich pseudonimy: Chorański, Horodyski, Śliwiński, Dłuski, Szwed, Okulicz, Okulicz, Szwidner. W czasie tych odpraw uczestniczyli też nieraz delegaci z Warszawy. Odprawy te nie mogły odbywać się na wolnym powietrzu, choć kilka z nich przeprowadzono na Plantach i na Polach Matecznego. Większość narad odbywała się w mieszkaniach, których organizowaniem ja się zajmowałem. W związku z tym musiałem wprowadzić do organizacji wielu swoich kolegów. Byli to głównie koledzy z tajnego nauczania, dawni koledzy z drużyny harcerskiej i moi rówieśnicy, z którymi łączyły mnie stosunki towarzyskie z okresu gimnazjalnego.

Z zespołu maturzystów utworzono „Podchorążówkę”. Prowadzili ją specjaliści, instruktorzy z przedwojennych szkół wojskowych: Krzyżanowski, Niewiadomski, Paluch. Ćwiczenia odbywały się głównie na Skalach Twardowskiego w Dębinkach. W chwilach gdy nie otrzymywaliśmy tajnych gazetek z Warszawy, wydawaliśmy krótkie komunikaty ważniejszych wiadomości radiowych, słowniki radia londyńskiego, sporządzane przez zespół kolegów Niewiadomskiego.

Spółród innych znanych zaangażowanych do pracy konspiracyjnej kolegów z dziedziny, w której mieszkaliśmy, np. Dobosza, Kozia, a nawet ze wsi Szklary.

★

Niezależnie od pracy konspiracyjnej wojskowej, rozpocząłem wyższe studia objęte programem nauczania Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (wrzesień 1941 roku). Znowu za pośrednictwem „Zegarmistrza” bowiem z nim stale utrzymywałem kontakt zostałem skierowany do prof. dr inż. A. Krupkowskiego, który niedawno wrócił z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Był on aresztowany wraz z profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego i właśnie razem z nimi został wywieziony do tego obozu.

Janina Oborska-Lovell w książce pt. „Alma Mater w podziemi” tak opisuje historię pierwszego tajnego kompletu Uniwersytetu Jagiellońskiego:

„W letnie południe 1942 roku do mieszkania profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego — Mieczysława Małachowskiego przyszedł Rafał Woźniakowski, profesor gimnazjalny, który w tym czasie uczył krakowską młodzież na tajnych kompletach i wespólnych. Nie byłam wówczas świadkiem rozmowy, która toczyła się między gospodarzem a gośćmi, wiem jednak, jaka była jej zasadnicza treść. Rafał Woźniakowski, występując w imieniu przedwojennych i wojennych maturzystów, zwrócił się do prof. Małachowskiego z prośbą o zorganizowanie kompletu uniwersyteckiego z zakresu literatury polskiej.

Propozycja została przyjęta. Niedługo potem w oficynie domu przy ulicy Podwale 2 odbyło się organizacyjne spotkanie pierwszych uczestników w Krakowie tajnego uniwersyteckiego kompletu. Na zebraniu tym było nas siedem osób: prof. Małachowski, pięć koleżanek i... ksiądz. W takim skromnym zespole rozpoczęliśmy naukę...

Koło raz puszczone w ruch potoczyło się teraz szybko, pewnie i rytmicznie. Co tydzień, zawsze o tej samej południowej godzinie, każdy z nas wędrował w stronę domu przy ulicy Kolekt, pilnie bacząc (chodziło przecież o bezpieczeństwo), by nie spotkać w bramie któregoś z kolegów. Wchodziliśmy więc pojedynczo do mieszkania prof. Zenona Klemensiewicza, który powiększwszy grono naszych profesorów, rozpoczął z nami wykłady z gramatyki opisowej...

Następnie przy ulicy Szpitalnej w klasztorze s.s. Dominikanów odbył się wykład z zakresu poetyki prof. Kazimierza Wyki, następnie prof. Pignonia, później przy ulicy Długiej 37 z prof. Nitschem, w innych znowu miejscach z prof. Kamykowskim, Urbanickim, Julianem Krzyżanowskim. Książki były pożyczane z Biblioteki Jagiellońskiej, w której pracował nasz kolega, pan Tatarowicz”.

Byłem także jednym z pierwszych, którzy dzięki „Zegarmistrzowi” rozpoczęli, wbrew zarządzeniom okupanta, wyższe studia. Muszę tutaj podkreślić oddanie się sprawom narodowym prof. A. Krupkowskiego, który nie tylko z wielką życzliwością i bezinteresownością wdrażał mnie w tajniki wiedzy matematyki, metalurgii, ale w chwilach wolniejszych przegadał prasę konspiracyjną. Zawsze żywo dyskutowaliśmy na tematy polityczne. Często odczuwałem, bym jednak uważał, gdyż Niemcy mało bardzo dobry wywiad i że w bezwzględny sposób łapią przejawy polskich tajnych organizacji.

Wziąłem do serca uwagi prof. Krupkowskiego, jednak wiadomo, co to jest młodzieńczy zapał. Chęć walki z okupantem przeważała. Zdawałem sobie sprawę z tego, że ratowanie ojczyzny zależy tylko od nas samych. Spiełniałem więc jak najbardziej dokładnie polecenia czy to „Zegarmistrza”, czy też „Wujka”, jak potocznie nazywaliśmy pana Owoca. Chodziłem z informacjami do prof. Haldkiewicza, jeździłem z meldunkami i po rozkazach do Warszawy, jeździłem z rozkazami do Miechowa-Białej, Komorzowa. Kobierzyca i rozkazami do Miechowa-Białej, Komorzowa. Kobierzyca i rozkazami do Miechowa-Białej, Komorzowa.

Od pana Feleksego, pracującego w biurze dowodów osobistych, otrzymałem blankiety dowodów („Kennkarten”), co parę dni dostawałem kilka sztuk, mimo że były pod ścisłą kontrolą i ewidencją naczelnika urzędu, Niemca.

Właśnie w kwietniu 1942 roku dowody te bardzo się przydały, bo zaczęły się poważniejsze aresztowania w naszej organizacji. Z chwilą gdy dowiedziałem się, że mój przyjaciel „Brzeski” (Jerzy Paluch) został aresztowany, nie mogłem już mieszkać u ojca i ukrywałem się w Dębinkach w wapienniku państwa Batków lub też nocowałem w altanie w ogrodzie państwa Szczurków na Zakrówku. W tym okresie dostałem nowy dowód osobisty i, jak mnie zapewniano, był to dowód jak najbardziej oryginalny, bo wystawiony na nazwisko osoby, o której wiadomo było, że zaginęła, a jednak figurowała w aktach ewidencyjnych w Miechowie. W najbliższym okresie miałem z tym dowodem przenieść się do innego miasta lub też przejąć do oddziałów partyzanckich.

Jeździłem również po prasę konspiracyjną do Warszawy. Właśnie jeden z ostatnich moich wyjazdów w ten teren” był wyjazd po gazetki”) dla całego naszego okręgu.

Była ich pełna duża walizka. Wracając z Warszawy, położyłem ją na półkę w przedziale, a sam zająłem miejsce w korytarzu. Tym razem w pociągu i na stacjach nie było rewizji i udało się szczęśliwie przywieźć pakunek. Zaraz po przyjeździe oddałem walizkę w umówionym miejscu pewnej starszej pani, oczywiście po wymieceniu właściciela hasła. Jak się później dowiedziałem, była to pani Mildnerowa. Mimo że podróż była bez specjalnych przygód, byłem jednak bard o zmęczony, dłuższy czas ukrywałem się w niezbyt wygodnych warunkach, podróż była nerwowa, przedział przeznaczony dla Polaków przeładowany, w dodatku jechałem nocnym pociągiem, dlatego chciałem odpocząć i zobaczyć się z rodziną. Dla bezpieczeństwa zostawiłem mój nowy dowód u państwa Kozłów w Ludwinowie. Dopiero w następnym dniu wypoczęty pojechałem do „Wujka” (mieszkał wtedy w Borku, Łaleckim), zdałem mu relację z podróży i zaraz też dostałem polecenie doręczenia bardzo pilnego zasztyrowanego rozkazu panu Śliwińskiemu, do restauracji przy ulicy Pawiej.

W restauracji była większa grupa „naszych ludzi”. Właśnie czekali na prasę. Mieli ją otrzymać od łączniczki. Pociąg, którym mieli odjechać pewni łącznicy, już odjechał i nie wiadomo było, co dalej robić. W tej sytuacji oświadczyłem, że gazetki są już w Krakowie i wiem, gdzie się znajdują. Zostawiłem więc swoje rzeczy w restauracji: rower, trochę gazetek oraz inne jeszcze materiały, które miałem doręczyć w różnych miejscach. Punkt rozdzielczy prasy dla terenu znajdował się między innymi u pani Ireny Makowskiej, przy ulicy Warszawskiej 5, w bursie prowadzonej przez zakonnicę.

Pukam do pokoju i niemal od razu drzwi się otwierają, a zamiast pani Ireny wyłoniła się postać blondyna o średnim wzroście, podługiej twarzy, jasnoniebieskich oczach, który powiedział:

— Chodź, chodź! Po co tu przyszedłeś? — i wciągnął mnie do pokoju.

Głębiej, przy oknie siedział oficer niemieckiej policji, w mundurze SS, a z drugiej strony pokoju zauważyłem siedzącego i mocno przygnębionego księdza. Sprawa była oczywista: wpadłem do kotła zupełnie przypadkowo. Mimo niedwuznacznego dowodu, że przyszedłem do mieszkania pani Makowskiej nie bez powodów oraz mimo kawatowania w czasie licznych przesłuchań i konfrontacji w więzieniu, gdzie mnie zaraz odprowadzono, nie przyznałem się, że znam panią Irenę. Udało się to dlatego, że w czasie pierwszej konfrontacji porozumiałem się z panią Ireną i ona nie przyznała się do naszej znajomości.

Zaprowadzono mnie do celi 122 na drugim piętrze więzienia Montelupich. Już w pierwszych dniach zorientowałem się, że w celi jest konfident, w języku więziennym nazywany „kapusiem”, który był nadzwyczaj rozmowny i koniecznie chciał dowiedzieć się czegoś o moich kolegach pozostających na wolności. Gdy jednemu się nie powiodło, podstawiono innego. Różnie oni ze mną rozmawiali: straszili torturami, obiecywali zwolnienie z więzienia i nawet mówili, że będzie mi się bardzo dobrze powiodło. W więzieniu spotkałem w czasie kąpieli pana Szweida, który brał udział w odprawach sztabowych. Ocywwiście, udawałem, że go nie znam, gdyż obok mnie był jeden z „kapusów”.

W więzieniu przetrzymywano mnie przez osiem miesięcy w ścisłej izolacji. Celi była dwuosobowa, lecz w pewnych okresach przebywało nas sześciu, a nawet osiem. Przeważnie trzymano więźniów po dwa tygodnie, jedynie pan Weidel był węższej ode mnie aresztowany i przebywał tam dłużej niż ja. On też okłamywał się mną w bardziej tragicznych dla mnie chwilach, tj. po przesłuchaniach, kiedy to prawie nieprzytomny wracałem do celi, a raczej byłem wypychany, gdyż nie mogłem utrzymać się na nogach.

W lutym 1943 roku zostałem wywieziony do Oświęcimia. Tutaj poznałem ojca pani Makowskiej, sioła państwa Mildnerów (oba nie przetrwali gehenny obozowej), spotkałem też księdza, którego widziałem w mieszkaniu pani Ireny (ks. Trembicki) i znowu pana Szweida, z którym mogłem teraz porozmawiać.

Następnie zostałem wywieziony i przebywałem w obozach koncentracyjnych Sachsenhausen, Oranienburgu, Lipsku (oddział obozu w Buchenwaldzie).

W czasie pobytu w obozach utrzymywałem kontakt listowy z „Zegarmistrzem” przez Annę Poradzińską (wzmiankę o niej można znaleźć w książce pt. „Alma Mater w podziemiu”). Otrzymywałem też od nich, jak również przez Polskę Czerwoną Krzyż”) paczki żywnościowe, oczywiście oprócz listów i paczek od rodziców. Te dodatkowe porcje żywności przyczyniły się między innymi do przetrwania obozowej tragedii.

Po powrocie dowiedziałem się, że wielu moich kolegów z organizacji tajnego nauczania oraz organizacji wojskowej nie wróciło, niektórzy szczęśliwie — jak ja — przeżyli. Wielu jednak i to w dość licznej grupie pozostało nie „odkrytych” przez okupanta. Ci ostatni kontynuowali w dalszym ciągu nieugiętą i nierówną walkę o wolność naszej umęczonej ojczyzny. Jednym z nich był kolega Adam Puc. Po moim aresztowaniu przerwany został jego kontakt z NOW, wobec tego przeszedł do organizacji ZZW (Związek Walki Zbrojnej). Po „spaleniu” skierowany został do oddziału partyzanckiego „Odwet”, działającego w powiecie pińczowskim, później do oddziału „Zelbet III”, działającego na Podkarpaczu. W tej grupie brał on udział aż do zakończenia działań wojennych.

Na koniec niech mi również będzie podziękować za drogą wszystkim, którzy pomogli mi w przetrwaniu ciężkich chwil oraz w zdobyciu wiedzy.

Shczęśliwie wyraz podziękowania pragnę złożyć dyrektorowi Rafałowi Woźniakowskiemu, prof. dr inż. Aleksandrowi Krupkowskiemu, prof. dr Tadeuszowi Piechowi i wielu innym, z którymi łączyła mnie w okresie okupacji hitlerowskiej wspólna idea walki o wolność naszej ojczyzny.

FRANCISZEK RUDOL

*) Tytuł gazetki konspiracyjnej brzmiał „Walka”.
*) Właściwa nazwa: Polski Komitet Oplekuczy. Dział Oplekni nad więźniami i ich rodzinami: Zofia Myczkowska, Kraków, ul. Krzywoderska 15.

Wspomnienie wybrałem z książki „NAUCZYCIELE W WALCE O NOWĄ SZKOLĘ”. Wyd. MON, Warszawa, 1970 rok.

W Oświęcimiu — w bunkrze bloku nr 11 — zginął śmiercią głodową wraz z Marianem Batko drugi nauczyciel. Nazywał się WINCENTY REJOWSKI, pochodził ze Starego Sącza.

NAUCZYCIELSKIE LOSY

OJCA PAMIĘTAM DOBRZE

W zachowanej w Oświęcimiu księ-dze bunkra pod datą 23 kwietnia 1941 roku zapisano nazwiska wszystkich dziesięciu ofiar. Na pierwszym miejscu znalazł się właśnie Wincenty Rejowski i to jeszcze z adnotacją — „Lehrer”, której brak przy nazwisku siódmego na liście Mariana Batki. O pamięć dla krajana upomniała się w liście do naszej redakcji Janina Kowalczyk, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Barlecach koło Starego Sącza, szkoły, która była ostatnim miejscem pracy zamęczonego w Oświęcimiu pedagoga.

Kim był? W Dziale Dokumentacji Państwowego Muzeum w Oświęcimiu-Brzezincie uzyskałem tylko lańczone informacje. Urodził się 1 stycznia 1888 roku w Starym Sączu, gdzie 18 lipca 1940 roku został aresztowany za kolportowanie prasy podziemnej. Poprzedz więzienia gestapo w Nowym Sączu (od 18 do 30 lipca) i Tarnowie (od 31 lipca do 30 sierpnia) trafił 1 września do KL Auschwitz. Jako więzień nr 3301 przebywał w bloku nr 2. Pracował w kuchni, 23 kwietnia 1941 roku podczas wybiórki został przez esesmanów wyciągnięty z szeregu i umieszczony we wspomnianym bunkrze głodowym, w którym zmarł 26 maja.

Już ten krótki biogram oświęcimski rodzi pytania: — Za kolportaż jakiej prasy został aresztowany? Czy należał do jakiejś organizacji?

Moja podróż po Sadecczyźnie, śladami Podróż Rejowskiego nie wyjaśniła tych tajemnic. Wprost przeciwnie zrodziła nowe. Kilku-dniowe poszukiwania po różnych archiwach tekści osobowej nauczycielki nie przyniosły powodzenia. Materiałnym świadectwem jego życia nie stał się grób, bo go nie ma, lecz piękny, stylowy dom ze szpadistym dachem. Zbudował go w polowie lat trzydziestych na peryferii ulicy Starego Sącza, zwaną po prostu Piaszki, a i dzisiaj jest to zwykła droga polna.

Wybór miejsca na dom z pewnością nie był przypadkowy. Z okien od strony zachodniej podziwiał piękną panoramę „miasta-muzeum” ze znanymi mi na pierwszym planie kościołem i klasztorem Kłarysek. Od wschodu rozciągał się widok na pasmo gór, u stóp których płynie wartko Poprad. W domu tym mieszka dziś syn Wincentego, Zbigniew Rejowski, urodzony w 1928 roku. Poszedł w ślady ojca. Skończywszy studia matematyczne w Krakowie podjął w 1953 roku pracę w Liceum Ogólnokształcącym w Starym Sączu, w którym pracował nieprzerwanie do 1985 roku, po czym przeszedł na emeryturę.

Julia i Wincenty Rejowski na ty-le okrzepł finansowo że mógł już pomyśleć o budowie wspomnianego domu w Starym Sączu. Dojeżdżał do P.sarzewej byłoby za daleko więc pan Wincenty rozpoczął starania o przeniesienie Szcześliwie zwolnił się eżat w szkole powszechnej w Barlecach, zaledwie 4 km od rodzinnego miasta.

★

W barlekiej szkole trafiam wreszcie na konkretny ślad nauczyciela. W starej, późkiekiej kronice z notabene prowadzonej od 1857 roku — widnieje zapis informujący, że Wincenty Rejowski został mianowany nauczycielem tutejszej szkoły „z dniem 1 stycznia 1935 roku”. Ale już w roku szkolnym 1937/38 kronikarz zanotował: „Pracę w tym roku szkolnym rozpoczęły trzy sily nauczycielskie, to jest kierownik Franciszek Świebicki, p. Michalina Świebicka i p. Jadwiga Wojcikówna. Czwarła sily, to jest p. Wincenty Rejowski, korzysta nadal z urlopu zdrowotnego, czyniąc starania o przejście w stan spoczynku”.

Nauczyciel już nie wrócił do pracy. Przeszedł na przedwczesną emeryturę. Syn Zbigniew nie pamięta, jakie kłopoty zdrowotne skłoniły ojca do przerwania kariery pedagogicznej. Można przypuszczać, że dały się we znaki lata wojny i syberyjskiej tułaczki.

Co się działo w barlekiej szkole za czasów Wincentego Rejowskiego? Pod datą 20 listopada zapisano: „Za-częto dożywiać najbiedniejszą działew. Komitet rodzicielski, na którego czele stoi p. Ludwik Ryska, nie szczędzi siły i czasu, aby te akcje zasiać, toteż urządza dobrowolne zbiórki i inne imprezy, a uzyskano do-chód przeznaczony na ten cel. Pomocne w pracy jest całe nauczycielstwo. Dzieci dożywno 52”. Obok wklejona jest fotografia z podpisem „Dziwianie dzieci szkolnych w Barlecach 1937”. Chłamu uczniów siedzi przy stole. Oczarują ich osoby dorosłe, w tym czwórka nauczycieli Wincenty Rejowski stoi pierwszy z lewej. Jest to mężczyzna niewysoki, krępy. Twarz jowialna.

Rozpętała się kolejna „zawierucha”. Wydawałoby się, że tym razem sądecki nauczyciel pomny swej wojno-syberyjskiej gehenny, będzie prowadził względnie spokojny żywot emeryta uprawiającego niewielki, przydomowy kawałek pola. — Mój ojciec wraz z innym nauczycielem, panem Olsiewiczem oraz rymarzem, Antonim Barleciakiem w domu tego ostatniego przy Rynku w Starym Sączu, redagowali i kolportowali tajne gazetki i ulotki — kontynuuje opowieść Zbigniew Rejowski — Jak wpadł? U pana Barleciałka zamieszkał kuzyn wyśiedlony z Poznańskiego. Zdaje się, że u niego pracował. Pewnego dnia doszło do sprzeczki między nim a chlebobdawcą na tie placowym albo wikt. On Poznańskiak postanowił „ukarać” Barleciałka i dodał o tych gazetkach na gestapo.

— Pamiętam moment aresztowania — mówi syn — Przyszło dwóch gestapowców, cywili do naszego domu na Piaszkach. Jeden został na dworze. Ten który wszedł do mieszkania nazywał się Lawitzki. Był to stały mieszkaniec Starego Sącza. Ojciec znał go od wielu lat. Po ukończeniu Niemców został konfidentem. Potem wstąpił do gestapo. Zwrócił się do taty mniej więcej takimi słowami: — Choć Wielek, musimy ciębie przesłuchać. Przesłuchemy i wrócisz do domu! Ojciec ułny poszedł i więcej już nie wrócił. Tego Lawitzkiego po wojnie rozpoznano w Niemczech Zachodnich i przywieziono do Nowego Sącza. Słyszono go na karę śmierci. To był zbrodniarz.

Wincenty Rejowski pisał listy z Oświęcimia. Zawierały zawsze te same formułki: „czuję się dobrze”. „Jestem zdrow”. W polowie roku 1941 przysłał pismo o całkiem innej treści: Todesbescheinigung — świadectwo śmierci z informacją, że więzień zmarł na atak serca.

Zona Wincentego, Julia zmarła w 1977 roku. Wspominał ją mąż wpadła w zadumę nad tragicznym jego losami. „Cien ten jednak pożył” — mówiła. Czując się, że los może być dla jednego człowieka tak okrutny. Ale przecież losy jednostek składają się na losy Ojczyzny. Z jednych i drugich wypadów wyciągnąć wnioski.

WITOLD SALANSKI

UPRAWNIENIA DLA STUDIujących ZAOCZNIE I NA STUDIACH PGDYPLÓMOWYCH

W ostatnim „czwartym wtorku” moimi rozmówcami byli w większości nauczyciele studiujący zaocznie oraz ci, którzy podjęli studia podyplomowe. Wiadomo, sesja egzaminacyjna za pasem, i... kłopoty z hotelem, urlopem, nie wspominając już o kosztach wyżywienia. Jak wynikało z pytań, wiedza na temat uprawnień nauczycieli studiujących jest, można rzec, żadna, i dotyczy to zarówno zainteresowanych jak i pracodawców. A przecież wystarczy zapoznać się z trzema aktami prawnymi dotyczącymi właśnie: ulg, świadczeń i urlopów.

Zasady udzielania urlopów, ulg i świadczeń dla nauczycieli studiujących w szkołach wyższych w systemie zaocznym i wieczorowym określa uchwała nr 179 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. (Mon. Polski nr 22), oraz zarządzenie ministra oświaty i wychowania podające wysokość ryczałtu przysługującego nauczycielom odbywającym studia zaoczne i uczestniczącym w obowiązkowych konsultacjach.

Natomiast wszystkie uprawnienia, z których mogą skorzystać podejmujący studia podyplomowe, reguluje uchwała nr 263 Rady Ministrów z 23 grudnia 1983 r. (M. P. nr 1 z późniejszymi zmianami).

STUDIA ZAOCZNE I WIECZOROWE

Urlopy

Prawo do urlopu płatnego, a także wszelkich ulg i świadczeń związanych z podjęciem studiów zarówno w systemie wieczorowym jak i zaocznym, przysługuje tylko nauczycielowi zatrudnionemu w pełnym wymiarze godzin, który odbywa naukę na podstawie skierowania organu bezpośrednio nadzorującego szkołę.

Nauczycielom ubiegającym się o przyjęcie na studia w wyższej szkole przysługuje płatne zwolnienie od pracy na czas niezbędny dla załatwienia formalności związanych z przyjęciem na studia i na przystąpienie do egzaminów wstępnych w wymiarze do 6 dni roboczych. Aby otrzymać to zwolnienie, należy przedłożyć pracodawcy udokumentowany wniosek uzasadniający potrzebę zwolnienia.

W każdym roku studiów nauczycielom studiującym w systemie zaocznym i wieczorowym przysługują płatne urlopy szkoleniowe przeznaczone na udział w obowiązkowych zajęciach oraz na przygotowanie się i przystąpienie do egzaminów.

Urlopy szkoleniowe dla studiujących w szkołach wyższych udzielane są w wymiarze:

- na studiach zaocznych — 28 dni roboczych
- na studiach wieczorowych — 21 dni roboczych.

Ponadto w ostatnim roku studiów, niezależnie od urlopów udzielanych na udział w zajęciach i egzaminach, studiującemu przysługują dodatkowe 21 dni robocze płatnego urlopu na przygotowanie pracy magisterskiej (dyplomowej) oraz przystąpienie do egzaminu magisterskiego (dyplomowego). Z tym że jeżeli rok studiów w szkole wyższej trwa tylko jeden semestr, wówczas płatny urlop szkoleniowy ulega skróceniu o połowę. A więc w semestrze zaocznym będzie on wynosił czternaście dni, a w systemie wieczorowym dziesięć i pół dnia.

Nauczycielom studiującym na studiach nauczycielskich oraz na studiach wychowania przedszkolnego, w systemie zaocznym lub wieczorowym, przysługuje urlop szkoleniowy w wymiarze 21 dni roboczych.

Bardzo często otrzymujemy pytanie, czy wówczas, gdy ktoś nie wykorzystał przysługującego mu urlopu, może wziąć go w roku przyszłym lub wykorzystać w innych terminach, niż wynikałoby to z harmonogramu zajęć i egzaminów?

Płatne urlopy mogą być udzielane tylko w związku z zajęciami i egzaminami w danym roku. (W związku z tym dyrektor szkoły może i ma prawo udzielić urlopu po przedstawieniu mu dokumentu potwierdzającego terminy). Jeżeli urlop nie został wykorzystany, nie może być przeniesiony na następny rok. Zainteresowanemu nie przysługuje w zamian żaden ekwiwalent.

Jeżeli kogoś dopadnie choroba w czasie urlopu, czy wówczas urlop ten przepada? Nie. Jeżeli zachoruje w czasie trwania urlopu szkoleniowego, urlop może być przedłużony o okres choroby lub udzielony w części nie wykorzystanej w innym terminie, w zależności od wniosku zainteresowanego — ale tylko wtedy, jeżeli niezdolność do pracy nauczyciela wskutek choroby trwała nieprzerwanie nie mniej niż 3 dni.

Zakwaterowanie, przejazdy, wyżywienie

Studiującym nauczycielom w szkołach wyższych oraz na studiach nauczycielskich i studiach wychowania przedszkolnego przysługuje zwrot kosztów przejazdu na obowiązkowe zajęcia i egzaminy, według zasad powszechnie stosowanych przy wyjazdach służbowych. Rozliczenie delegacji i zwrot kosztów podróży następuje na podstawie zaświadczenia z uczelni o uczestnictwie w obowiązkowych zajęciach.

W czasie obowiązkowych sesji zaocznych nauczycielom studiującym zaoczną we wszystkich typach szkół, a więc także odbywającym naukę w zaocznych i wieczorowych SN lub studiach wychowania przedszkolnego, przysługuje bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie. Świadczenia te zapewniają organizatorzy kształcenia i oni pokrywają koszty.

Natomiast w czasie konsultacji obowiązkowych przysługuje im ryczałt na pokrycie kosztów odpłatnego zakwaterowania i wyżywienia. Wysokość ryczałtu określa minister oświaty i wychowania. Ryczałt wynosi (obecnie)

dziennie: na pokrycie kosztów wyżywienia 403 zł w akademiach wychowania fizycznego i 383 zł w pozostałych szkołach oraz na pokrycie kosztów zakwaterowania 210 zł we wszystkich typach uczelni. Jak widać, jest to symboliczna złotówka.

Zarówno koszty podróży jak i ryczałtu, o których wyżej, wypłaca organ nadzorujący szkołę lub upoważniony przez niego dyrektor szkoły.

Wynagrodzenie

Zarówno za czas urlopu szkoleniowego, jak i płatnego zwolnienia — studiujący nauczyciel zachowuje prawo do pełnego wynagrodzenia we wszystkich elementach płacowych. A więc otrzymuje także wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe przydzielone mu w planie organizacyjnym szkoły.

Utrata uprawnień

Nauczyciele studiujący we wszystkich typach szkół, którzy nie zaliczyli roku studiów, tracą prawo do płatnych urlopów szkoleniowych oraz wszystkich ulg i świadczeń przewidzianych w uchwale. Prawo to tracą na okres powtarzania roku. W szczególnych przypadkach, np. z powodu choroby lub innych wypadków losowych, organ nadzorujący szkołę może (fakultatywnie) przyznać nauczycielowi powtarzającemu rok urlop płatny i inne świadczenia.

Powtarzający rok, któremu organ nadzorujący nie przyznał świadczeń związanych z kształceniem, ma prawo do bezpłatnych zwolnień od pracy na czas obowiązkowych zajęć i egzaminów.

Pomoc. Nagrody.

Różnie z tym bywa. W każdym bądź razie uchwała obliguje zarówno pracodawcę, jak i uczelnię, do wszechstronnej pomocy.

Nakłada na dyrektora szkoły oraz organ nadzorujący szkołę obowiązek udzielenia pomocy nauczycielom studiującym. Przede wszystkim dotyczy to sprawnego realizowania należnych im świadczeń.

Zwolnienie płatne na czas niezbędny do załatwienia formalności i przystąpienia do egzaminów wstępnych, jak i urlopy szkoleniowe, udzielane są przez dyrektorów szkół (placówek) na podstawie wydanego nauczycielowi skierowania oraz dokumentacji dotyczącej przebiegu studiów. Pozostałe świadczenia udzielane są przez organ nadzorujący szkołę, w której nauczyciel jest zatrudniony.

Dyrektorzy są zobligowani przez uchwałę (par. 9) do takiego ustalenia układu zajęć nauczyciela studiującego w systemie wieczorowym (oczywiście, na wniosek nauczyciela udokumentowany zaświadczeniem, w jakich dniach odbywają się zajęcia i o której godzinie się zaczynają), aby uczestnictwo w zajęciach nie powodowało konieczności

zwalniania nauczyciela z zajęć dydaktycznych w szkole. Z praktyki wiemy, że nie zawsze ten warunek jest dotrzymywany. Wypada więc jeszcze raz przypomnieć, że dyrektorzy szkół są obowiązani do bezkolizyjnego ułożenia zajęć lekcyjnych.

Dyrektorzy oraz organy nadzorujące mają także obowiązek wyposażenia bibliotek szkolnych i pedagogicznych w niezbędne publikacje, skrypty, pomoce naukowe (co przy obecnych cenach jest rzeczą wcale niebagatelną).

Szkoły wyższe powinny, po pierwsze: otoczyć studiujących opieką dydaktyczną, a po drugie: organizować zajęcia w takich okresach i terminach, aby nauczyciele mogli uczestniczyć w nich bez oderwania od zajęć w szkole.

Pracodawca może przyznać nagrodę lub nie.

Uchwała mówi wyraźnie: „nauczyciele otrzymują nagrody z tytułu uzyskania dobrych wyników w nauce na zasadach powszechnie obowiązujących”, czyli wynikających z uchwały 263 Rady Ministrów z 23 grudnia 1982 r., która w par. 12 ust. 2 postanawia, że nagrodę zakład pracy może przyznać. A więc jest to gratyfikacja uznaniowa. Nagroda za dobre wyniki w nauce musi być powiązana z dobrą twórczą pracą nauczyciela. Wypłaca ją organ nadzorujący szkołę.

STUDIA PODYPLOMOWE

Na studia podyplomowe nauczyciele są kierowani również na podstawie skierowania zakładu pracy. Skierowanie, o którym mowa, następuje po uprzednim zawarciu umowy określającej prawa i obowiązki zakładu pracy i pracownika. Umowa ta powinna być zawarta przed przystąpieniem do egzaminów. Zakład pracy zawierający z pracownikiem umowę, o której wyżej, przyznaje mu wszystkie świadczenia przewidziane w tejże uchwale, a więc urlopy szkoleniowe, zwolnienia itp. Zapewnienia warunków do terminowego ukończenia nauki, w szczególności przez ustalenie w sposób niekolidujący z zajęciami harmonogramu pracy.

Urlop

Wymiar urlopu przeznaczonego na udział w obowiązujących zajęciach w ciągu całego okresu trwania nauki, wynosi 28 dni roboczych. Na przygotowanie się i przystąpienie do egzaminów końcowych dla pracowników skierowanych na te studia wynosi do 6 dni roboczych.

Urlopy te płatne są według zasad przyjętych przy obliczaniu urlopu wypoczynkowego.

Świadczenia

Zwrot kosztów przejazdu, zakwaterowania i wyżywienia odbywa się na zasadach obowiązujących w przypadku podróży służbowych, o ile studia odbywają się w innej miejscowości niż miejsce pracy lub zamieszkania pracownika.

SPORT

NAJLEPSI NA STARCIE

W Szkole Podstawowej nr 190 w Łodzi odbyły się XIV Mistrzostwa Polski Nauczycieli w piłce siatkowej kobiet i mężczyzn.

W konkurencji kobiet pierwsze miejsce zajęła drużyna z warszawskiej dzielnicy Żoliborz. Na dalszych pozycjach uplasowały się drużyny z Łodzi-Górnej, Olsztyna i Sulechowa.

W konkurencji mężczyzn najlepszy okazał się zespół ze Skarżyska Kamiennej.

Kolejne miejsca zajęły drużyny z: Olsztyna, Łodzi-Górnej i Sulechowa.

Za najlepszych zawodników XIV Mistrzostw Polski Nauczycieli w piłce siatkowej uznano Izabellę Chrolenko — reprezentantkę Łodzi-Górnej i Grzegorza Jaroszewskiego — reprezentanta Skarżyska Kamiennej.

Impreza była bardzo dobrze zorganizowana i przebiegała w sympatycznej atmosferze.

Zawodnicy otrzymali od głównego organizatora — Zakładu Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania nagrody, upominki, a drużyny — puchary i dyplomy.

Na zakończenie imprezy odbyła się miła uroczystość wręczenia dyplomu i nagrody specjalnej inspektora Oświaty, Wychowania i Kultury Łódź-Górna — kol. mgr Marii Rudnickiej za szczególną troskę o nauczycielską rekreację i sport.

KAZIMIERZ STELMASZCZYK
sekretarz ORKFIT ZNP
Łódź

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Matyła Wełna: MOJ PARYŻ JAMUNA. Wyd. Lubelskie, Lublin 1988, s. 183, cena 250 zł.
Katarzyna Turaj-Kalińska: KLASZTOR ŻENSKI. WL, Kraków 1988, s. 48, cena 120 zł.
Janusz B. Roszkowski: W OBROTACH CIAŁ. WL, Kraków 1988, s. 78, cena 120 zł.
Teresa Truszkowska: ORNITOLOGIA KOSMICZNA. WL, Kraków 1988, s. 52, cena 120 zł.
Elżbieta Centkowska: OSTATNI MONARCHA. WSIP, Warszawa 1988, s. 136, cena 200 zł.
Alicja Pateyć-Grabowska: ZWIERZYNIĘC. LSW, Warszawa 1988, s. 64, cena 150 zł.
Jerzy Midzlo: W TAKT MARSZA RAKOCZEGO. WSIP, Warszawa 1988, s. 172, cena 270 zł.
Marek Teschke: EPOKA BIAŁYNÓW. LSW, Warszawa 1988, s. 240, cena 400 zł.
Bolesław Taborski: ŻYCIE I ŚMIERĆ. WL, Kraków 1988, s. 197, cena 340 zł.
Piotr Chojnowski: W MŁODYCH OCZACH. WL, Kraków 1988, s. 234, cena 650 zł.

HISTORIA, IDEOLOGIA

Tadeusz M. Jaroszewski: MARKSIŚCI I KATOLICY. KiW, Warszawa 1988, s. 314, cena 600 zł.
Praca zbiorowa: MYŚL FILOZOFICZNA I SPOŁECZNA. Z badań nad polską tradycją socjalistyczną i marksistowską. KiW, Warszawa 1988, s. 276, cena 500 zł.
Stanisław Stabryła: STAROŻYTNA GRECJA. WSIP, Warszawa 1988, s. 450, cena 1100 zł.

WSPOMNIENIA, OPRAWOWANIA

Seweryn Pollak: RUCHOME GRANICE. WL, Kraków 1988, s. 330, cena 750 zł.

Stanisław Makowiecki: NAD PELTŲIĄ I NAD MOZĄ. WL, Kraków 1988, s. 203, cena 950 zł.

POMOCNICZE

Bernard S. Bartnik, Wawrzyniec A. Podwański: ZEGARY I ZEGARKI SPECJALNE. WSIP, Warszawa 1988, s. 195, cena 450 zł.
Tadeusz Piwoński: ODLEWNICTWO. WSIP, Warszawa 1988, s. 358, cena 550 zł.
Tadeusz Jakubczyk: SUROWCE W PRZETWORSTWIE ZBOŻ. WSIP, Warszawa 1988, s. 262, cena 430 zł.
Władysław Poszepczyński: PRZETWORSTWO MIĘSA. WSIP, Warszawa 1988, s. 358, cena 480 zł.
Czesław Bedronek: EKONOMIA I ORGANIZACJA ŁĄCZNOŚCI. WSIP, Warszawa 1988, s. 314, cena 530 zł.
Stanisław Dębski: EKONOMIA I ORGANIZACJA PRZEDSIĘBIORSTW. WSIP, Warszawa 1988, s. 126, cena 243 zł.
Andrzej Kotecki: PRACOWNIA FOTOGRAFICZNA. WSIP, Warszawa 1988, s. 148, cena 262 zł.
Romuald Kolman: TECHNIKA POMIARÓW WARSZTATOWYCH. WSIP, Warszawa 1988, s. 334, cena 500 zł.

ROZNE

Leszek Lądwiłkowski: KOSCIÓŁ MARIACKI W KRAKOWIE. SiT, Warszawa 1988, s. 30, cena 130 zł.
Maciej Kaszubski: ROWEREM PO ZDROWIE. SiT, Warszawa 1988, s. 74, cena 200 zł.
Józef Chaleśki: TRADYCJE I PERSPEKTYWY PRZYSZŁOŚCI KULTURY POLSKIEJ. LSW, Warszawa 1988, s. 194, cena 300 zł.



WSPÓŁPRACA WOP ZE SZKOŁAMI

SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ

Celem podróży zaproszonych gości była Pomorska Brygada WOP w Szczecinie, w której tym razem zorganizowano doroczne spotkanie dyrektorów szkół średnich i podstawowych noszących imię brygad WOP.

Szkoły na pograniczu. Jedne mieszczą się w obiektach nowo zbudowanych, są przestronne, z odpowiednią do liczby uczniów ilością sal lekcyjnych i gabinetów, dobrym wyposażeniem. Inne borykają się z problemami, które nieprędko zostaną zdjęte z porządku dziennego. Nadgraniczna miejscowość Lubiechów Dolny z Tysiąclatką bez sanitariatów, stanowiąca pomnik pomysłowości wykonawcy. Szkoła w Piasku bez telefonu; jak skontaktować się ze światem w sytuacjach awaryjnych? Uporano się już z większością usterek w szkole w Cedyni, w której 1 września ubiegłego roku zorganizowano ogólnopolskie rozpoczęcie roku szkolnego.

Jechali do Szczecina z granicy północnej i południowej, ze wschodniej i z miejscowości nad Nysą i Odrą. Było to spotkanie starych znajomych i serdecznych przyjaciół. Znalezione czas na rozmowy o wychowaniu patriotyczno-obronnym młodzieży, formach i metodach współpracy, pomocy żołnierzy w zielonych otokach dla szkół na obrzeżach Rzeczypospolitej.

Przedstawiciel Ministerstwa Edukacji Narodowej, szef Departamentu Spraw Obronnych, płk Marian Anysz, Kurator Oświaty i Wychowania w Szczecinie, mgr Stanisław Orłowski, zastępca dowódcy WOP do spraw politycznych, gen. bryg. Stanisław Brodziński i sześćdziesięciu pięciu dyrektorów szkół przez dwa dni (14-15 kwietnia br.) radzili nad wychowaniem dla przyszłości. Dyrektorzy z 23 województw zdawali sprawozdanie ze stale rozwijającej się współpracy z żołnierzami WOP, składali wnioski i propozycje. Było wiele akcentów krytycznych. Postulowano, na przykład, nadać wyższą rangę konkursowi o historii i tradycjach WOP, zwiększyć liczbę laureatów konkursu zapraszanych do udziału w wakacyjnej, 21-dniowej wędrowce nadgranicznymi szlakami. Mówiono także o potrzebie rozszerzenia współpracy. Dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 5 w Szczecinie, mgr Wojciech Arlet, proponował objęcie patronatem nie tylko VIII Liceum Ogólnokształcącego o profilu sportowym, ale i Studium Nauczycielskiego. W 172 szkołach na pograniczu WOP prowadzi drużyny.

Wiele z nich to drużyny Harcerskiej Służby Granicznej.

Gospodarze — Pomorska Brygada WOP — zaprezentowali się, jak oceniono, z dobrej strony. Pokaz sprawności fizycznej żołnierzy, tlesury psów służbowych, wizyta w Sali Tradycji brygady, występ amatorskiego zespołu artystycznego, wystawa twórczości plastyków nieprofesjonalnych — to tylko część atrakcji przygotowanych przez gospodarzy, które wynagrodziły dyrektorom szkół trudy podróży. Musztra paradna w wykonaniu orkiestry dętej brygady i wycieczka statkiem białej floty po porcie szczecińskim uzupełniły bogaty program spotkania.

Żołnierze WOP usłyszeli pod swoim adresem wiele ciepłych, serdecznych słów. Dziękowano im za pomoc — tę materialną, rzeczową, i tę, którą można mierzyć efektami wychowawczymi. Imprezy i konkursy w szkole, lekcje wychowawcze odbywające się z udziałem pedagogów w wojskowych mundurach, stanowią żołnierski wkład w pracę zaprzyjaźnionych placówek. Wystąpienie gen. bryg. Stanisława Brodzińskiego, było formą podziękowania dla wszystkich, którzy na rzecz współdziałania z wojskiem robili i robią naprawdę wiele. Odczytanie rozkazu dowódcy WOP, gen. dyw. Feliksa Stramika, o wyróżnieniu najbardziej zasłużonych w umacnianiu więzi z brygadami WOP — było akcentem, który chociaż w części wynagrodził pedagogom ich trud. Nauczycielom przyznano także medale pamiątkowe i odznaki „Za zasługi w ochronie granic PRL”.

Mgr Alina Besińska z Zespołu Szkół Rolniczych w Biedrzychowicach, mgr Krystyna Kozłowska ze Szkoły Podstawowej w Barcianach, mgr Jerzy Jarocki z Zespołu Szkół Zawodowych w Hajnówce i wszyscy pozostali uczestnicy szczecińskiego spotkania na długo zachowają je w pamięci. Odświeżono kontakty towarzyskie, zawarto nowe znajomości. Zapisano głosy w dyskusji, zanotowano wnioski i propozycje. Zostaną przetworzone na język poleceń i rozkazów z korzyścią dla sprawy — wychowania młodego pokolenia.

MARIAN SZEN

Szczecin

Fot. Sławomir Miszczyk

NOWOŚCI NADESLANE

Andrzej Strug: **DZIEJE JEDNEGO PO-CISKU**. KiW, Warszawa 1989, s. 212, cena 350 zł.

Adam Włodek: **PREZENT**. WL, Kraków 1989, s. 211, cena 480 zł.

Dezső Kosztolányi: **NOC POŚLUBNA**. WL, Kraków 1989, s. 331, cena 790 zł.

Jan Andrzej Morsztyn: **WYBÓR POE-ZJI**. Ossolineum, Wrocław 1989, s. 270, cena 1050 zł.

Ireneusz J. Kamiński: **KONIE RUBINO-WE**. Wyd. Lubelskie, Lublin 1989, s. 148, cena 1000 zł.

HISTORIA, FILOZOFIA

Praca zbiorowa: **HITLEROWSKIE WIE-ZIENIE NA ZAMKU W LUBLINIE 1939—1944**. Wyd. Lubelskie, Lublin 1988, s. 495, cena 1500 zł.

Witold Mackiewicz: **NIETZSCHEANIZM I MARKSIZM W LITERATURZE I FILO-ZOFII OKRESU MŁODEJ POLSKI**. KiW, Warszawa 1989.

Stefan Majchrowski: **NIEZWYKŁE PO-STACIE Z CZASÓW POWSTANIA LI-STOPADOWEGO**. LSW, Warszawa 1989, s. 308, cena 800 zł.

WSPOMNIENIA, OPRACOWANIA

Stanisław Miłkowski: **PISMA PU-BLICYSTYCZNE 1930—1939**. LSW, War-szawa 1988, s. 460, cena 700 zł.

Jan Kochanowski: **INTERPRETACJE**. WL, Kraków 1988, s. 237, cena 950 zł.

Roman Wapiński: **ROMAN DMOW-SKI**. Wyd. Lubelskie, Lublin 1988, s. 311, cena 2000 zł.

RÓŻNE

Zbigniew Beiersdorf, Jacek Purchla: **DOM POD GLOBUSEM**. WL, Kraków 1989, s. 102, cena 850 zł.

Marek Okólski: **REPRODUKCYJA LUD-NOŚCI A MODERNIZACJA SPOŁECZEŃ-STWA**. Polski syndrom. KiW, Warszawa 1988, s. 258, cena 700 zł.

Anna Czerwińska: **BROAD PEAK '83 TYLKO DWIE**. SIT, Warszawa 1988, s. 66, cena 650 zł.

Witold Kaiser: **OD RUGII DO SASKIEJ SZWAJCARII**. WSIP, Warszawa 1988, s. 159, cena 300 zł.

Andrzej Banach: **O SZCZĘŚCIU**. WL, Kraków 1989, s. 226, cena 590 zł.

Stefan Sękowski: **PIERWIASTKI W MOIM LABORATORIUM**. WSIP Warsha-wa 1988, s. 292, cena 480 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo — mgr filologii polskiej i mgr historii poszukują pracy od września 1989 r. Warunek: mieszkanie. Marzanna Wrońska ul. Osiedlowa 13 m 28, 26-611 Radom. 238

Magister nauczania początkowego, 5-letni staż pracy, poszukuje pracy. Warunek — mieszkanie z wygodami. Grażyna Rutkowska, 18-507 Grabowo k.Kolna, ul. W. Wito-sa 9/1, woj. łódzkie. 231

Magister nauczania początkowego z pla-stryką (staż cztery lata) poszukuje pracy z mieszkaniem. Oferty: Lucyna Koba, Po-ręby Wolskie szkoła, 36-130 Raniżów, woj. Rzeszów. 223

Mgr filologii polskiej podejmie pracę w szkole. Warunek: mieszkanie rodzinne. Teresa Słowikowska Zygmunt, ul. War-szawska 61, 98-400 Wieruszów. 234

Mgr historii z 3-letnim stażem podejmie pracę od września 1989 r. Warunek: mieszkanie rodzinne. Wiesław Mazek, Rynek 8, 49-250 Otmuchów. 236

Małżeństwo — mgr historii, mgr chemii — poszukuje pracy z mieszkaniem. Mi-ro-sław Nawrot, Biała 60, 64-723 Rosko. 233

Nauczycielka nauczania początkowego (15-letni staż) podejmie pracę. Samotna z dzieckiem. Warunek mieszkanie dwupoko-jowe. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr 237.

Nauczyciel nauczania początkowego i in-struktor fotografii poszukują pracy z mie-szkaniem rodzinnym. Wydawnictwo Współ-czesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 229.

„DOROTA” Polonia 68-206 Miostowice. Oferty matrymonialne biur krajowych, zagranicznych. 232

HALSZKA ŻARY SKRYTKA 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. 230

Sztandary wykonuje od 1952 r. wyspecja-lizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mgr inż. Henryk Kledzik, ul. Kościuszki 76 m 4, 61-892 Poznań, tel. 52-02-14. 54

Tarcze szkolne wykonuje Janusz Rugień, Toruń, ul. Osiedlowa 33. 49

TYGODNIK ZNP

ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska Lidia Jastrzębska (II sekr. red.) Ma-ria Kalińska (sekr. red.) Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji) Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświate-wej) Barbara Kozarska (red. techn.) Boże-na Niedziółka Szczepińska, Zbigniew Paw-łowski (redaktor naczelny) Maria Rybar-czyk (z-ca redaktora naczelnego) Witold Salański Wojciech Sierakowski (kier. dz. nauk i szk. wyższego) Henryka Witalew-ska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rokit Marek Suchecki (fotoreporter). Kierownik administracyjny — Teresa Gro-chowska, korekta — Małgorzata Gościń-ska Małgorzata Pośnik

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa Telefon: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Institucje i zakłady pracy zlokalizo-wane w miastach wojewódzkich i po-zostałych miastach: w których znaj-dują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają pre-numeratę w tych oddziałach Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają pre-numeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną — za-mieszkali na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają pre-numeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli Prenumeratę indywidu-ualną w miastach — siedzibach od-działów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbior-czych właściwych dla miejsca zamiesz-kania prenumeratora Wpłaty dokonu-ją używając blankietu wpłaty na ra-chunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 20 00-958 Warszawa konto PKO XV Oddział w Warszawie nr 1658 201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wy-syłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidu-alnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprze-dzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1989 r.: kwartalnie — 650 zł pół-rocennie — 1300 zł rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytu-lami

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00 490 Warszawa, ul. Wiejska 12 tel. 28 24-11 wewn 195 i 221 Ceny ogło-szeń drobne — 400 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu: dla ogłoszeń dotczających poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośred-nictwo w przekazywaniu ofert — 300 zł; kredytowe: komunikaty — 600 zł, nekrologi — 450 zł reklamy — 500 zł za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — II O/Warszawa nr rachunku 370015-5223-139-11

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02 017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
Zam. 1008 A-46

„KURIER WARSZAAA...”

Nieładnie zaczynać lekturę poważnej książki od... obrazków. Chyba że są to doskonale zdjęcia stron tytułowych naszych czasopism od „Merkurysa” po „Kurier Polski”, a więc od wieku Jana Kazimierza po nasze lata osiemdziesiąte. Ze też to można na 58 stronach tak celnie skondensować ponad 300 lat historii! Dopiero co Niemcewiczowska „Gazeta Narodowa i Obca” donosiła z ziemi ułhińskiej, iż „w marszu z Ostroga tylna straż nasza ciągle ucierała się z nieprzyjacielem; więcej 200 Moskali legło na placu, nasi stracili około 40...” Rok był 1792, a już w 1847 wydawany w Brukseli „Orzeł Biały” zapewniał w imieniu emigrantów, że jest pismem wyłącznie poświęconym „wyjarmiającej się Polsce”. „Kurier Warszawski” z rosyjską pieczęcią biblioteczną wita Nowy Rok 1894 i zaraz potem przenosimy się do 20-lecia międzywojennego.

Wtedy to antysemicka „Gazeta Warszawska” święci swoje 150-lecie, a żydowski, po polsku wydawany „Nasz Przegląd” zaprasza na pierwszej kolumnie, wśród natłoku innych ogłoszeń, do restauracji „Lunch” na Nalewkach na kolację z trzech dań za złoty pięćdziesiąt.

Pora wyjaśnić, że piszę o „Dziejach prasy polskiej”, zbiorowym opracowaniu pędra Jerzego Łojka, Jerzego Myślińskiego i Wiesława Władki (Interpress 1988). Książka obejmuje sześć rozdziałów, jakby historycznych syntez, poświęconych kolejno: prasie dawnej Rzeczypospolitej, prasie z okresu niewoli i powstań, także z doby 20-lecia, z czasów wojny i Polski Ludowej.

Jest to więc krótka, zwarta synteza, rodzący encyklopedycznej kroniki. Uwzględniła ona czasopisma polskie w kraju i na obczyźnie, w stolicy i na prowincji, a także niektóre obce, wychodzące na ziemiach polskich. Autorzy „Dziejów...” przedstawiają główne gatunki i nurty rozwoju naszej prasy, rejestrują jej tytuły, oceniają poziom oraz rolę społeczną i polityczną.

Podają też pewne informacje o publicystach. Ze względu na szczupły rozmiar książki pisze się szerzej tylko o niektórych luminarzach, innych wymienia. Kto szuka tutaj bogatszej charakterystyki osobowości dziennikarzy poza na przykład Świętochowskim, Koskowskim, Marianem Dąbrowskim czy Grydzewskim, ten dozna zawodu. Będzie musiał skorzystać z innych prac. Choćby z czterotomowej „Historii prasy polskiej” pod naukową redakcją Jerzego Łojka czy „Prasy warszawskiej 1661 — 1914” W. Giełżyńskiego czy z któregoś z innych opracowań licznie wymienionych w uzupełniającym spisie lektur, podanym przez autorów „Dziejów prasy polskiej”.

Wiesław Władka, autor jednego z rozdziałów omawianej książki, przedstawia bujny rozwój prasy 20-lecia międzywojennego. Fragmentami tego tematu, choćby ze względu na wspomnienia, chciałbym się głównie zająć w moim felietonie. Nie tak łatwo przy tym streszczać wywody naukowe, gdy się jeszcze słyszy głosy stołecznych gazetarzy: „Kurier Warszaaa, Dobry Wieczór, Kurier Czerwony...” Ci ze starszego pokolenia pamiętają nawet poszczególne etapy codziennego kolportażu prasy. Rowerzystów na „balonach” rozwożących wczesnym rankiem stosy gazet pod pachą, a czasem jeszcze chwytających się „wolną ręką” tramwaju, pospieszne zaopatrywanie kiosków, a potem wielogodzinna rozprzedaż uliczna, właśnie z tym wyśpiewywaniem tytułów. Niestety żadne już wspomnienie nie potrafi oddać wesołego trudu warszawskich chłopaków: szybko-biegaczy, akrobatów i propagatorów słowa pisanego.

Na ulicy — to jasne — nie da się sprzedawać tekstów zbyt trudnych. Więc gazety popularne i te o posmaku sensacyjnym miały w dobie przedwojennej prawdziwe wzięcie. Grupowały się one, jak przypomniał Wiesław Władka, w koncerty prasowe, dysponujące nowoczesnym zapleczem

technicznym i sprawną organizacją produkcji oraz sprzedażą. Wszystko to, pisze autor rozdziału, stworzyło w prasie polskiej zupełnie nową sytuację. Właśnie rynekowa. Toczyła się więc walka o czytelnika i ona zrodziła powodzenie redakcyjnej formuły: „Wszystko dla wszystkich”. Następstwem jej było mieszanie informacji o inwazji Włoch na Abisynię z opisem wymyślnego morderstwa przy ulicy Dobrej. Bo i inna jeszcze zasada obowiązywała: „Krew na pierwszej stronie”.

Nie wszystkie gazety takiej koniunktury ulegały. Niektóre wręcz programowo odrzucały „tanią sensację”. Za to niemal wszystkie, w mniejszym czy większym stopniu, uczestniczyły w walce politycznej.

„Treść prasy wydawanej w Polsce międzywojennej odzwierciedlała pluralizm kulturowy, narodowościowy i polityczny” — stwierdza Władka. Przypomnijmy, że oprócz dominujących polskich, wychodziły również pisma w języku ukraińskim, żydowskim, niemieckim (niewspółmiernie wiele), także rosyjskim (prasa tzw. białych Rosjan), litewskim, rzadko białoruskim.

Czas wielkich napięć czynił z przeważającej części prasy, jak o tym już wspominałem, arenę walk i polemik. W omawianej książce czytamy o słynnych starciach endeka Stroniskiego z pilsudczykiem-konserwatystą Catem-Mackiewiczem. Równie sławne były prasowe monologi Józefa Piłsudskiego, jego ataki na posłów i na niebezpieczną „konstytutę-prostytutę”. Zdarzały się i tak gorące okresy, że niemal każdy numer przeciętnej gazety operował chwytami polemicznymi i miażdżył przeciwnika atrakcyjnymi wyzyskami. Było co czytać.

Spór toczył się także w czasopiśmie literackich czy artystycznych, na łamach na przykład liberalnych „Wiadomości Literackich” lub ONR-owskiego „Prosto z mostu”. Czy to chodziło o życie wieszczów, czy o świadome macierzyństwo, o rolę metafory w wierszu czy o reformę rolną, antagoniści atakowali siebie celnie, głośno i bez litości. Do tego część prasy zajmowała się „denaskowaniem” wpływów żydowskich w kulturze, napaściami na Tuwimów, Słonimskich czy Grydzewskich, co z kolei wywołało ostre riposty prasy lewicowej.

Ciekawe, że gdy chodzi o dzienniki, to liczne spośród nich łączyły swój — nazwijmy to tak — populistyczny charakter z rolą świetnie zorientowanego informatora, a także propagatora pewnych wartości kulturalnych, ideowych i obywatelskich. Jeśli zaś w gazecie element „zdrowej sensacji” zdecydowanie przeważał nad jej rolą kształcącą, pismo uznawano za brukowe... czytano je dalej.

Lektura „Dziejów prasy polskiej” prostuje ścieżki pamięci. Jako maturzyści zaczytywaliśmy się wychodzącym w War-

szawie przez pół roku (1936/37) bardzo radykalnym „Dziennikiem Popularnym” Barlickiego i Dubo’s. „Tolerantizm” ideologiczny redagowanego z głęboką kulturą polityczną „Robotnika”, no i czekaliśmy na światową rewolucję. Jakis „Ilustrowany Kurier Codzienny” to było w naszym pojęciu ostateczne dno, „ABC” z Jerzym Andrzejewskim przywoziło na myśl reżim gen. Franco, a „Goniec Warszawski” straszył ideami czarnej sołni. Z jaką więc ulgą, czasem niemal nostalgią, można dziś części tych bojowych sądów odrzucić i spokojnie przyjmować naukowe, obiektywne informacje o wydawnictwach sprzed II wojny.

A więc „Ilustrowany Kurier Codzienny” („Ikac”) Mariana Dąbrowskiego, skromne krakowskie piśmko przed 1914, przeistoczyło się w potężny konserwatorski Polski niepodległej Jerzy Myśliński przypomina, co prawda, w swoich rozważaniach, że początkowo „Ikac” sprawnie oneroł zarówno ilustracją, jak i skandalem, sensacją, nie przebiegał w środkach reklam, ale i nie zniżał zbyt swego poziomu. Ten właśnie kunszt łączenia łatwo podanych, a nieraz odpowiednio (krwa-wo!) zavrucanych treści z ambicjami piśma o kulturalnym autoritecie zapewniło „Ikacowi” błyskawiczny rozrost.

Pod koniec lat dwudziestych „Ilustrowany Kurier Codzienny” dysponował już własnym Pałacem Prasy w Krakowie, docierał do większości dzielnic kraju i zatrudniał ponad tysiąc osób. Do grona jego współpracowników należeli między innymi Jalu Kurek, Ksawer Pruszyński i Zygmunt Nowakowski, twórca „Gałęzi rozmarynu”.

Drugi z kolei pod względem znaczenia konserwatorski 20-lecia — to warszawski Dom Prasy (Marszałkowska 25/7). Wydawał on całą serię „czerwonych” i „niebieskich” pism porannych i wieczornych, których winiety miały czerwony kolor. Królował w rodzinie tych pism i piśmerek „Express Poranny”. W wydawnictwach Domu Prasy pisali Wierzyński i Lechoń, Parandowski, Wańkiewicz, Szymanowski i niezamierzony Wiech.

Wracam do obrazków. Tych z naszych już lat. O przedterminowym wykonaniu planu 3-letniego donosi „Trybuna Ludu” z 11.1.1949. Jednocześnie przynajmniej ona „światowi pracy pierwszeństwo w nabywaniu tutejszych”. W rok potem tytuł „Odrodzenie” drukuje „Traktory zdobywają wiosnę” Zaleskiego — taka jakkolwiek socrealizmu. Mijają 32 lata i „Ty o nie Solidarność” mówi o tym jak „przebieć się ku przyszłości”, a w lipcu 1982 „Rzeczpospolita” wzywa do odbudowy obywatelskiej aktywności. Ciekawe jak nas — z 1989 — sfotografują następnego „Dzieje prasy polskiej” wydane w 2019? Jak wypadniemy na... załączonym obrazku?

NIEPOKOJE

WOJCIECH SIERAKOWSKI

WZORZEC METRA

Mój znajomy naukowiec właśnie wrócił z saków. Niedaleko dorabiał, bo w lewicy zachodniej części Berlina. Wyjechał legalnie, pracował także legalnie. Ale najciekawsze co przywiózł, to wieści. O pracy, pieniądzach. I nie tylko.

W zespole profesora X, u którego był zatrudniony, pracowało badające pięć osób. Zadania rozdzielano podług stopni naukowych. Szef interesował się jedynie finałem, nie wtrącając się w „cudze” sprawy. Raz w miesiącu szacowne naukowe grono pobierało wypłatę. Ale, jak twierdzi znajomy, sposób był wielce interesujący. Otóż każdy otrzymywał pieniądze w zamkniętej kopercie opatrzonej tylko nazwiskiem odbiorcy. Bez wyszczególnienia sum. Znajomy, przywykły do podpisywania długich list plac, zaglądnął przy tym w cudze „rubryczki” z początkiem przy, że „to nie to”. Po pewnym czasie przywykł, a nawet był zadowolony, że nikt mu do portfela nie zagląda. Zrozumiał, że wysokość zarobku, to wypadkowa umowy pracownika z szefem i szefowskiej oceny pracy ludzi.

Nie ukrywam, historyjka niezwykle przypadła mi do gustu. Głównie — z prostoty rozwiązania polegającego na tym, że ten kto płaci, sam jednocześnie ustala kryteria oceny podległych mu ludzi. I nikogo przy tym o radę nie prosi.

Przyznam, że piszę o tym nie bez przyczyny. Oto bowiem Związek kolejny już raz wystąpił z postulatem pod adresem MEN o szybkie opracowanie spisu kryteriów oceny pracy nauczycieli. Co więcej — wszyscy związkowcy domagają się tego od dawna. I to właśnie mnie mocno dźwi. Dlaczego? Bo mam wrażenie, iż w pewnym sensie sami sobie przeczymy.

W czym rzecz? W sprzeczności pomiędzy dążeniami do uspołecznienia szkoły,

wzrostu rangi i pozycji ciał kolegiatnych i dyrektorów placówek a domaganiami się kolejnych wytycznych „od góry”. Popatrzmy bowiem trzeźwo na całą tę sytuację. Czym jest domaganie się od MEN wyszczególnienia kryteriów oceny pracy nauczyciela? Wszak jest to właśnie oddawanie administracji części wywalczonych z trudem suwerenności. Chcemy niejako, aby to, co leży w naszej gestii, wzięła w swe ręce ta sama administracja, którą od lat krytykujemy za „ręczne” sterowanie szkołą, nadmierne ingerowanie w jej pracę, blokowanie inicjatyw oddolnych. A więc de facto wycofujemy się z pola, które już prawie zdobyliśmy. Co więcej, żądając od MEN spisu owych kryteriów w pewnym sensie działamy niejako wbrew duchowi reformy życia społecznego. Zgodnie z nim bowiem to właśnie „dół” powinien, w oparciu o naturalną, znajomość realiów, silniej wziąć ster swoich spraw w swoje ręce. A więc nie oczekiwać na jakiegokolwiek wytyczne, lecz samemu wypracować własne kryteria oceny pracy zespołu.

Jak można wyjaśnić tę dziwną sytuację? No cóż, są z pewnością różne objaśnienia. Pozwól sobie na własną wersję. Nie ukrywam — może nieco cierpką dla wielu związkowców. Śmiem bowiem sądzić, że w tym przypadku daje o sobie znać nasze... ubezpieczenie.

Po co potrzebne są nam oceny pracowników? Przede wszystkim jako „podkładka” decyzji o przedłużeniu (lub nie) zatrudnienia, po wtóre przy wszelkich awansach służbowych, po trzecie — podwyżkach plac. Ocena staje się tu kamieniem węgielnym

każdej tego typu decyzji, a jednocześnie uderzeniem młotka kończącym wszelkie licytacje. Czy bez tego byłoby to wszystko niemożliwe? Nie, ale dla podejmującego decyzję — trudniejsze. Bo oto on jeden musiałby się wystawić na atak niezadowolonych! On musiałby się tłumaczyć z kryteriów, które samodzielnie przyjął. On i rada pedagogiczna musiałaby własnym kolegom powiedzieć prosto w twarz — jesteście kiepscy. Co innego gdy to samo wyartykułuje jakiś tam przepis, jakoweś wytyczne itp. To nie my, to „oni”. Co za luksus! Ale by był on faktem musi być ów „wzorzec nauczycielski” (coś na kształt owego normatywnego metra spoczywającego w paryskim sejfie), według którego odmierzać się będzie wszystkie zasługi, przewiny i... place. Wzorzec, który w razie czego zdejmie z nas także część ciężaru odpowiedzialności.

Właśnie tak tłumaczę sobie tę sprzeczność. W innym przypadku żadne ministerialne kryteria nie byłyby w ogóle potrzebne. Wszak wszyscy wiemy jakie przyjęte kryteria oceny, i to nie od dziś! Wszak stosujemy je z lepszym lub gorszym skutkiem już od lat! Ale brak nam komfortu psychicznego, owego koła ratunkowego typu — „oni”. Bo tak naprawdę, choć lubimy przywoływać przykłady „zdrowych” rozwiązań organizacyjnych rodem z Zachodu, to póki co, przed prześladowaniem ich na nasz rodzinny grunt bronimy się, I dlatego długo jeszcze nie przejmujemy metody profesora X, jego „kopertówek”, tajemnicy zarobków. Natomiast od czasu do czasu domagać się będziemy rzeczy, które mogą być sprzeczne z dobrze pojętymi naszymi interesami. Drobna losu, rzeczywistości? Nie, smutna raczej prawda o nas samych i ambivalentnym naszym do niej stosunku.

